PODHALE

TYGODNIK PZPR

Nr 8 (120) ROK IV Nowy Sącz 20 lutego 1983 r. Cena 10 zł

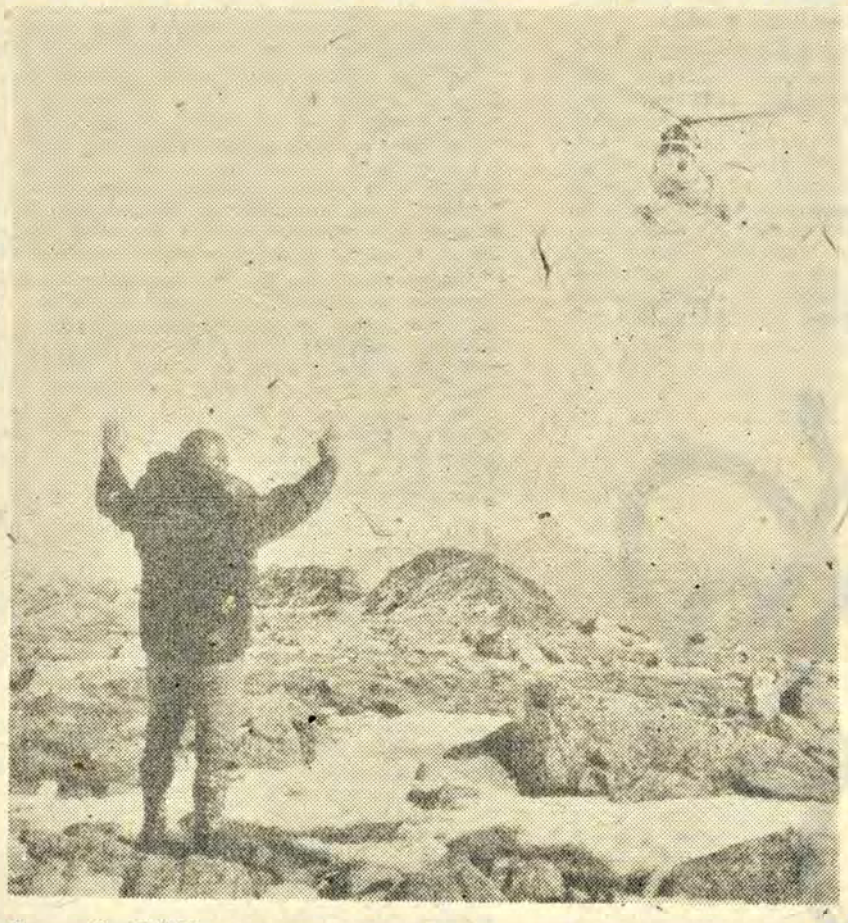

Fot. ARCHIWUM

DZIŚ w NUMERZE:

- Jak odpowiadał w Nowym Sączu na pytania **KAZIMIERZ BARCIKOWSKI** — str. 6 i 7
- Komisarz, płk **STEFAN MICHAŁEK** o naszej administracji
- Wojewoda, **JANUSZ PIECZKOWSKI**, przeszedł na emeryturę bez oficjalnej fety
- **O PODEGRODZIU — Roman Kostanecki**
- **O ZAKOPANEM — Stanisław Kałamacki, Tadeusz Szczepanek i Andrzej Szymański**
- Wypowiedzi złożone do protokołu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej: **Eugeniusz Bohatkiewicz z Gorlic, Wendelin Głusiak z Zubrzycy Górnej, Jerzy Skrzypski z Krynicy**
- **EWA HARSDORF — JERZY MASIOR — ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI — WACŁAW RACZKOWSKI**
- SZTUKA KOCHANIA — KĄCIK RÓŻDŻKARZA — SPORT — KRZYŻÓWKA
- Dobra wiadomość dla narciarzy od dyrektora WPK.

W najbliższym czasie:

- Chłopski ruch oporu na Sądecczyźnie
- Specjalny numer o kobietach
- Horoskop na marzec

Lech Winiarski

Polityka — sztuka trudna

Przed Sierpniem nasza partia została odpolityczniona. Stała się w wielkim stopniu instytucją sformalizowaną, działającą jak mechanizm administracyjny w całym systemie życia publicznego.

W czym się to przejawiało? Otóż np. samorząd robotniczy w latach siedemdziesiątych został tak „zreformowany", że robotnicy nie mieli wpływu na skład jego władz w fabryce. Przewodniczącym bowiem tzw. prezydium KSR był automatycznie I sekretarz POP czy komitetu zakładowego partii. Naturalnie, władze partyjne, a więc i I sekretarzy wybiera się w wyborach tajnych, tak było w naszej partii i przedtem, ale demokratyzm tego wyboru obejmował tylko część załogi czyli członków partii. Mogło to być np. 30 proc., trochę więcej, najczęściej jednak mniej.

Co to znaczyło w praktyce? — Po prostu partia nie musiała starać się o to, aby przekonać bezpartyjnych współtowarzyszy pracy do głosowania na swojego I sekretarza. Było to zbędne, gdyż sekretarz „z urzędu" obejmował tę funkcję społeczną. Podobny tryb wprowadzono w obsadzaniu stanowisk przewodniczących rad narodowych. Tzn. radni musieli być w wyborach powszechnych obdarzeni mandatem zaufania ludności, ale ich przywódca i organizator — nie.

Obecnie sytuacja zmienia się zasadniczo. Partia będzie musiała rozwijać za każdym razem mądrą propagandę i agitację, aby zdobyć poparcie wyborców dla kandydatów na stanowiska kierownicze we wszystkich ciałach przedstawicielskich. Partia będzie musiała się uczyć tej sztuki. Jest to sztuka przekonywania, zarazem sztuka polemiki, odpierania niesłusznych zarzutów, prób dyskredytacji ludzi uczciwych, zdolnych i kompetentnych, którzy jednak mogą być komuś solą w oku. Komu? — Np. jakimś lokalnym sitwom, które trzęsą gminą, miasteczkiem czy przedsiębiorstwem. Albo grupom nastawionym wrogo do każdego działacza, który opowiada się za socjalistycznym porządkiem. W takim przypadku organizacje partyjne będą musiały prowadzić walkę polityczną, demaskować wroga, izolować go od społeczeństwa.

Powiedzmy sobie otwarcie, nasza partia nie ma w tej dziedzinie dobrych tradycji. Właśnie dlatego, że w latach siedemdziesiątych, ale także wcześniej, ułatwiono jej życie przez wprowadzanie automatyzmów w obsadzie różnych stanowisk, przez zubożenie publicznych dyskusji, przez poddawanie pod dyskusję nie wariantów różnych planów, ale w zasadzie jednego, gotowego rozwiązania, nad którym nie było potrzeby dyskutować. W zakładach produkcyjnych takim ogranicznikiem dyskusji były drobiazgowe wytyczne z ministerstw do planów rocznych, które powodowały, że owe KSR mogły tylko kiwać głowami i klaskać...

Obecnie i w tej materii nastąpił zupełny przewrót. Większość zakładów, w ramach reformy gospodarczej, przechodzi (z różnymi wprawdzie hamulcami, wynikającymi z kryzysu) na samodzielność, samofinansowanie. Trzeba będzie myśleć, wybierać różne koncepcje planu, a nie wygodnie czekać na objawienie z góry. Jednakże tu znowu zaczyna się... polityka. Tak, tak. Sztuka wyboru najlepszych rozwiązań, sztuka ukazywania błędów, sztuka leczenia z egoizmu grupowego, który zakwitł nam windowaniem cen przez wiele fabryk bez żadnego uzasadnienia — wbrew interesom społecznym.

Wobec tych nowych sytuacji u niektórych działaczy rodzą się stresy, lęk przed oddaniem pola przeciwnikom, przed powrotem zjawisk anarchii, przed apatią społeczną. Nieraz rodzą się także tęsknoty do... starych, „dobrych" czasów, do „wypróbowanych" metod.

Stresy i lęki trzeba rozumieć. Nie są one bezpodstawne, ale środków zaradczych nie szukajmy w przeszłości. Nie ma bowiem powrotu do stylu administracyjno-teatralnego w działaniu partii. Zbyt drogo zapłaciliśmy za takie metody. Trzeba myśleć i działać... politycznie.

MYŚLI TYGODNIA

Normalizacja stosunków w Polsce wymaga zdejmowania z wokandy życia politycznego tych konfliktów i podziałów, które przestają być aktualne. Ważniejsze, niż to co było, jest to co będzie — **JERZY URBAN, „Tu i Teraz"** ● Powstaje delikatny problem odróżniania opozycji politycznej od racjonalnej krytyki władzy, która poddana jest obecnie procesowi reedukacji, podobnie jak całe społeczeństwo. Zagraża nam nie tylko anarchia, ale i biurokracja — **WITOLD OCHREMIAK, „Przegląd Techniczny"** ● Sztukę sprzeczania się z samym sobą nazywa się myśleniem. Sztukę sprzeczania się z innymi nazywa się dyskusją. Sztukę wyprowadzania innych w pole nazywa się manipulacją — **STANISŁAW KUŚMIERSKI, „Sugestie"**.

tydzień w regionie

WOJEWODA JANUSZ PIECZKOWSKI — NA EMERYTURZE! Życzył sobie, żeby to odejście nastąpiło w ciszy, zwyczajnie I tak się rzeczywiście stało. Bez oficjalnego ceremoniału, nawet bez komunikatu prasowego, przeszedł w stan spoczynku człowiek skromny, nie szukający rozgłosu. Kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego uszanowało wolę długoletniego pracownika administracji państwowej, który był żywym świadectwem, że można obowiązki urzędnika spełniać twórczo i uczciwie. Podoba się nam zarówno decyzja Janusza Pieczkowskiego, który nie chciał pożegnalnej fety, jak i respektowanie tej decyzji przez władze. Trudno jednak milczeć dziennikarzom. Patrzyliśmy przecież z bliska na rzeczowość i kulturę postępowania utalentowanego działacza społecznego, obcowaliśmy z nim w różnych sytuacjach, widzieliśmy, że swą postawą zjednuje ludzi i zaprzecza potocznym opiniom o bezdusznej biurokracji. Chciałoby się więc teraz dać świadectwo prawdzie, porozmawiać o latach wypełnionych trudem. Nie udało się. Usłyszeliśmy — ciepło i taktownie sformułowane przeprosiny: — *Muszę oswoić się z nową sytuacją życiową. Za jakiś czas chętnie porozmawiam...*

Cóż nam pozostaje? Z góry cieszymy się na tę rozmowę i trzymamy za słowo. Życzymy, Panie Wojewodo, stu lat w zdrowiu i w szacunku miasta, które docenia Pańskie zasługi!

✱

DOBRE WIADOMOŚCI Z SEJMU. Od kilku lat podnoszono w naszym regionie drażliwą kwestię racjonalnego wykorzystania lekarzy i sprzętu, którym dysponują sanatoria. Zarówno społeczeństwo jak i organizacje partyjne w miejscowościach uzdrowiskowych dopominają się mianowicie o to, aby zburzyć różne partykularne bariery, które uniemożliwiają chorym mieszkańcom Krynicy, Szczawnicy czy Rabki dostęp do nowoczesnej bazy sanatoriów. Bywa tak, że w gorzej wyposażonym ośrodku zdrowia tłoczą się w kolejce miejscowi pacjenci, natomiast w sąsiednim obiekcie sanatoryjnym lekarze są wyraźnie mniej przeciążeni pracą. Bywa, że aparatura specjalistyczna sanatorium używana jest rzadko, natomiast lecznictwo dostępne dla ogółu sprzętu takiego w ogóle nie posiada. Mówiono o tym z goryczą także podczas niedawnej Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej. Jak się dowiadujemy, Sejmowa Komisja Zdrowia rozpatrywała w ubiegłym tygodniu problemy lecznictwa sanatoryjnego. Posłowie zajęli się nabrzmiałą od lat kwestią dezintegracji bazy sanatoryjnej. Stwierdzono, że podporządkowanie wreszcie lecznictwa sanatoryjnego jednemu gestorowi pozwoliłoby uzyskać bez inwestycji — przez zmniejszenie administracji — tysiąc nowych łóżek! Wydaje się, że uporządkowanie struktur organizacyjnych może również skrócić drogę chorego do lekarza, zwłaszcza w tych obiektach, które nie są wykorzystywane w pełni przez cały rok.

✱

DYSKUSJA W PATRIOTYCZNYM RUCHU ODRODZENIA. Życie ludzi jest ciężkie. Urzędy i placówki użyteczności publicznej mają to życie ułatwiać. Tymczasem wciąż płyną skargi na nieudolność i biurokrację. Podźwignięcie ludzi z roli petentów do rangi tych, którzy są załatwiani z życzliwością — to jeden z głównych warunków poprawy klimatu społecznego. Mówił o tym m. in. **Jan Rzońca** ze Starego Sącza w trakcie konsultacyjnej narady przewodniczących ogniw ruchu odrodzenia narodowego z Nowosądeckiego: — *PRON musi zdecydowanie ujmować się za pokrzywdzonymi i słabszymi. Nie zawsze jednak napotykamy na zrozumienie. Przykładem niech będzie postawa przedstawicieli kuratorium, którzy obrazili się w momencie kiedy stanęliśmy w obronie skrzywdzonej nauczycielki. Ludzie wtedy nam zaufają i udzielą poparcia, jeżeli potrafimy im pomóc w konkretnych sprawach, jeżeli nasze „boje" będą zauważalne i odczuwalne. Chodzi o to, aby społeczeństwo mogło powiedzieć: oni coś robią. Korzystajmy z tego prawa, że w wielu sprawach myślimy inaczej niż władza.*

Sprawa zasygnalizowana przez Jana Rzońcę nasuwa pewne refleksje. Ruch odrodzenia nie po to wykluł się z rozchwianego społeczeństwa, aby robić przedstawicielom władzy nieustanne przyjemności. Nowosądecki PRON chce korygować tak społeczeństwo, jak i władzę. Ma już na swoim koncie pewne sukcesy. Dzięki interwencjom aktywistów udało się w kilku wypadkach poprawić funkcjonowanie placówek handlowych i służby zdrowia. Osiedlowy OKON „Glinik" w Gorlicach aktywnie włączył się we wdrażanie reformy gospodarczej w Fabryce Maszyn, współpracuje z oddziałem NOT, stara się polepszyć zakładowe stosunki międzyludzkie tworząc klimat dobrej roboty. Przewodniczący Komitetu, **Jan Zieliński**, postuluje rozszerzenie społecznych kontroli na wzór kontroli ludowej w ZSRR: — *Wystarczy sięgnąć po wypróbowane wzory działania, materiały takie są w dyspozycji ZW TPPR.*

Również w Grybowie są ludzie, którzy mają wiele pomysłów i nie stronią od aktywnego działania. Bezpartyjny emeryt, **Jerzy Holender**, przewodniczący tamtejszego PRON stwierdza: — *Pomoc w załatwianiu codziennych, pozornie drobnych spraw to najlepsze działanie na rzecz porozumienia narodowego. Grybowski PRON chce spowodować uruchomienie mikrobusu do przewozu pacjentów kierowanych na badania do Krynicy, przeciwstawiać się nieformalnym informacjom odnośnie terminów dostaw do sklepów GS, zorganizować nocne dyżury taksówkarzy, poprawić skup materiałów wtórnych, znaleźć właściwą lokalizację dla placu targowego, przedłużyć kursy autobusów WPK relacji Nowy Sącz — Florynka do Binczarowej oraz uruchomić nowe do Kąclowej, Stróż, Krużlowej i Ptaszkowej.*

Wystąpienie przewodniczącego Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON, **Jana Turka** dotyczyło zbliżającej się kampanii programowo-wyborczej przed I Kongresem PRON, który odbędzie się w Warszawie 7—9 maja. Nowosądeckie reprezentować będzie 30 delegatów:

— *O tym, kto będzi zasiadał w Krajowej Radzie PRON z naszego województwa zadecydujemy sami, tu na miejscu, zgodnie z podstawową zasadą naszego ruchu, jaką jest zerwanie ze strukturą hierarchicznego podporządkowania. Najpilniejszym zadaniem na dziś jest przejście od organizacji do konkretnego działania ruchu. Ciągle za mało ogniwa PRON i OKON zrzeszają robotników, rolników i kobiet. Powinniśmy skuteczniej niż dotychczas rozwiązywać trudne, palące problemy społeczne. Ważny jest też mechanizm podejmowania naszych decyzji — musi to być forum otwarte dla tych, którzy nie są przeciwko nam, a chcą pracować z nami. Przede wszystkim trzeba realizować lokalne inicjatywy.*

JERZY LEŚNIAK

RAPORT KOMISARZA. Płk dypl. dr **Stefan Michałek**, szef Katedry Techniki w Wyższej Oficerskiej Szkole Wojsk Chemicznych w Krakowie, od 1 lipca ub. roku sprawuje w Nowosądeckiem funkcję komisarza-pełnomocnika KOK. W trakcie spotkania z działaczami patriotycznego ruchu odrodzenia płk Michałek podzielił się refleksjami na temat swojej pracy i przedstawił jej wymierne efekty.

— Żołnierze za darmo pieniędzy nie brali. Od dnia, w którym zjawiłem się w Nowym Sączu — do końca ub. roku przeprowadziliśmy 781 kontroli i 542 rekontrole. Odwiedziliśmy m. in 71 urzędów, 90 zakładów, 58 PGR-ów i SKR-ów, 544 placówki handlowe, 71 obiektów służby zdrowia i oświaty. Rozpatrzyliśmy 921 ludzkich spraw, bezpośrednio ja lub moi oficerowie przyjęli 304 skargi obywateli.

Za zbyt rażące zaniedbania wystąpiliśmy o 322 kary dyscyplinarne, w tym o 18 odwołań ze stanowisk, 40 nagan, 96 upomnień, 115 mandatów, 5 grzywien. Inne sprawy skierowaliśmy do kolegium, MO i prokuratury. Najczęstszą przyczyną naszych interwencji było marnotrawstwo społecznego mienia i brakoróbstwo, nieudolność organizacyjna i biurokracja, ukrywanie towaru i sprzedaż protekcyjna. Do wyróżnienia przedstawiliśmy zaledwie 24 osoby.

Interesowała nas przede wszystkim kwestia jakości pracy terenowych ogniw władzy. W wyniku kontroli odnotowaliśmy znaczną poprawę w pracy urzędników: zaczęli do biur przychodzić punktualnie, lepiej już rozpatrywane są skargi i wnioski obywateli. Sądzę, że bezduszność, nieudolność i sobiepaństwo urzędników w Nowosądeckiem w zasadzie należą do przeszłości. Chodzi o to, aby szeregowi pracownicy administracji i ich szefowie nie niweczyli wysiłków tych, którzy usilnie pracują nad likwidacją kryzysu i jego uciążliwych skutków.

Ludzie w urzędach różnych szczebli w ubiegłych latach zapominali, w jakim celu zostali powołani na swe stanowiska. Zbyt wielu chciało władzę reprezentować, mniej zaś ją sprawować, czyli wykonywać swe obowiązki, pomagać ludziom. Wojsko starało się przez ubiegły rok wpoić te zasady pracownikom i ich przełożonym. Musi to być teraz podtrzymane przez władzę cywilną. Tymczasem dochodzą mnie niepokojące sygnały, że dyscyplina pracy, jaką staraliśmy się wprowadzić — nie ugruntowała się na stałe. Nacisk ustał (wojewódzka grupa operacyjno-kontrolna zakończyła działalność 14 stycznia br.), tu i ówdzie wracają stare nawyki. Administracja wojewódzka i terenowa musi pójść za ciosem i tak jak wojsko, dalej uparcie zwalczać niekompetencję i nieudolność swoich pracowników. Sądzę, że pokazaliśmy dobre wzory i urzędnicy — tak jak żołnierze — będą dobrze i mądrze służyć społeczeństwu. Czas najwyższy, aby funkcjonariusze państwowi traktowali swoją pracę jako s ł u ż b ę społeczną.

Przeprowadzone rekontrole wykazały wyraźną poprawę warunków socjalnych w zakładach pracy. Pojawiły się szatnie, uruchomiono natryski, pomieszczenia bufetowe szybko doprowadzono do stanu używalności. Zwiększyły się możliwości zaopatrzenia zakładowych kiosków i bufetów, choć nie zawsze ludziom za to odpowiedzialnym starcza inicjatywy i dobrej chęci. Duży postęp dokonał się w handlu, w Nowym Sączu poprawiła się jakość pieczywa.

Nie jesteśmy zadowoleni ze zmian w spółdzielczości. Zarząd zasłania się radą spółdzielni, rada zarządem i tak w kółko. Dziwna czasem ta samorządność. Nie mamy bezpośredniego wpływu na wybór prezesa czy kierownika sklepu. Możemy wkraczać jedynie wtedy, gdy naruszone zostanie prawo. Będziemy oddziaływać na spółdzielnie poprzez organizacje partyjne i częste kontrole. Nieudolni prezesi będą musieli nauczyć się nowego stylu pracy. Jeżeli tego nie potrafią — zmusimy ich do odejścia.

J. L.

✱

BOLĄCZKI NOWEJ BIAŁEJ. Najtrudniejsze dla mieszkańców naszej spiskiej wioski są czwartki — dni targowe. Wówczas to autobusy na trasie Nowy Targ — Dursztyn, zwłaszcza te o godzinie 7.21 oraz 7.53 są tak zatłoczone, że nie zabierają w ogóle pasażerów z Nowej Białej. Ci ostatni muszą więc

PARTIA w DZIAŁANIU

Instancje i organizacje partyjne podjęły ostatnio szereg najistotniejszych problemów ze sfery zarówno politycznej, jak i gospodarczej. W realizacji zadań społeczno-gospodarczych Nowego Sącza budownictwo mieszkaniowe znajduje się na szarym końcu. Napawa to głębokim niepokojem ludzi oczekujących na upragnione klucze. Wiele rodzin mieszka w warunkach wręcz tragicznych. Problem rozwoju budownictwa mieszkaniowego stał się więc tematem specjalnego plenarnego posiedzenia Komitetu Miejskiego PZPR. Kontynuując „mieszkaniowy" temat miejska instancja partyjna w przyszłym miesiącu zajmie się sprawami gospodarki komunalnej stolicy województwa. Problemy budownictwa mieszkaniowego zostały również mocno zaakcentowane na plenarnym posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego ZSMP, który obradował nad zadaniami organizacji wynikającymi z założeń reformy gospodrczej. Z inicjatywy zakładowej organizacji PZPR w Przedsiębiorstwie Materiałów Izolacyjnych „Izolacja-Matizol" w Gorlicach odbyło się spotkanie sekretarzy KZ partii, dyrekcji i przedstawicieli nowych związków zawodowych z 40-osobową grupą młodzieży, która wstąpiła niedawno do ZSMP. Poruszone zostały najważniejsze sprawy socjalno-bytowe młodych pracowników. Natomiast w sprawach organizacyjnych zebrał się Komitet Miejski PZPR w Gorlicach. W związku z przejściem **Czesławy Michalec** do pracy w Rejonowym Ośrodku Pracy Partyjnej — zwolnioną ją z funkcji sekretarza KM, a wybrano na to stanowisko **Jana Brynera**.

● Gmina Kamionka Wielka z powodzeniem realizuje zadania społeczno-gospodarcze. Z nadwyżką wykonany został plan skupu żywca. Ambitne zadania zakłada się również na rok bieżący. Na czoło wysuwa się sprawa przygotowania dokumentacji i rozpoczęcia prac związanych z gazyfikacją niektórych wsi, remont dróg, budowa mostów oraz szkoły w Królowej Polskiej. Dłużnikiem gminy jest Rejon Dróg Publicznych w Nowym Sączu, który nie zdążył wykonać w ubiegłym roku modernizacji kilku kilometrów dróg. Naskładało się również trochę pretensji do instytucji obsługujących gminy, głównie do Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Ocenie wykonania zadań gospodarczych w 1982 roku oraz przedyskutowaniu założeń planu na rok bieżący poświęcone zostało plenarne posiedzenie Komitetu Gminnego. Nowym I sekretarzem wybrano jednomyślnie w tajnym głosowaniu **Stanisława Koguta**, dotychczasowego pracownika Wydziału Informacji i Analiz KW. Na plenarnych po-

tydzień w regionie

„włączać dwójkę" czyli... maszerować piechotą 5 kilometrów do Łopusznej, by tam łapać jakiś mniej zatłoczony PKS. Czy nie można by wzmocnić tej trasy w dni jarmarczne jakimś dodatkowym autobusem? To, że po parę osób zabierają „na łebka" kierowcy autobusów zakładowych NZPS „Podhale" — sprawy nie rozwiązuje.

Inna sprawa: Z Dursztyna do Nowego Targu jest 18 kilometrów, z Krępach i Nowej Białej — 14 kilometrów. Nie daj Boże, by się tam zepsuł telewizor czy radio! Nie każdy dorobił się własnego samochodu, więc trzeba ładować „skrzynkę" na furmankę, co jej zapewne zdrowia nie dodaje. Owszem, miały powstać w tych wioskach punkty ZURiT, założono specjalne skrzynki na zgłoszenia, nawet początkowo ku radości mieszkańców wystarczyło wrzucić tam kartkę, by po trzech dniach pojawił się w domu pracownik ZURiT — ale... No właśnie — było tak, ale już nie jest. Dlaczego?

Przypominają się więc mieszkańcy podhalańskich i spiskich wiosek dyrekcji PKS i ZURiT: *my też chcemy żyć w dwudziestym wieku i korzystać z jego zdobyczy!*

JÓZEF MIRGA

✱

FIRMY POLONIJNE. Mówi się o nich, że dyktują okrutnie wysokie ceny, że ogałacają rynek krajowy z surowców, że produkują byle co, że podkupują innym pracowników.

Skoro tak się mówi, trzeba rzecz sprawdzić. Sprawdzamy u źródła. Z informacji uzyskanych w Urzędzie Wojewódzkim wynika, że działają w Nowosądeckiem cztery firmy polonijno-zagraniczne. Najstarsza jest sądecka *„Andrema"*, która powstała w kwietniu 1981 roku i szyje odzież. *„Scanproduct"* ma zakłady w Naprawie, Łętowni i Podczerwonem; produkuje na eksport domki letniskowe, altany, sauny i palety z drewna odpadowego, a ponadto — ceratki dla niemowląt, proszki do prania i szampony do włosów. *„Plastfur Chemical"* mieści się w Spytkowicach (gmina Raba Wyżna) i wytwarza deski surfingowe, zajmuje się krawiectwem oraz wykonuje usługi przemysłowe oparte na przeróbstwie tworzyw sztucznym: izolacje termiczne dla chłodni, uszlachetnianie olejów hydrauliczno-smarowych. *„Furs"* zlokalizowany w Nowym Targu szyje kożuchy, rękawice oraz galanterię z odpadów skórzanych.

Te cztery firmy zatrudniają raptem 515 osób, wartość ich produkcji i usług w roku 1982 wyniosła blisko 800 milionów złotych, z czego aż 96 procent poszło na rynek krajowy. Średnie zarobki kształtują się następująco: w „Andremie" i Scanprodukcie" robotnicy produkcyjni — około 15 tys. zł miesięcznie, w „Fursie" — od 18 do 24 tys., w „Plastfur Chemicalu" — niecałe 10 tys. zł. Pracownicy administracji i zarządu — o kilka tysięcy złotych więcej. Ale też **wydajność pracy jest tutaj przeszło dwukrotnie wyższa niż w przedsiębiorstwach uspołecznionych!**

Sporo inwestują, niczego nie otrzymują za darmo, tworzą nowe miejsca pracy, współdziałają z jednostkami uspołecznionymi, elastycznie reagują na potrzeby rynku. Czy to mało?

Obowiązują je ceny umowne, a więc istnieje możliwość wpływania na nie przez organizacje handlowe. Pierwsze zastrzeżenia rodzą się dopiero, gdy próbujemy dociec, gdzie firmy polonijne zaopatrują się w surowiec. Jedynie „Furs" bazuje przede wszystkim na imporcie. Pozostałe firmy korzystają głównie z zaopatrzenia krajowego i to jest zjawisko niekorzystne.

Nie potwierdza się natomiast podejrzenie, iż firmy te dezorganizują rynek pracy. Ponad stu absolwentów zespołu szkół odzieżowych w Nowym Sączu trafiło do „Andremy" i jest to fakt pozytywny, podobnie jak i to, że przeszło połowę zatrudnionych stanowią kobiety.

Na konferencji prasowej poznaliśmy bolączki i dylematy szefów owych firm oraz — w obecności władz wojewódzkich — usłyszeliśmy, jakie korzyści ma region z niespełna dwuletniej działalności przedsiębiorczych biznesmenów. Otóż firmy te przyczyniły się do poprawy zaopatrzenia rynku w towary poszukiwane, stworzyły kilkaset nowych stanowisk pracy bez angażowania środków państwowych, inwestują w budowę nowych zakładów bez obciążania budżetu państwowego, zagospodarowały na potrzeby produkcyjne dwa niszczejące obiekty, za parcele rolniczo nie użytkowe płacą czynsz dzierżawny zasilający środki administracji państwowej przeznaczone na potrzeby komunalne. Ponadto firmy świadczą na cele społeczne i środowiskowe. „Andrema" przekazała 400 tysięcy złotych dla Klubu Sportowego „Sandecja", odzież wartości 51 tysięcy złotych dla Domu Dziecka w Nowym Sączu i 100 tysięcy zł dla powodzian spoza województwa. „Scanproduct" świadczy na rzecz Komitetu Rodzicielskiego w Jordanowie-Łętowni. „Plastfur Chemical" przekazał blisko dwa miliony złotych na budowę mostu na Skawie, około 440 tysięcy złotych na budowę stacji transformatorowej dla Spytkowic oraz 67 tysięcy na budowę linii telefonicznej również w Spytkowicach.

Odniosłam wrażenie, że idea tych przedsiębiorstw w niczym nie szkodzi interesom społeczeństwa. Wprost przeciwnie — wspiera nasz wygłodzony i wciąż ubogi rynek. Rzecz w tym, żeby w praktyce nie doszło do wypaczenia słusznych założeń. Troska o to spoczywa na administracji państwowej. Oponentom, którzy zgłaszają zastrzeżenia, można by przypomnieć znaną anegdotę. Głosi ona, że w piekle, gdzie smażą się w smole różne nacje, przy każdym kotle czuwa strażnik. Jedynie polskiego kotła nikt pilnować nie musi, gdyż nasi rodacy sami ściągną do smoły tego, kto próbowałby się wydostać.

Przytoczenie tej anegdoty nie oznacza, że dystansujemy się w ogóle od krytyki firm polonijnych. Jeśli będą występować nieprawidłowości w ich funkcjonowaniu, powrócimy do tematu. Na razie emocje górują nad obiektywną oceną i dlatego pokazujemy, że ten interes jest obustronnie korzystny

BEATA DEMBOWSKA

✱

DYREKCJA WPK ODPOWIADA POZYTYWNIE SĄDECKIM NARCIARZOM! Po notatkach prasowych wskazujących na utrudnienia w przewozie nart autobusami kursującymi do Kosarzysk odbyliśmy rozmowę z dyrektorem WPK. Wyjaśnił on, że zakaz przewożenia nart bez pokrowców podyktowany był troską o bezpieczeństwo pasażerów. Dyrektor przyznał jednak, że pokrowców w handlu nie ma i w związku z tym cofa zarządzenie. **Można już zatem podróżować z nartami bez pokrowców** (wymaga to jednak od pasażerów szczególnej ostrożności, gdyż przedsiębiorstwo nie bierze odpowiedzialności za ewentualne skaleczenia). Pozostaje jeszcze kwestia koszy umieszczanych kiedyś na zewnątrz autobusu. Były one bardzo wygodne, gdyż nie trzeba było wnosić nart do wnętrza pojazdu... Okazuje się, że używane dziś w Sączu autobusy są tak skonstruowane (silnik z tyłu!), iż kosza zainstalować się nie da! Proponujemy więc wystąpienie o przydział dwóch wozów, które spełniałyby oczekiwania narciarzy...

Dyrektor zgłosił także gotowość dostosowania rozkładu jazdy do potrzeb braci narciarskiej. Oczekujemy wobec tego propozycji ze strony zainteresowanych: o której powinny ruszać z Sącza kolejne „białe autobusy" i o której należałoby je podstawiać w Kosarzyskach?

Ucieszyła nas bardzo oferta dotycząca letniego wypoczynku: otóż WPK planuje — od maja — „zieloną linię" nad jezioro Rożnowskie! Dołożymy starań, by tę inicjatywę rozreklamować.

✱

SPROSTOWANIE. Uprzejmie informujemy, że błędnie podaliśmy wyliczenia Ireneusza Gębskiego w artykule „Moja codzienność" („Dunajec" z 6 lutego br.). Powinny one brzmieć: **jeśli 800 pracowników administracyjnych zarabia średnio po 10 tysięcy miesięcznie — razem daje to osiem milionów złotych miesięcznie.** Przepraszamy Autora i Czytelników.

Giełda pracy

CHCESZ ZAROBIĆ DODATKOWO? — PRZECZYTAJ!

Poprzednio przedstawiliśmy pierwsze oferty pracy dodatkowej. Chcemy akcją wyszukiwania wolnych miejsc pracy objąć całe województwo — zwracamy się więc do wszystkich działających na jego terenie zakładów: jeśli możecie przyjąć dodatkowych pracowników — na godziny, umowy-zlecenia czy na pół etatu — zgłaszajcie swoje propozycje. W każdy poniedziałek od godziny jedenastej do czternastej oczekujemy w redakcji waszych ofert. Nasz telefon: 238-90.

A oto kolejne propozycje dodatkowej pracy:

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Nowym Sączu przyjmie chętnych do prac porządkowych w godzinach nocnych (mycie i sprzątanie autobusów). Wynagrodzenie: od 23 do 27 zł za godzinę plus premia w wysokości 30 procent zarobków.

Dla rencistów i emerytów jest możliwość zatrudnienia przy stemplowaniu biletów; stawka — od 18 do 20 zł za godzinę oraz trzydziestoprocentowa premia.

Renciści i emeryci posiadający kwalifikacje w dziedzinie księgowości i doświadczenie w pracy działu finansowo-księgowego mogą podjąć pracę na warunkach umowy-zlecenia na czas określony (zastępstwo). Wynagrodzenie: na pełnym etacie — od sześciu do siedmiu tysięcy złotych, pół etatu — połowę tej sumy.

Zainteresowani mogą zgłaszać się do Działu Służb Pracowniczych Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego — Nowy Sącz, ulica Wyspiańskiego 22.

Wojewódzki Urząd Poczty w Nowym Sączu zatrudni doręczycieli na terenie Nowego Sącza i województwa. Praca w wolne soboty. Wynagrodzenie — 100 zł za godz. z możliwością otrzymania premii uznaniowych. Kandydat musi mieć ukończone osiemnaście lat i nie być karany. Mile widziani będą emeryci.

Placówka pocztowa w Wielogłowach zatrudni etatowego doręczyciela. Wynagrodzenie: około sześciu tysięcy złotych i premie uznaniowe (do trzech i pół tysiąca złotych). Pracownikowi przysługują: ekwiwalent za umundurowanie, posiłki regeneracyjne, a za pracę w wolne soboty — dodatkowe tysiąc osiemset złotych.

Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w Zakopanem zatrudni pracowników biurowych i fizycznych, z wynagrodzeniem od 6 do 7 tysięcy złotych. Dodatki — jak wyżej.

Chętni mogą zgłaszać się w Wojewódzkim Urzędzie Poczty, Nowy Sącz, ulica Dunajewskiego 10 (telefon 224-16), wydział kadr.

W Zakopanem: Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny, ulica Krupówki 20, wydział kadr, a na terenie całego województwa — w miejscowych Urzędach Pocztowo-Telekomunikacyjnych.

siedzeniach obradowały także komitety partyjne w Mszanie Dolnej, Uściu Gorlickim, Tymbarku.

● Wydział Polityczno-Organizacyjny oraz Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego KW zorganizowały w Nowym Sączu Wojewódzką Szkołę Aktywu Partyjnego. Odbyły się już inauguracyjne zajęcia poświęcone polityce ekonomicznej PZPR oraz problemom funkcjonowania podstawowych ogniw partii. Z uczestnikami szkolenia spotkał się I sekretarz KW, **Józef Brożek.** Natomiast nowosądecki Komitet Miejski partii zorganizował dla I sekretarzy KZ, POP i OOP jednodniowe szkolenie, którego tematem było szczegółowe omówienie form i metodyki pracy podstawowych ogniw partii.

● W województwie nowosądeckim działają 3 miejskie, 10 miejsko-gminnych i 28 gminnych organizacji Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. W 140 jednostkach terenowych skupionych jest 1500 członków, w 67 zakładowych — 755, a w 78 komórkach specjalistycznych — 869. Zapotrzebowanie społeczne na działalność tej organizacji jest obecnie szczególne. Jej członkowie prowadzą szeroką pracę profilaktyczną, aktywnie wspierają terenowe komisje do walki ze spekulacją, pracują w poradniach społeczno-wychowawczych. Ocena działalności ORMO na terenie województwa stała się tematem posiedzenia Komisji Administracyjnej KW, w którym uczestniczył sekretarz KW, **Grzegorz Jawor.** Stwierdzono, że działalnością ORMO muszą w większym niż dotychczas stopniu interesować się komitety partyjne, naczelnicy miast i gmin oraz komendanci posterunków MO. Nieodzowna jest również bliższa współpraca z organizacjami młodzieżowymi, która ma w tym regionie bogate tradycje.

● Komitet miejski i gminne informują o realizacji uchwały IX plenum KC. Naczelnicy miast i gmin powołują rady do spraw młodzieży. Bilansuje się najistotniejsze potrzeby i zadania w zakresie rozwiązywania problemów młodego pokolenia, głównie mieszkaniowych, wskazuje na potrzebę aktywizacji kulturalnej młodzieży w środowisku wiejskim oraz rozszerzenia istniejącej bazy w postaci klubów „Ruch", „Młodego Rolnika" i świetlic. Na pierwszych posiedzeniach rad ds. młodzieży zgłoszono postulat zorganizowania rejonowych spotkań przedstawicieli wojewódzkich instancji związków młodzieży, I sekretarzy instancji partyjnych, naczelników miast i gmin oraz kierownictw organizacji ZSMP, ZMW i ZHP.

● W środowiskach robotniczych trwa dyskusja na temat cen i kosztów utrzymania. Często rozważa się, jak i z kogo „zdejmować nawis inflacyjny". Robotnicy prezentują pogląd, że nawis inflacyjny nie znajduje się w ich portfelach. Szeroko rozpowszechniona jest opinia, że nawis ten znajduje się głównie u przedstawicieli prywatnej inicjatywy.

● Komitet Zakładowy partii w Oddziale PKS w Gorlicach podsumował na swym plenarnym posiedzeniu wykonanie zadań przewozowych w 1982 r. oraz omówił zamierzenia na rok bieżący. Natomiast organizacja partyjna w Dominikowicach skierowała do naczelnika gminy Gorlice wniosek w sprawie powołania społecznej komisji, celem dokonania dokładnego przeglądu zagospodarowania ziemi w tej wsi.

ROMAN KOSTANECKI

* PANORAMA REGIONU *

ROMAN KOSTANECKI

PODEGRODZIE

Podegrodzie jest jedną z najstarszych miejscowości województwa nowosądeckiego. Powstało prawdopodobnie za czasów istnienia grodu w Naszacowicach, a więc w X lub XI wieku. Wykopaliska archeologiczne świadczą o bardzo dawnym osadnictwie na tym terenie, a także o tym, że przechodził tędy ważny szlak handlowy, łączący Imperium Rzymskie z ziemiami nadbałtyckimi. Miejscowość ta stanowi ośrodek Lachów Podegrodzkich, szczycących się jednym z najpiękniejszych strojów ludowych w Polsce oraz uzdolnieniami artystycznymi.

Rejon Podegrodzia od lat stanowi prężny ośrodek ruchu ludowego, a w okresie hitlerowskiej okupacji był bazą działania Batalionów Chłopskich. Już w styczniu 1940 roku w domu Krzyżaków w Naszacowicach odbyło się konspiracyjne zebranie, które zapoczątkowało antyniemiecką działalność na terenie gminy. Wtedy to Władysław, Józef i Anna Krzyżakowie przyjęli zobowiązania dotyczące przerzutów na Węgry oraz przygotowania kandydatów do konspiracji. W kwietniu tegoż roku powstała pierwsza trójka polityczna Stronnictwa Ludowego „Roch". W jej skład weszli Władysław Krzyżak „Siwy" z Naszacowic, Wojciech Bodziony „Długi" z Gostwicy i Stanisław Berowski „Twardy" z Brzeznej. W konspiracji pracowali zasłużeni działacze ruchu ludowego Jan i Stanisław Sznajdrowie, a także obecny przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu FJN, Kazimierz Węglarski „Walić".

W 40 rocznicę powstania Batalionów Chłopskich warto przypomnieć o udanej akcji oddziału „Juhasa", który odbił 36 jeńców radzieckich, pędzonych przez niemieckich żandarmów z obozu przejściowego w Nowym Sączu do Limanowej. Jeńcy znajdowali się w stanie krańcowego wyczerpania. We wsi Długołęka-Świerkla zorganizowano więc dla nich szpital w chłopskich chałupach, leczono ich i żywiono, a po niezbędnym okresie rekonwalescencji przekazno do działających w górach oddziałów partyzantki radzieckiej.

Męczeńską śmiercią w obozie koncentracyjnym zginęli Stanisław Berowski i Piotr Zygmunt z Juraszowej. Rozstrzelany został Józef Szabla z Olszanki, a Wojciech Plata ze Stadła i Kazimierz Konstanty z Podegrodzia zginęli z bronią w ręku w walce partyzanckiej z Niemcami.

Gmina Podegrodzie jest też znakomitym przykładem sojuszu robotniczo-chłopskiego, który umocnił się i scementował w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Latem 1942 roku z inicjatywy komunistów, Józefa Zemanka i Jana Kapały, odbyło się w domu Krzyżaków w Naszacowicach ważne spotkanie przedstawicieli PPR z częścią powiatowego kierownictwa Stronnictwa Ludowego „Roch". Ze strony PPR obok Zemanka i Kapały uczestniczył Emil Dziedzic — sekretarz Okręgu Podkarpackiego Polskiej Partii Robotniczej, a ze strony „Rocha" Józef Olszyński oraz Anna, Władysław i Józef Krzyżakowie. Zawarta została umowa o współpracy i tworzeniu frontu narodowego do walki z okupantem. 23 listopada 1943 r., w czasie ataku Niemców na dom Krzyżaków w Naszacowicach, zginął wybitny działacz PPR, przyjaciel ludowców, Józef Zemanek „Nowina". Przed wojną był działaczem Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, a w czasie okupacji organizatorem PPR w powiecie nowosądeckim.

Po wojnie Podegrodzie zmieniło się nie do poznania. Zniknęły słomiane strzechy, powstały nowe drogi, szkoły, sklepy. Z partyjnej inicjatywy powstał okazały dom kultury, a bezpartyjne małżeństwo Chrząstowskich ocaliło od zapomnienia bogaty zbiór eksponatów muzealnych.

Wszystko, co w tej gminie zostało zbudowane i stworzone, powstało z inicjatywy PZPR i ZSL, dzięki pracowitości i gospodarności mieszkańców.

Gminna organizacja PZPR liczy obecnie 125 członków skupionych w 13 POP. W ubiegłym roku odeszło z niej około dwudziestu towarzyszy, a organizacje w Rogach i Stadłach zostały rozwiązane z powodu zmniejszenia się ich liczebności poniżej statutowego minimum.

Większość POP stanowią organizacje mało liczebne. Nie są one w stanie w skuteczny sposób oddziaływać na środowiska poszczególnych wsi, pomimo zrzeszania w swych szeregach ofiarnych i aktywnych działaczy, a terenową organizację partyjną w Podegrodziu nazywają „kadrową", bo z niej wywodzi się większość aktywistów działających w całej gminie. Nie może zadowolić praca POP w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Organizacja ta trwa w marazmie, nie ma wpływu na pracę kierownictwa spółdzielni, a tymczasem mnożą się narzekanie na złe funkcjonowanie handlu.

Największa organizacja partyjna funkcjonuje w Państwowym Ośrodku Maszynowym. Powinna więc przewodzić, ale tak — niestety — nie jest. Znikomą aktywność przejawiają organizacje partyjne w Olszance, Długołęce i Podrzeczu.

A można wiele zrobić, co udowodniły inne POP. W Mokrej Wsi organizacja PZPR doprowadziła do modernizacji drogi przez wieś i uruchomienia komunikacji autobusowej. Inicjatorami czynów społecznych były organizacje partyjne w Gostwicy, Litaczu, Brzeznej. Szkolna organizacja partyjna wiele uwagi poświęciła problemom kadry oświatowej. W Podegro-

Skandal w deszczu

Przypomnijmy: ta kolonia była wyraźnie pechowa — dzieci wyjeżdżały z Nowego Sącza z kilkugodzinnym opóźnieniem, do Gdyni dojechały w środku nocy i tam okazało się, że wychowanków i wychowawców jest więcej niż miejsc. Później do Sącza dotarły wieści, że na kolonii dzieje się źle. Nawet powrót się nie udał — grupę dzieci „zapomniano" zabrać, trzeba było dla nich organizować dodatkowy transport.

Rozmawiałam z rodzicami, kolonistami, wychowawcami. Z przedstawicielami nowosądeckiego „Juventuru" — organizatora kolonii. Z członkami specjalnej komisji, która pojechała do Gdyni z Sącza. Oceny sprowadzały się do trzech generalnych zastrzeżeń: „Juventur" zawalił sprawę transportu w obie strony i nie dopilnował właściwego doboru kadr pedagogicznych; gdański WSS, który w ramach porozumienia z „Juventurem" organizował kolonię nad morzem, nie zadbał o wyżywienie dzieci oraz narzucił kierownika nie nadającego się do pełnienia tej roli; kierownik Malczewski tyranizował dzieci i sądeckich wychowawców.

Nie odezwał się jednak gdański WSS, choć kolejne numery „Dunajca" z artykułami o tej nieszczęsnej sprawie były mu przekazywane.

Wreszcie zadzwonił redakcyjny telefon, a potem przybyła do Sącza **Maria Holewska** — kierowniczka działu organizacyjnego Zakładu WSS „Społem" Gdańsk. Przywiozła wyjaśnienie pisemne, uzupełniła je w długiej rozmowie.

— *Nie zostaliśmy w ogóle zawiadomieni o opóźnieniu przyjazdu kolonistów ani zwiększeniu ilości dzieci. Spowodowało to atmosferę nerwowości, a nawet komplikacje. Dopiero rano, gdy dwie wychowawczynie i sześcioro dzieci przeszło na inną kolonię, do Gdańska Wrzeszcza, sytuacja uległa poprawie.*

Trudno mi się zgodzić z negatywną oceną kierownika kolonii. Mgr Wojciech Malczewski to doświadczony pedagog, który od siedmiu lat z nami współpracuje i zawsze cieszył się dobrą opinią w gdańskim Wydziale Oświaty. Prawda — jest dość rygorystyczny i wymagający tak w stosunku do dzieci, jak i do siebie, ale nie może być mowy o żadnym „przykręcaniu śruby".

Atmosferę kolonii kształtuje nie tylko kierownictwo — przede wszystkim wychowawcy. A tu, niestety, niektóre osoby z sądeckiego personelu pedagogicznego zachowały się, delikatnie mówiąc, niezbyt pedagogicznie, wciągając młodzież w swoje osobiste rozgrywki.

Dziwią mnie zastrzeżenia do programu dnia kolonijnego. Przecież program taki jest sprawdzany przez władze oświatowe. Gdy po pobycie komisji (z panem Tuleją) poddaliśmy ten program pod głosowanie na apelu — został przyjęty w formie dotychczasowej. O, proszę, tu jest protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej kolonii, jakie odbyło się po wyjeździe komisji. Podpisało go ośmiu wychowawców, w tym i sądeccy.

Oprócz zdań dotyczących programu, czytam także, że protokół komisji kontrolującej był jednostronny, nie dawał kierownikowi kolonii możliwości wyjaśnienia stawianych mu zarzutów, że nikt z komisji nie rozmawiał

TA SAMA, LECZ NIE TAKA SAMA

Prezentujemy fragmenty wypowiedzi złożonych do protokołu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej. Przy okazji zachęcamy naszych Towarzyszy ze wszystkich środowisk do nadsyłania na adres „Dunajca" przemyśleń i spostrzeżeń dotyczących pracy partyjnej w terenie.

WENDELIN GŁUSIAK

ZUBRZYCA GÓRNA

Mówimy o konieczności rozliczania osób odpowiedzialnych za realizację poszczególnych zadań. Zastanawiam się jednak, czy taka POP, jaką ja reprezentuję, będzie w stanie rozliczyć na przykład dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego za godną pożałowania od szeregu lat łączność telefoniczną na Orawie? Prędzej można dojść z Zubrzycy piechotą do Jabłonki, czy dojechać do Nowego Targu, niż uzyskać połączenie telefoniczne z tymi miejscowościami. Pytają mnie partyjni i bezpartyjni, jak długo jeszcze tak będzie? Odpowiadam: staramy się, naciskamy. Czy jednak taką odpowiedzią odbudujemy swoją pozycję i zaufanie, skoro podobnych przykładów jest więcej, a dotyczą spraw naprawdę żywotnych, jak choćby funkcjonowanie komunikacji państwowej, czy służby zdrowia, których dyrekcje są daleko poza zasięgiem naszego oddziaływania.

Bolączką dnia codziennego jest dla wszystkich mieszkańców naszego kraju stan zaopatrzenia i funkcjonowanie handlu. Wieś jest szczególnie oddalona od centrów handlowych. Po drobny sprzęt rolniczy musimy jeździć 40 km do składnicy maszyn rolniczych i często dowiadujemy się, że łożyska, brony, parniki, łańcuchy itp. były wczoraj. Proponuję więc, by drobny sprzęt, narzędzia rolnicze i inne środki do produkcji sprzedawane były wyłącznie w sklepach Gminnych Spółdzielni, a składnicom pozostawić tylko sprzęt i środki specjalistyczne. Ponadto, jeżeli nadal mamy praktykować rozdzielnictwo opon, akumulatorów, sprzętu ciągnikowego dla rolnictwa — wnioskuję, by przydziału dokonywać na podstawie ilości ciągników w danej gminie, bo w przeciwnym razie trudno racjonalnie wykorzystywać ten sprzęt, na co w dobie kryzysu nie powinniśmy pozwolić. Nie rozumiem jednak, dlaczego kryteria rozdziału oraz ilość reglamentowanego sprzętu przydzielonego poszczególnym gminom otaczana jest jak gdyby tajemnicą, jeśli rozdział jest sprawiedliwy i racjonalny? Wspomniałem tu o konieczności wyjazdu po zakup środków do produkcji rolnej do odległych miejscowości. Ale na wsi nie ma też sklepów branżowych. Powszechne oburzenie mieszkańców Orawy wywołało wyprowadzenie trzech sklepów branżowych na mocy wyroku sądowego i oddanie dla prywatnej inicjatywy budynku w centrum Jabłonki, miejscowości liczącej — bądź co bądź — cztery tysiące mieszkańców. Jeżeli jeszcze następne cztery sklepy zostaną wyprowadzone, a również mieszczą się w prywatnych budynkach, to GS będzie chyba handlował pod namiotami, bo budowa pawilonu handlowego nadal pozostaje w marzeniach.

JERZY SKRZYPSKI

KRYNICA

Wydaje mi się, że zaczynamy nie doceniać własnej rosnącej siły i znaczenia. Nie chcę uprawiać propagandy sukcesu i wiem, że do osiągnięcia pełni zaufania do władzy i do partii jest jeszcze daleko. Ale przecież ludzie nie są ślepi — zaczynają dostrzegać konkretne fakty wokół siebie i pozytywne przemiany w macierzystych zakładach, które są bezsprzecznie zasługą ogółu członków partii.

A my wciąż działamy nieśmiało i jak gdyby z poczuciem winy, wciąż jeszcze uprawiamy samobiczowanie. Powinniśmy dojść do tego, aby każdy człowiek partii na co dzień uczciwie odpowiadał sam sobie na pytanie — co zrobił dla partii, dla środowiska. **Potrzebne jest więc rozszerzenie frontu działania, rozszerzenie kręgu odpowiedzialnych.** Wyrównywanie szeregów powinno szczególnie obowiązywać tych naszych członków, którzy z rekomendacji partii działają w różnych instytucjach i organizacjach społecznych.

Spotykamy się czasem z żądaniami rozliczania instancji za to, że czegoś nie załatwiała wcześniej. Ja postawiłbym inaczej sprawę: to nie partia ma wspierać linię tamtych organizacji i instytucji, lecz poprzez swe instancje powinna energiczniej i pryncypialniej rozliczać kierowniczy aktyw różnych organizacji z tego, jak on wspiera linię partii, jak realizuje zadania wyznaczone przez partię.

Widzę tu tylko jedno rozwiązanie: **wzrost roli zebrania POP jako organizatora życia środowisk lokalnych poprzez przydział i rozliczanie z indywidualnych zadań partyjnych.** Musimy się stać bardziej samokrytyczni i bardziej odpowiedzialni za własny krąg działania.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na kształtowanie umiejętności patrzenia na szereg spraw szerzej niż tylko z

dziu trwa konflikt nauczycieli z miejscowymi handlowcami, więc POP podjęła się próby jego zażegnania. Jednak bezskutecznie, bo nie udało się doprowadzić do spotkania nauczycieli z kierownictwem GS. Organizacja w Urzędzie Gminy, grupująca obok administracji również funkcjonariuszy MO, skoncentrowała swoją uwagę na poprawie obsługi interesantów, szybkim reagowaniu na skargi i zażalenia oraz rozwoju produkcji rolnej.

Podegrodzka organizacja PZPR wychodzi z kryzysu lat 1980—81 obolała, liczebnie osłabiona, ale zahartowana, zdolna do ponownego przejęcia inicjatywy politycznej w gminie. W ostatnim okresie nie było jej łatwo. Gdy toczyła się bezparadonowa walka polityczna, nie otrzymała ona wsparcia od swego naturalnego sojusznika — Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, a ściślej mówiąc: od części jego działaczy. Nawet wówczas, gdy chciano rugować Komitet Gminny z jego siedziby. Do dzisiaj pozostał po tym osad, a współpraca międzypartyjna jest raczej formalna. Jest to przykre, bo dzięki robotniczo-chłopskiemu sojuszowi niegdyś tak wiele w gminie zrobiono.

A jeszcze bardzo dużo pozostało do zrobienia. Razem będzie łatwiej. Na takim stanowisku stanęła Egzekutywa KW, która pod przewodnictwem **Józefa Brożka** obradowała na wyjazdowym posiedzeniu w Podegrodziu. Zalecono Sekretariatowi KW oraz egzekutywie KG zwrócić się do kierownictw wojewódzkiej i gminnej instancji ZSL o odbycie wspólnego spotkania, które zapewne przyczyni się do usunięcia nieufności i nakreślenia konstruktywnego programu współpracy. Przykłady takiej współpracy dają już niektóre POP i koła ZSL w tej gminie. Bez współpracy niemożliwa byłaby realizacja doniosłych uchwał wspólnego plenum KC PZPR i NK ZSL.

O stabilizowaniu się sytuacji politycznej i społecznej w Podegrodziu świadczy coraz aktywniejsza praca Kółek Rolniczych i Kół Gospodyń Wiejskich, Ochotniczych Straży Pożarnych i Ludowych Zespołów Sportowych oraz odradzający się ruch związkowy. Pod koniec ubiegłego roku zawiązał się nowy Związek Nauczycielstwa Polskiego, skupiający połowę kadry pedagogicznej. Martwić musi jednak zastój w działalności ZSMP i ZMW.

Gmina coraz lepiej realizuje zadania gospodarcze, przekraczając plany skupu żywca i mleka oraz zwiększając pogłowie bydła i owiec. Sprzyja temu dobre stosunkowo wyposażenie rolników w ciągniki i maszyny. Pomyślnie rozwija się budownictwo mieszkaniowe i inwentarskie, a także budownictwo drogowe. Realizowana jest budowa szkoły podstawowej w Olszanie.

Jest także wiele potrzeb i nierozwiązanych problemów, głównie inwestycyjnych. Wiele z nich można by podjąć i załatwić przy udziale czynów społecznych. Będzie o tym mowa na najbliższych zebraniach partyjnych i wiejskich, o czym poinformowano Egzekutywę KW.

---

na ten temat z wychowawcami, że zabranie ośmioosobowej grupy dzieci z kolonii i przewiezienie dalszych trzynaściorga dzieci do Wrzeszcza nie tylko nie było niczym uzasadnionym, ale było wręcz lekkomyślnym uleganiem kaprysom dzieci.

Maria Holewska protestuje też przeciw zarzutom, jakoby na kolonii źle żywiono. Jedynie śniadania były początkowo mało urozmaicone, ze względu na trudności ze zdobyciem wędlin. — *Przecież jako WSS mamy największe możliwości zapewnienia wszystkiego co potrzebne dzieciom!* — zaznaczyła. — *Jedzenia było aż za dużo. Prawda, że kierownik niepotrzebnie zmuszał dzieci do zjadania całych porcji; zwrócono mu na to uwagę.*

— *I jeszcze jedno* — podkreśla p. Holewska: — *nie wiem, dlaczego dyrektor „Juventuru" twierdził, że wysyłał do nas jakieś telegramy z ponagleniem, byśmy „Dunajcowi" odpowiedzieli. Do 4 stycznia żaden taki telegram do Gdańska nie wpłynął! A co do dalszej współpracy, to nie „Juventur" zerwał porozumienie z nami, lecz my z nim, po trudnościach z rozliczeniem kolonii. Zresztą, wbrew pięknej opinii, jaką dyr. Rosiek wystawił swej instytucji jako organizatorowi kolonii w województwie nowosądeckim dla naszych, gdańskich dzieci — muszę z goryczą powiedzieć, że był to raczej pokaz złej organizacji, a nawet bałaganu. Co się więc dziwić, że potrafili zapomnieć o konieczności zabrania własnych dzieci z Wrzeszcza. A teraz winę za własne błędy przerzucają na nas.*

Przykra to sprawa. Gorzka. Czy zostaną z niej wyciągnięte wszystkie wnioski, by żadna więcej grupa dzieci, rodziców, wychowawców nie musiała przeżywać podobnych doświadczeń?

ELŻBIETA GLINKA

Jak funkcjonuje zakopiańska administracja?

Praca Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej ciągle jest poddawana ostrej krytyce. Wiadomo: ocenia ją miejscowa ludność, oceniają przyjezdni, no i zwierzchnicy też uwag nie szczędzą. Spójrzmy zatem, co zrobiono, a czego nie udało się dokonać od Konferencji Wyborczo-Programowej organizacji miejsko-gminnej PZPR, która odbyła się w kwietniu 1981 r. i która wytyczyła administracji podstawowe zadania.

Warunki społeczno-polityczne, w jakich przyszło działać były złożone: dokonywało się wiele przeobrażeń, wprowadzono reformę gospodarczą, władze miasta musiały nauczyć się szczególnej szczędności i gospodarności. A tu brakuje większych środków na realizację wielu naprawdę niezbędnych inwestycji. Na przykład na inwestycje i remonty można przeznaczyć z budżetu i Tatrzańskiego Funduszu Rozwoju tylko 65 mln zł, przy czym wartość kosztorysowa inwestycji finansowanych z Tatrzańskiego Funduszu Rozwoju nie może być większa niż 15 mln zł. A jednak niemało w tym czasie zrobiono.

Oświata: przystąpiono do opracowania dokumentacji budynku mieszkalno-socjalnego przy ulicy Gimnazjalnej, gdzie będzie się mieścić 35 mieszkań dla nauczycieli, biblioteka i siedziba związku nauczycielskiego. Poprawiono warunki bytowe Państwowego Domu Dziecka, przenosząc go do byłego budynku URM. Wygospodarowano 18 mieszkań dla nauczycieli. Do zrobienia pozostało, niestety, znacznie więcej: na przykład remonty szkół czy wyznaczenie terenów budowlanych pod budowę domków dla nauczycieli wiejskich.

Kultura: na rozwiązanie swych problemów czeka już od wielu lat. Ale i tu drgnęło — przystąpiono do remontu Domu Ludowego w Kościelisku, choć tempo jest ślamazarne. Zabrano się za adaptację leżakowni dawnego Sanatorium „Warszawianka" na Galerię Władysława Hasiora — jednak zaawansowanie robót nie budzi optymizmu.

Sport i turystyka: realizuje się porozumienia TPN z COS i PZN w sprawie warunków, zakresu i sposobu uprawiania narciarstwa na terenach TPN. Działacze sportowi opracowali wykaz niezbędnych inwestycji, choć niestety wiadomo, że niewiele da się wykonać w najbliższych latach z braku funduszów.

Handel: usprawniono obsługę, poprawiono zaopatrzenie, oczywiście na miarę obecnych warunków rynkowych. Ale sieć handlowa nadal jest niedostateczna, szczególnie w gminie. Dobrze, że GS „Samopomoc Chłopska" będzie budować nowy pawilon handlowy w Poroninie, ale jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Budownictwo mieszkaniowe i gospodarka lokalowa: te dziedziny są bodaj najbardziej krytykowane. Na plus można zapisać tu prace na rzecz budownictwa komunalnego, oraz zwielokrotnienie dotychczasowych możliwości remontów prywatnych domów wielorodzinnych, objętych publiczną gospodarką lokalową.

Gospodarka komunalna i ochrona środowiska: od lat wracają, jak zły sen, sprawy wysypiska śmieci, oczyszczalni ścieków i kolektora na Olczy. Nowy wykonawca oczyszczalni — krakowski Energopol-2 — zarządził ekspertyzy wykonanych do tej pory prac. Sprawa ta jest jednym wielkim skandalem.

Z uznaniem należy podkreślić, że oddano w gminie wiele dróg, wybudowano kilka remiz strażackich. W obecnym roku ma się rozpocząć budowa kolektora „G" od Polany Szymoszkowej do Kościelisk, ujęcia wody Baptyści — Barany i od dawna oczekiwanego wodociągu w Poroninie.

Służba zdrowia: zrobiono sporo, m. in. zyskano akceptację dokumentacji budowy pawilonów SZRODiM, stworzono warunki budowy Ośrodka Zdrowia w Dzianiszu, uruchomiono Dzienny Oddział Leczenia Alkoholików. Do spraw niezmiernie pilnych należy jeszcze poprawa warunków mieszkaniowych pracowników służby zdrowia.

Rolnictwo: czynione są nadal starania o stworzenie przy NSP „Budimat" w Suchem punktu naprawy maszyn rolniczych. Przywrócono ograniczony czyli tzw. kulturowy wypas owiec w Tatrach. Natomiast byłby najwyższy czas uregulować granice TPN. Spór o ich przebieg jest płaszczyzną niezgody między społecznością góralską a Dyrekcją Parku.

Kadry urzędnicze: w roku ubiegłym dokonano przeglądu kadr administracyjnych. Objęto nim 124 pracowników — 9 osób awansowano na wyższe stanowiska, 5 zaliczono do kadry rezerwowej, 102 pozostawiono na dotychczasowych stanowiskach, 5 przeniesiono na inne, a 3 urzędników zwolniono.

STANISŁAW KAŁAMACKI

---

punktu widzenia interesów własnego podwórka. Dotyczy to przede wszystkim przełamywania lokalnych, zakładowych partykularyzmów, których najjaskrawszym przykładem są ceny zawyżane w niektórych zakładach pracy. Drugim elementem tego zagadnienia jest umiejętność wykonywania wyboru priorytetów. Określenie tego **co zrobić**, ale i określenie, **czego się zrobić nie da** w obecnych warunkach. A tego jeszcze zbyt dobrze nie potrafimy. Nasze uchwały puchną od słusznych, ale nierealnych postulatów, za co później jesteśmy rozliczani. Zjawisko to zaczyna się ostatnio nasilać również w działalności nowych związków zawodowych.

Inna sprawa: **zagrożenia, jakie pojawiają się w codziennym działaniu PRON.** Pierwsze z nich — to tendencja zawężania grona PRON do kręgu tych, z którymi już dawno się dogadaliśmy, lub z którymi dogadać się łatwo. Drugie — tendencja do zbyt powierzchownego traktowania idei PRON. PRON nie może być tylko fasadą, za którą stoi lokalny aktyw, nie może go tworzyć tylko wąska grupa osób na szczeblu miasta czy gminy. Myślę, że pilnym zadaniem jest zakorzenienie ogniw PRON w zakładach pracy.

I wreszcie sprawa trzecia: pragnę rzucić hasło — **uzdrowiska potrzebują kuracji uzdrawiającej.** Uzdrowiska nowosądeckie to autentyczna skarbnica zdrowia całego narodu i decyzje muszą tu zapaść na szczeblu centralnym. Muszą to być rozwiązania systemowe dotyczące ochrony środowiska uzdrowisk i systemu prawno-ekonomicznego ich funkcjonowania. Władze wojewódzkie nie są władne zmienić struktury organizacyjnej, choć od lat dostrzegają bałagan organizacyjny, prowadzący do ponoszenia nadmiernych kosztów przy osiąganiu mniejszych niż można efektów leczniczych, a dodatkowo przy niepotrzebnym niszczeniu środowiska. W naszym wspólnym interesie jest uczynienie z działalności uzdrowiskowej i wczasowej elementu autentycznie przynoszącego województwu korzyść, a nie tylko kłopoty. Na naszym terenie realizuje swe interesy tysiące przedsiębiorstw, instytucji i organizacji — my ponosimy tylko koszty, zaś gestorzy bazy wczasowo-leczniczej zabierają zyski. Mimo potrzeb i możliwości nie można z zakładowych sanatoriów nic uzyskać dla rozwiązania problemów lokalnych — na przykład służby zdrowia. Można by tu przytoczyć dziesiątki przykładów, które na co dzień podważają wiarygodność władzy i partii — trudno bowiem budować autorytet partii u obywatela, który musi czekać na zdjęcie rentgenowskie w ZOZ-ie, podczas gdy w sanatoriach branżowych stoi 5 aparatów rtg, i to wyższej jakości, wykorzystywanych w dziesięciu zaledwie procentach! **Z taką niegospodarnością i sobiepaństwem trzeba skończyć i potrzebujemy tu decyzji i pomocy władz centralnych,** bowiem wieloletnia praktyka różnorodnych gestorów są silniejsze wykazała, że partykularne interesy niż działania władz wojewódzkich.

EUGENIUSZ BOHATKIEWICZ

GORLICE

Wiele spraw w codziennej działalności zakładów pracy wymaga rozstrzygnięcia — i to jak najszybciej. Jest to pole do działania samorządów pracowniczych i związków zawodowych. Już dziś przejmują one — a muszą przejmować jeszcze bardziej zdecydowanie — zadania częściowo rozwiązanych w naszym mieście komisji socjalnych.

Na terenie działania gorlickiej instancji do 5 lutego reaktywowane zostały 4 samorządy pracownicze — w Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego, Przedsiębiorstwie Materiałów Izolacyjnych „Izolacja Matizol", Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego oraz w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Ich działalność dała już pierwsze pozytywne efekty tak dla przedsiębiorstw, jak i ich załóg. Trwają obecnie przygotowania do wznowienia działalności samorządów w pozostałych zakładach regionu, lecz stopień tych prac jest różny. Różnie interpretowany jest ten punkt ustawy o samorządach, który dotyczy przeprowadzenia wyborów w zakładach liczących powyżej 300 osób: czy wybory powinny tam być bezpośrednie, czy przez delegatów? Trzeba by to określić jednoznacznie.

Warto również rozważyć zmianę sposobu reaktywowania samorządów. W obecnej sytuacji społeczno-politycznej wniosek dyrekcji, akceptowany przez organizację partyjną, mógłby być rozpatrywany przez gospodarza województwa, jakim jest Wojewoda. Nadanie tego uprawnienia Wojewodzie znacznie przyśpieszyłoby wznawianie działalności samorządów.

Różny jest stopień zaangażowania w organizację związków zawodowych na terenie Gorlic. Mamy związki już zarejestrowane, liczące — jak np. w FMWiG „Glinik", około 1000 pracowników. czy w PMI „Matizol" około połowy zatrudnionych. W tych przodujących zakładach trwają przygotowania do wyborów, a w „Matizolu" już nawet dokonano wyboru rady zakładowej. Mamy też grupy inicjatywne liczące zaledwie kilka osób.

Muszę tu Towarzyszom przedstawić protest dużej grupy działaczy związkowych z Gorlic — członków partii i bezpartyjnych — przeciw „pomocy" różnego autoramentu artystów w tworzeniu nowych związków. Podaję fakty: 24 stycznia br. podczas występu warszawskiej grupy artystycznej z programem „No to cyrk" usłyszeliśmy taki oto kwiatek: „...Piorun (chodzi o psa) do nogi! Bo Piorun, proszę państwa, jest posłuszny i wierny jak nowe związki zawodowe...". Wiemy, ile złego mogą takie drobne na pozór wtręty zrobić dla nowo powstającego ruchu związkowego.

proszę o głos

Wacław Raczkowski

Jak było — jak jest?

Czytam „Dunajec", który wyszedł w przeddzień wojewódzkiej konferencji partyjnej, a w nim wypowiedzi kilkorga delegatów. Redakcja poprosiła ich o refleksje na temat zmian, jakie dokonane zostały w partii między czerwcem 1981 a styczniem 1983. I ja także postanowiłem odpowiedzieć na redakcyjne pytania: cośmy zrobili, co się nie udało, co najpilniej podjąć? Najpierw jednak zastanawiam się nad samym założeniem dziennikarskiej sondy: *Między czerwcem 1981...* Sugestia, że od poprzedniej konferencji wojewódzkiej. I tak to pojmują delegaci, mówiąc o połowie kadencji — bo ostatnia konferencja była sprawozdawczo-programowa, bez wyborów. Zatem konferencja z czerwca 1981 ma być cezurą? Ejże, czy słusznie? Przecież czerwiec 1981 w rzeczywistości nie był szczególniejszą cezurą, wbrew intencjom i nadziejom konferujących po słoneczny świt rozgorączkowanych delegatów. Czego chcieli, co mogli — chyba nigdy w dziejach partii odległość między tymi wyznacznikami nie była tak duża. I ówczesna konferencja, i jej demokratyczne wybory, i jej polityczna temperatura, i słuszny program — niewiele mogły zdziałać. Powiedzmy otwarcie: sam program znaczy tylko tyle, co busola na wstrząsanym burzą okręcie. Lać oliwę? Można, ale to pomaga na krótko. Ratunek w motorze. Włączono go 13 grudnia.

I właśnie ten dzień był datą graniczną, od której liczymy nowe jakości w partii. Porównania z czasem wcześniejszym mogą być tylko prostymi konstatacjami, nie przystającymi do obecnej sytuacji. Z tym, że wnioski z porównań dają wiele do myślenia. Bolesne doświadczenia to też doświadczenia, kto wie, czy nie najbardziej wartościowe. Primum non nocere — po pierwsze nie szkodzić. A było w partii szkodzenia, było. Po Sierpniu także.

Najbardziej cieszy w partii, tej z 13 grudnia i późniejszej, że pokazała charakter. Mimo uderzeń zdawało się śmiertelnych, mimo przyklęknięć, wstała i jest sobą. To prawda; trzeba było w decydującej chwili sięgnąć po środki niezwykłe. Rozpędzonym pomyleńcom spod różnych znaków już się zdawało, że nie ma partii, nie ma państwa, nie ma niczego oprócz deklaracji. A tu okazuje się, że są i mogą działać. A kto jest w wojsku, milicji, administracji, w ogniwach polskiego systemu politycznego? Przecież nie maszyny jedną ręką nakręcane, lecz ludzie — z komunistami na czele. Partia jest zdolna wywiązać się z roli, którą wzięła przed blisko czterdziestu laty.

Partia w Nowosądeckiem ma w tym swój udział, ale on jej szczególnie nie wyróżnia, bo taki udział ma partia i gdzie indziej. Zaś redakcji chodzi o spostrzeżenia osobiste: *co się zmieniło od tamtego czerwca?* Uczestnicząc w zebraniach, plenach i innych partyjnych gremiach, zauważyłem znamienne zjawisko, dla którego nie mogę znaleźć odpowiedniego określenia. Coś jakby zejście na ziemię, otrzeźwienie. Wtedy... wtedy nie zawsze liczono się ze słowami, nie przymierzano ich do realiów ani do partyjnej doktryny politycznej. Mówcy wyżywali się w atakowaniu centralnych władz partii, generalnej linii politycznej i propozycji szczegółowych: wszystkiego. System propagandy też był u mówców bez szans, czego by nie ruszył. Albo doprowadzony do histerii tzw. nurt rozliczeniowy, wyradzający się niekiedy w polityczne lincze. Pamiętam szczerą i odważną wypowiedź Kazimierza Barcikowskiego na tamtej konferencji wojewódzkiej — w obronie byłego ministra, szczutego zajadle i ze skutkiem, aż popełnił samobójstwo. Na tej konferencji ktoś spytał ponownie K. Barcikowskiego, czy powtórzyłby swoje zdanie o tym człowieku. Odpalił, że tak, natomiast nie wszyscy obecni mogliby teraz z twarzą powtórzyć swoje ówczesne tyrady... Trafił.

Mówcy, mówcy. Przyłożyłem im już parokrotnie na tych łamach. I nie chodziło mi o mówienie, lecz o wstrętne, bezmyślne gadulstwo. Najgorsze w tych szczęsnych i nieszczęsnych czasach było to, że przeważnie kończyło się wszystko na międleniu słów, za którymi nie szły rozsądne propozycje, a jeżeli nawet szły, brak było

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Coraz więcej zespołów artystycznych powstaje w Zakopanem. Na jesieni donosiłem o utworzeniu cygańskiej grupy „Kałe jakha" czyli „Czarne oczy", który ma już na swoim koncie występ telewizyjny. Obecnie na Olczy powstaje zespół góralski „Giewont", który anonsuje wystawienie „Jasełek".

— *To bardzo dobrze* — skomentował tę wiadomość Jędrek. — *Lepiej, żeby młodzież zajęła się tego typu działalnością, zamiast pętać się po ulicach i lokalach. Kultywowanie folkloru — to niewątpliwie bardzo cenna inicjatywa, jednakże warto, aby wychowawcy postarali się wytłumaczyć tym młodym ludziom, że sztuka ludowa — to jedynie mikroskopijna cząsteczka całej kultury. Żeby uczestnictwo w amatorskim ruchu artystycznym (także folklorystycznym) stało się bodźcem do poznawania tajników wielkiej sztuki w ogóle.*

— *Przyznasz jednak* — nie dawałem za wygraną — *że pocieszający to fakt, iż coraz więcej dba się u nas o młodzież...*

— *Przyznaję, oczywiście* — z przewrotnym uśmiechem odparł Jędrek. — *Najlepszy przykład — to Szkoła Mistrzostwa Sportowego. Wysłano z niej przed feriami grupę dzieci na obóz sportowy do Ustrzyk. W Zakopanem śniegu było wówczas co niemiara. Po cóż więc wydano pieniądze? Chyba, że chodziło o to, aby dzieciaki zmieniły trochę klimat, a przy okazji wychowawcy i trenerzy, jako że wyjechało ich też sporo. Czy to nie rozrzutność?*

— *Masz rację* — powiedziałem, a chcąc rozładować atmosferę dodałem: —*Wszyscy powoli uczymy się dyscypliny finansowej i każdy obywatel zaczyna już zastanawiać się nad wydatkami. Dlatego intryguje mnie celowość powstawania coraz to nowych sklepów: prywatnych i ajencyjnych, gdzie ceny nie są absolutnie przystosowane do możliwości finansowych przeciętnego obywatela.*

Wsadziłem kij w mrowisko! Mój przyjaciel ma na temat systemu ajencyjnego wyrobiony i chyba nie odosobniony pogląd.

— *Uważam* — zaczął — *że jest to pójście na „łatwiznę" ze strony przedsiębiorstw. Gdy tylko jakiś sklep czy lokal gastronomiczny przestaje być rentowny — momentalnie oddaje się go w ajencję. I wówczas następuje cudowna metamorfoza: deficytowy zakład jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej natychmiast zaczyna przynosić zyski. A ajent — niewspółmiernie do wkładu pracy — zaczyna się bogacić, zarabiając niejednokrotnie tyle w ciągu jednego miesiąca, ile przeciętny pracownik zakładu uspołecznionego przez cały rok. Czy to się nie kłóci z założeniami ustroju socjalistycznego? Przecież wysokie zarobki ajentów niewiele mają wspólnego ze zwiększoną wydajnością pracy czy wyższymi kwalifikacjami, które powinny bezpośrednio rzutować na wysokość dochodów. One — a nie dojścia, układy, zwykłe cwaniactwo, nazywane bardzo grzecznie i elegancko inicjatywą i przedsiębiorczością. System ajencyjny wymaga rewizji.*

Ja też — przerwałem potok Jędrkowej elokwencji — *nie akceptuję ani nie rozumiem pewnych decyzji. Dlaczego, np. oddano w ajencję sklep obuwniczy na Krupówkach? Duży jak na zakopiańskie warunki obiekt, położony w centrum miasta...*

— *To już chyba pozostanie tajemnicą dyrekcji* — powiedział Jędrek. — *Oddawanie ajentom lokali położonych w centralnych punktach miasta uważam w najlepszym wypadku za nieporozumienie.*

— *Wiem, że jesteś zdecydowanym przeciwnikiem systemu ajencyjnego* — wtrąciłem. — *Jaki jednak widzisz sposób na nierentowne placówki handlowe i gastronomiczne?*

— *Bardzo prosty* — odparł Jędrek. — *Dlaczego tylko ajent ma się dorabiać? Na Węgrzech tworzy się małe spółdzielnie. Taką spółdzielnią mogła być np. restauracja lub sklep. Zyski, zamiast trafiać do kieszeni ajenta, dzielone byłyby między pracowników w zależności od ich wkładu pracy i kwalifikacji. Ręczę, że nie byłyby te placówki deficytowe. Na pewno każdy pracownik byłby zainteresowany jak najlepszym prosperowaniem zakładu: od tego zależałyby przecież zarobki. Nie byłoby też kantów, nieuzasadnionych absencji, a obsługa zapewne też byłaby zdecydowanie lepsza niż obecnie.*

Pomysł Jędrka przypadł mi do gustu. Region nowosądecki zawsze słynął z pomysłowości i inicjatywy. Może by tytułem eksperymentu wytypować kilka lub kilkanaście sklepów i zakładów gastronomicznych i przekształcić je w małe spółdzielnie na własnym rozrachunku?

KAZIMIERZ BARCIKOWSKI ODPOWIADA NA PYTANIA

Tow. Kazimierzowi Barcikowskiemu, uczestniczącemu w naszej konferencji wojewódzkiej PZPR, zadawano wiele pytań. Do części z nich ustosunkował się w pierwszej części swego wystąpienia, której obszerne fragmenty drukowaliśmy w „Dunajcu" przed tygodniem — na pozostałe odpowiedział w drugiej części wystąpienia. Niektóre z tych odpowiedzi prezentujemy dziś Czytelnikom.

● **Pytacie o aktualne losy niektórych osób internowanych. Przewijała się też w waszych wypowiedziach i na kartkach, które otrzymałem, sprawa rozliczeń.** — Może zaczniemy od tych internowanych. Ich losy są takie, jak losy wszystkich internowanych: po prostu wyszli z internowania! I każdy wrócił do rodziny. Druga grupa pytań dotyczyła rozliczeń... Sprawa ta ma dwa co najmniej aspekty: po pierwsze — **nasza partia w sprawie rozliczeń nic więcej nie ma do zrobienia, ponieważ wszyscy ci, którzy podlegali partyjnym sankcjom — zostali z partii usunięci!** Jaką jeszcze większą karę ma do dyspozycji nasza partia? Na lincz nie pójdziemy. Usunęliśmy tych ludzi z partii — czyli **ta część sprawy jest zamknięta i nie mamy powodu przed kimkolwiek tłumaczyć się z tak zwanego procesu rozliczeń.** Został aspekt drugi — rozliczenie w obliczu prawa. Czyli to, co jest funkcją państwa. Następuje ono w różny sposób — w postępowaniu sądowym, a w przypadku premiera i trzech wicepremierów przed Trybunałem Stanu. Komisja sejmowa do tego powołana, mianowicie Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej, prowadzi w tej chwili dochodzenie w tych sprawach, rozpatruje też kwestię zasadności pociągnięcia do odpowiedzialności Gierka i Babiucha. Z tego co mówił mi przewodniczący tej Komisji — a interesuję się tą sprawą z racji obowiązków sejmowych — Komisja powinna w maju sformułować materiał, który przedłoży pod plenarne obrady Sejmu, bo to Sejm musi podjąć decyzję o skierowaniu sprawy do Trybunału Stanu. Może ktoś sądzić, że praca ta idzie za wolno; chciałbym jednak odwołać się do obecnych na sali prawników, dla których chyba nie jest to zaskoczeniem. Jest to bowiem w naszym prawie absolutnie nowatorskie dochodzenie. Wszystko trzeba tu określać po raz pierwszy: tryb postępowania, przepisy, sposób oskarżania. Sądzicie, że to takie proste?

● **Czy rozważa się usankcjonowanie zapisem prawnym praktycznego przewodnictwa partii w radach narodowych?** W projekcie nowej ustawy o radach narodowych, jeśli dobrze pamiętam, jest zapis o szczególnej roli PZPR w systemie rad narodowych. I będzie to zapis dostateczny, aby stało się zadość wymaganiom formalnym. Ale, Towarzysze, jesteśmy ludźmi dorosłymi. Zapis nie wystarczy! W radach narodowych musimy odgrywać autentycznie przewodnią rolę z racji swojej tam obecności! Co więcej — my dziś musimy troszczyć się o należyte funkcjonowanie rad. Otrzymałem

proszę o głos

wiary w ich wykonanie, w możliwość zrobienia czegokolwiek. Wyglądało, jakbyśmy mieli w sobie coś pękniętego.

Teraz wygląda to już inaczej. Oczywiście nie wszędzie i nie od razu, ale zebrania i obrady zmieniły się zdecydowanie. Od góry i od dołu. „Dołу" są najważniejsze, organizacje partyjne tworzą partię. Ale i „góra" ma w tym udział. Stanowczość, pragmatyzm i konsekwencja centralnego kierownictwa zrobiły swoje. Budzą zaufanie i wiarę. Nie słychać zasadniczych zastrzeżeń do polityki partii, co jest widomą oznaką konsolidacji. Organizacje partyjne przestały wyłącznie „recenzować" posunięcia KC i więcej patrzą, jak by je i centralistycznie, i demokratycznie, u siebie, obrócić w konkret. Bardziej aktywnie biorą na warsztat swój zakład i środowisko, bynajmniej nie zawsze stając w spornych kwestiach po stronie dyrekcji. To z kolei wpływa na opinie o partii wśród załóg. Taka w praktyce rola partii, taka aktywność na swoim terenie, taka rozwaga i jednocześnie dyscyplina — wyglądają na zupełnie normalne i pożądane. A przecież dwa lata temu było inaczej. Fundament tężeje.

Czego zaś nie udało się dokonać? Znaczącego postępu w sferze świadomości. Przede wszystkim ludzie nie pojmują jeszcze istoty trudności i dylematów szarpiących krajem. Osądy większości obywateli są bardzo powierzchowne. Tymczasem, aby chcieć coś zrobić, trzeba to najpierw zrozumieć. I z tym jest najgorzej. Rozmawiając dość często z ludźmi, także prywatnie, dostrzegam przerażającą niewiedzę połączoną z naiwnością i podatnością na plotkę. Zaryzykuję — większość rodaków nie ma pojęcia o podstawowych regułach rządzących narodowym gospodarstwem i polityką. Wielokroć spotkałem się z wypowiedziami (niestety, także na zebraniach partyjnych), przy których ręce opadają. Np.: *obniżyć ceny, wtedy spekulanci zorientują się, że stracili, szybko zaczną sprzedawać i będzie obfitość na rynku.* Nie przesadzam, to autentyczna wypowiedź ilustrująca tezę, że ludzie nie rozumieją nawet tak podstawowych kategorii, jak produkcja, podaż, popyt, cena. Nie widzę np. związku między nieuzasadnionym podnoszeniem własnych płac i wzrostem płaconych przez siebie cen. I poglądy w podobnych sprawach wcale nie zależą wprost od wykształcenia. A już szczególnie żenujące są wypowiedzi — niektórych osób uważających się za inteligentów — choćby w kwestii historii Polski. Nie znają niekiedy podstawowych faktów. Mało czytają, nawet prasy. Za to skłonni są uwierzyć w każdą bzdurę, choćby kłócącą się z elementarnymi zasadami logiki, byle pochodzącą ze źródła nieoficjalnego. Możesz mieć tysiąc uzasadnionych argumentów, nic nie pomoże. Nazywam to odpornością na fakty. Nie zgadzają się i już. Wiedzą swoje.

Jak przebić mur niewiedzy, często głupoty? To jest kwestia zasadnicza. Będą wiedzieć, zrozumieją, zechcą, zrobią. Nie można się poddawać. Trzeba cierpliwie, prawda po prawdzie, drążyć, uprawiać ogród świadomości. Że to trudne, że „z wodą bić się nie można"? No cóż... Jednak trzeba. *Przeciwnicy nasi mogli*, taki sąd często słyszę. Błąd w założeniu. Oni mieli łatwiej, bo z górki naszych błędów, a poza tym nie prawdy siali, lecz wiatr. Przysłowia nie kończę, znane.

Zarzuci mi ktoś, że skoro tak się wymądrzam, to mógłbym powiedzieć, jak ten mur przebić, receptę wypisać. Nie mam gotowej recepty. Nikt jej nie ma. Takie jest założenie. Zaglądnijmy do statutu.

Tereny pod zabudowę

Budownictwo mieszkaniowe w całym kraju — a dotyczy to również naszego województwa — staje przed trudnym problemem pozyskiwania nowych terenów pod zabudowę.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że do praktyk niegospodarności i „szafowania" terenami budowlanymi powrócić nie możemy. Wprowadzone nową ustawą „O ochronie gruntów rolnych i leśnych" ograniczenia w gospodarowaniu gruntami miały na celu zahamowanie procesu, w wyniku którego rok rocznie ogromnie zmniejszał się areał upraw, a tym samym ograniczane były możliwości produkcji rolnej.

Gospodarka gruntami — nawet na terenach zurbanizowanych — musi wreszcie zacząć opierać się na gospodarskim i dalekosiężnym myśleniu. Przeznaczanie użytków rolnych pod zabudowę mieszkaniową musi być poparte w każdym przypadku wszechstronną analizą techniczno-ekonomiczną.

Jak dotychczas — planiści, urbaniści i projektanci osiedli mieszkaniowych przystosowywali przeważnie teren do zaprojektowanej formy zabudowy, nie dbając o jego właściwe i racjonalne wykorzystanie. Nie brali pod uwagę wartości, jaką przedstawia ziemia, nie uwzględniali też konieczności jak najracjonalniejszego wykorzystania infrastruktury, uzbrojenia terenu itp. Nie trudno wskazać przykłady swoistego marnotrawstwa, jakim było np. zabudowywanie wolnostojącymi domami jednorodzinnymi terenów uzbrojonych w centrach miast.

Nie stać nas już na taką rozrzutność! Władze terenowe powinny brać to pod uwagę przy zatwierdzaniu każdej lokalizacji w terenie. Projekt, który nie spełnia wymogów w zakresie intensywności zabudowy szczególnie w centrach miast i na terenach już uzbrojonych — nie powinien wejść do realizacji.

Kontrolę nad tym powinny roztoczyć w imieniu społeczeństwa rady narodowe, samorządy mieszkańców, a także władze polityczne.

Urbaniści i architekci odpowiedzialni za wprowadzanie odpowiednich form zabudowy muszą się liczyć w większym niż dotychczas stopniu z techniczno-ekonomicznymi i infrastrukturalnymi warunkami oraz funkcją poszczególnych miast i osiedli wiejskich. Powinni wiedzieć, że od ich decyzji zależeć będzie dalszy harmonijny rozwój budownictwa mieszkaniowego w naszym województwie, a tym samym możliwość zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych, przy jednoczesnym zapewnieniu racjonalnej gospodarki ziemią, która nas żywi.

KAZIMIERZ WRÓBEL
Nowy Sącz

Agencja Omnipress — pośrednik i doradca

Powstała w Warszawie nowa wyspecjalizowana placówka techniczno-handlowa — spółdzielcza agencja OMNIPRESS MERKURY. Jej zadaniem jest nowoczesne pośrednictwo i doradztwo w zakresie upłynniania i zagospodarowywania zbędnych i nadmiernych zapasów maszyn, urządzeń, materiałów, narzędzi, surowców i wolnych mocy produkcyjnych, a także pomoc handlowo-techniczna w zakresie kooperacji przemysłowej.

Dyrektorem Zakładu Usług Materiałowo Technicznych OMNIPRESS MERKURY jest **Wojciech Świderski.** Oto, co mówi o celach i zadaniach podległej mu placówki: — Wzrost produkcji przemysłowej, a niekiedy utrzymanie jej na dotychczasowym poziomie uzależnione jest od zaopatrzenia materiałowo-technicznego — to prawda. Ale często troska o to zaopatrzenie prowadzi do absurdu: w magazynach zakładów przemysłowych zalegają niemałe ilości maszyn i urządzeń, części zamiennych, narzędzi czy łożysk niepotrzebnych dla bieżących produkcji w tych zakładach, a jednocześnie inne zakłady borykają się z ich dotkliwym brakiem.

Wychodząc więc naprzeciw zapotrzebowaniu przemysłu, rolnictwa, spółdzielczości pracy, rzemiosła na rzetelną informację o możliwościach nabycia urządzeń, części zamiennych, surowców, narzędzi, itp. — planowaliśmy wydawanie „Informatora Materiałowo-Technicznego", w którym publikowalibyśmy oferty o maszynach i materiałach na zbyciu, pośredniczylibyśmy też w wyszukiwaniu wolnych mocy produkcyjnych czy produkcji kooperacyjnej. A przyjmując oferty — dostrzegliśmy potrzebę pośrednictwa techniczno-handlowego.

Agencja nasza działa zaledwie siedem miesięcy, a już zawarliśmy umowy na przeszło 850 mln złotych, zaś tylko w ostatnim kwartale 1982 r. wystawiliśmy zlecenia na 6000 pozycji. Pomogliśmy niejednemu zakładowi w Polsce w utrzymaniu ciągłości produkcyjnej, zaopatrując je w materiały. W czasie ubiegłorocznych żniw zaopatrzyliśmy rolnictwo w części zamienne do maszyn, łożyska, śruby, wkręty itp. Należy też wspomnieć o naszej współpracy z firmami polonijnymi, dla których poszukujemy kooperantów do produkcji wyrobów metalowych i z tworzyw sztucznych. W ten sposób pomagamy przemysłowi kluczowemu i spółdzielczemu zagospodarować wolne moce produkcyjne.

Wśród naszych zamierzeń handlowych mamy również działalność na rzecz majsterkowiczów: zamierzamy w najbliższym czasie uruchomić dla nich sklepy z narzędziami, surowcami, częściami zamiennymi i innymi oferowanymi do sprzedaży w takich ilościach, że nie opłaca się handlować nimi w skali przemysłowej.

Nasz „Informator Materiałowo-Techniczny" ukazuje się dwa razy w miesiącu w objętości 48 stron. W każdym numerze, poza częścią publicystyczną na tematy gospodarki materiałowej, zamieszczamy wykazy ofert — w układzie gałęziowym: maszyn, urządzeń, części zamiennych, materiałów, narzędzi, surowców i odpadów użytkowych — o łącznej wartości ponad 40 mln złotych. Poza tym rozsyłamy 2—4 stronicową ofertę — „express — informację" — o materiałach najpilniej poszukiwanych przez zakłady. Organizujemy również giełdy branżowe.

Zakład i redakcja IMT mieszczą się w Warszawie przy ulicy Foksal 3/5. Za pośrednictwo przy transakcji pobieramy prowizję tylko od sprzedającego — którego na podstawie umów reprezentujemy — w wysokości 5 do 8 procent wartości sprzedaży. Prowizja ta zapewnia samodzielność finansową naszej spółdzielczej agencji i środki na jej rozwój.

JANUSZ WIŚNIEWSKI

też pytanie, dlaczego się opóźnia przyjęcie ustawy o radach narodowych. Nic się nie opóźnia! Ustawa wpłynęła do Sejmu, pracują nad nią powołane do tego komisje sejmowe. Nie dziwcie się, że dyskusji będzie jeszcze dużo, i praca potrwać musi, bo jest to po prostu bardzo ważna ustawa.

● **Czy dostrzegam fakt, iż w naszym aparacie partyjnym mało jest kadrowych robotników, którzy by przyszli wprost z produkcji i jak to widzę, żeby było ich więcej?** Podzielam pogląd, iż trzeba zabiegać o zwiększenie udziału robotników w naszym aparacie. Wiąże się to jednak między innymi z problemami wynagrodzenia, podnoszonymi już tutaj. Spróbujcie w swoim komitecie zmieniać te proporcje i układy tak, aby ten stan był bliższy wnioskom.

● **Dlaczego handlu samochodami i artykułami motoryzacyjnymi nie traktuje się jako spekulacji? Dlaczego kontroli nad sprzedażą i ustalaniem cen nie przejmie np. Polmozbyt? Komu służą środki masowego przekazu podając do publicznej wiadomości notowania giełdowe cen samochodów? Czy rząd zamierza podjąć w tej sprawie jakieś decyzje?** Jeśli mam wyrazić swoje zdanie, to powiem tak: możemy zlikwidować giełdę samochodową! Ale chyba nikt z was nie sądzi, że likwidacja giełdy sprawi, iż ludzie przestaną między sobą sprzedawać samochody. Tyle, że będzie się to działo poza wszelką kontrolą. A jeżeli będziemy chcieli zacząć ceny kontrolować, to stworzymy obok istniejącego pola do nadużyć — drugie: łapownictwo dla tych, którzy będą nadzorowali ceny, stosowali wyceny itd. Z tego punktu widzenia sytuacja dziś jest zdrowsza: spotykają się sprzedający i kupujący, i umawiają się o cenę samochodu. A wprowadźcie w to Polmozbyt: trzeba by wówczas przynajmniej trzech rzeczoznawców, bo kto uwierzy jednemu, że nie wziął łapówki? Jest to tragiczna prawda — ale prawda, Towarzysze! Ubierzemy państwo w tę smierdzącą sprawę i państwo będzie odpowiadało za rzeczoznawców, za ceny samochodów i za wszystko inne? A dlaczego samochody na giełdzie drogo kosztują? Z dwu przyczyn — bo samochodów w ogóle jest za mało i dlatego, że ci, którzy chcą kupić samochód, mają dostatecznie dużo pieniędzy, aby zapłacić wysoką cenę. Ale ani samochody nie powstają na giełdzie, ani pieniądze — one się tylko na giełdzie spotykają.

● **Jak należy rozumieć „koalicyjność" naszego rządu?** Zwyczajnie, bez żadnych podtekstów: że jest w nim reprezentowana PZPR jako siła przewodnia narodu, ale obok niej bratnie stronnictwa: ZSL i SD, stowarzyszenia katolików świeckich, związki młodzieżowe — czyli wszystkie liczące się siły narodu polskiego.

● **Jeszcze niedawno martwiliśmy się, że w Polsce wystąpi bezrobocie, dziś martwi nas brak rąk do pracy. Dlaczego tak się stało?** Z pewnością były jakieś błędy w liczeniu, ale najwięcej zawiniło wymuszone na nas puszczenie na przyspieszone emerytury wielkich rzesz pracowniczych. Liczyliśmy zresztą na to, że reforma gospodarcza spowoduje gwałtowną tendencję pozbywania się nadmiaru pracowników. I z pewnością tak się stanie, na razie jednak obserwujemy swoisty „polski fenomen", który zdumiewa świat: spadek produkcji idący w parze z brakiem rąk do pracy. Wszędzie w świecie zmniejszanie produkcji powoduje wzrost bezrobocia. Tajemnicę sytuacji w naszym kraju można w znacznym stopniu zrozumieć, gdy się pamięta o owych masowych przyspieszonych emeryturach oraz o fakcie, że zmniejszenie zatrudnienia nigdzie u nas nie wystąpiło w grupie pracowników zakładowej administracji, a jedynie w grupie pracowników bezpośrednio produkcyjnych. Nie ma zatem bezrobotnych urzędników — a brakuje w zakładach robotników. Te proporcje muszą ulec zmianie i na pewno ulegną: oby tylko stało się to jak najszybciej.

Listy

Co słychać w Rabce?

Ostatni okres był dla rabczańskiej kultury bogaty w wydarzenia:

● Trzydziesta ósma rocznica wyzwolenia Rabki została przypomniana na Posiadach Gorczańskich 25 stycznia, a także uczczona uroczystą sesją Rady Narodowej Miasta i Gminy w Rabce, która odbyła się 27 stycznia w Klubie TPPR „Kalinka". Podczas sesji odznaczono za zasługi dla naszego regionu: A. Hordzieja — członka ZBOWiD — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; St. Fudalę — pracownicę domu wypoczynkowego RSW „Prasa" Srebrnym Krzyżem Zasługi; J. Łabuza — kierownika sklepu WSS — Brązowym Krzyżem Zasługi; L. Antosza — członka ZBOWiD — Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 oraz Wł. Harasa — rolnika i radnego — Srebrną Odznaką Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego. Złote Odznaki Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów otrzymały: rabczański Oddział Instytutu Matki i Dziecka oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury.

● Zarząd Koła Miejskiego Ligi Kobiet Polskich uczcił Dzień Babci występami dzieci ze świetlicy Rabczańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i zespołu wokalno-muzycznego ze Szkoły Podstawowej nr 2 pod kierownictwem Piotra Burcana.

● Związek Podhalan i Gorczański Klub Literacki zorganizowały występy Kapeli i Zespołu Regionalnego „Kropianki" dla dzieci i młodzieży leczących się w rabczańskich sanatoriach oraz dla uczniów z Radomia, przebywających tu na zimowisku.

MALWA BARYCZ
Rabka

Zaprosili nas

... Zarząd Gminny ZSMP oraz Gminny Ośrodek Kultury w Łapszach Niżnych na „Zimę Spiską '83" ● Rzecznik prasowy wojewody na konferencję poświęconą udziałowi Nowosądeckiego w realizacji rządowego programu zagospodarowania górnej Wisły ● Młodzież klasy czwartej I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu na studniówkę

TADEUSZ SZCZEPANEK

Refleksje o kulturze

Władysław Hasior w trakcie niedawnej wystawy w Zakopanem zademonstrował dzieło plastyczne zatytułowane „Sztandar antykryzysowy". Sądzę, że z treści tego plastycznego eseju politycznego byłby niezadowolony zarówno wicepremier Janusz Obodowski, jak i kardynał Józef Glemp. Jarmarczna, oleodrukowa twarz Matki Boskiej Częstochowskiej przyodziana w śnieżnobiałą chustę wiejską, oczy patrzące statycznie, nie wiadomo gdzie i po co. Wymowa jednoznaczna: na trudne pytania ze sfery stosunków społeczno-politycznych wielu odpowiada — *będzie jak Bóg da!*

Gubi nas często wiara, że jakoś to będzie, ale także nadmierne zniecierpliwienie i przeemocjonalizowanie.

XIX-wieczna literatura romantyczna ukształtowała paranoiczny wręcz typ bohatera walczącego o wolność Polski. Kordian Słowackiego siedzi na szczycie Mont Blanc i rozmyśla o losach ojczyzny i narodu. Autor dopisał we wskazówkach dla reżysera, że Kordian siedzi nie tylko na szczycie, ale również na soplu lodu. To bardzo niewygodna i chwiejna pozycja do rozmyślań. W każdej chwili grozi upadkiem w przepaść. Skutecznie dbano w Europie, aby w naszym kraju, tym idealnym państwie środka, był ciągle ferment, abyśmy ciągle wzajemnie skakali sobie do oczu.

Historia literatury przekazała i utrwaliła w nas oceny o wyższości emigracyjnej literatury romantycznej nad literaturą krajową. Ta ostatnia jest w ogóle nieznana szerszemu ogółowi, a przecież w sensie społecznym posiada o wiele więcej wartości. Człowiek oddalony od kraju myśli o nim w gorączce, idealizuje i nie liczy się z rzeczywistością. Również dziś, w pewnych kręgach środowisk twórczych upowszechnia się przekonanie, że prawdziwa polska kultura i sztuka może powstać tylko na emigracji. Lansuje się tezę, że twórca, który żyje i pracuje w kraju, jest kolaborantem i sługusem reżimu.

Środowisko działaczy i twórców kultury w Zakopanem także przeżywało kryzys społeczno-polityczny z dużymi wahaniami ideologicznymi. Zaznaczyło się to odejściem wielu wartościowych artystów z partii. Nie byliśmy wyjątkiem. Również w Zakopanem zanegowano polityczne kierownictwo PZPR w rozwoju polskiej kultury.

Zauważmy jednak, że kultura i sztuka przeżywały u nas poważny regres, który objawił się dyspozycyjnym pojęciem mecenatu państwowego i zaniedbaniami spraw socjalno-płacowych. Działacze partyjni wielokrotnie sygnalizowali ten problem, lecz nie zawsze byli wysłuchani. Po Sierpniu opozycja dążyła do odebrania całej krytycznej argumentacji partyjnym działaczom i twórcom kultury. Zakopiańska „Solidarność" jednoznacznie opowiedziała się przeciwko konstytucyjnemu mecenatowi państwa nad kulturą. Emocjonalne i nieracjonalne wystąpienia niektórych aktywistów z towarzystw regionalnych bliskie były stanowisku ekstremy. Nie były to jednak głosy powszechne, głównie za sprawą tonizującego działania członków partii wspartych ustaleniami miejskiej konferencji sprawozdawczo-programowej. Partia w zakopanem zarysowała nowoczesny i perspektywiczny program rozwoju kultury skierowany na ochronę i tworzenie nowych wartości kulturalnych. Kultura przecież obok turystyki, jest podstawową funkcją naszego regionu.

Wprowadzenie stanu wojennego przyniosło pewien szok dla związków twórczych i towarzystw regionalnych. Jednakże poza nielicznymi przypadkami nie spotkaliśmy się z bojkotem współpracy z władzami.

W Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej istnieje około 30 związków twórczych i stowarzyszeń, które w 40 placówkach, 11 izbach regionalnych oraz 26 pracowniach artystycznych organizują szeroko pojęte życie kulturalne. Rychło po przerwie spowodowanej wprowadzeniem stanu wojennego wznowiły działalność muzea, czytelnie i galerie plastyki. Ruszyły odczyty i spotkania literackie. W roku ubiegłym sprawnie przeprowadzono uroczystości związane z Rokiem Szymanowskiego. Bez zastrzeżeń pracuje Biuro Wystaw Artystycznych.

Część środowisk plastycznych z Warszawy i Krakowa liczyła na przyłączenie się do bojkotu także zakopiańskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków. Bezskutecznie. W naszym oddziale przeważyła atmosfera pragmatycznego działania na rzecz rozwiązania trudnych problemów zawodowych. Podkreślić należy starania Komitetu Miejskiego zmierzające do przyznania plastykom nowej siedziby, wszak zakopiański oddział ZPAP jest najstarszy w Polsce. Dużym wydarzeniem, kto wie czy nie decydującym w przełamaniu nieufności po wprowadzeniu stanu wojennego, była wystawa prac Władysława Hasiora. Jej społeczny rezonans świadczy, że prawdziwa twórczość musi być obecna we współczesności i nie może podlegać zawieszeniu. Nie ma bowiem próżni w stosunku sztuki do współczesnych realiów. Cieszy nas, że kierownictwo oddziału ZPAP omawia swoje problemy z miejską instancją partyjną. Cieszy również wznowienie działalności Związku Podhalan i jego agend, oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W kierownictwie tych organizacji wyłoniły się grupy myślące pragmatycznie i racjonalnie. Bez zakłóceń przebiega praca Tatrzańskiego Klubu Kolekcjonerów.

Oprócz plusów są jednak minusy. Krytyce należy poddać niepełne zrozumienie postulatów działaczy i twórców kultury ze strony administracji i niektórych instytucji. Przykładem niech będzie przewlekająca się organizacja stałej galerii plastyki Hasiora czy niekończące się negocjacje nad przyznaniem siedziby dla oddziału ZPAP. Przedłuża się remont Muzeum Pamięci Bronisława Czecha, które chcielibyśmy otworzyć w marcu br.

Z radością przyjąłem informację z ostatniego plenum KW, że w roku bieżącym wojewódzka instancja partyjna zajmie się ochroną naturalnego środowiska człowieka. Przestrzegam jednak przed pewnym schematem myślowym: czy aby odbudować środowisko, wpierw musimy je zniszczyć? Nic bardziej błędnego. Szczycimy się doskonałymi ustawami o ochronie przyrody i ochronie zabytków. Pierwsza szermuje zbiorem zakazów i nakazów, chroni przyrodę przed człowiekiem, a nie wraz z człowiekiem. Tam, gdzie nic nie wolno — tam właściwie wszystko wolno. Ustawa o zabytkach traktuje je jednostkowo, kubaturowo, ogranicza się jedynie do elementów architektury porównując je do spisu przedmiotów. To nie tak. Powinniśmy chronić miejsca dziania się historii i naszego osadnictwa. Tu nie chodzi o przedmioty, lecz o naszą tożsamość narodową. Można i trzeba w Nowosądeckiem, w tym gigantycznym sanatorium pod gołym niebem, zapewnić spójność tych dwóch ustaw. Chodzi o sformułowanie i realizację ekologicznego programu ochrony kultury dla historycznej Sądecczyzny, Podhala, Spisza i Orawy, i to w ramach środków, którymi już dysponujemy.

Nie obędzie się bez pomocy społeczeństwa. My, na Podhalu, taki ruch społeczny już mamy. Staramy się operować nie tylko metodą zakazów i nakazów.

(fr. wystąpienia na Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej.)

Andrzej B. Krupiński

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

TYLICZ

Z nazwą tą po raz pierwszy spotkałem się przed kilkunastoma zaledwie laty. Było to w siedzibie krakowskich literatów przy ulicy Krupniczej. Tam to pewnego popołudnia pojawiło się kilku studentów filologii polskiej i filozofii z *Alma Mater*. Jak się wkrótce okazało, tworzyli oni grupę poetycką o tajemniczej dla mnie nazwie „Tylicz", której patronował poeta nad poetami, sam Jerzy Harasymowicz-Broniuszyc. O ile dobrze pamiętam, do grupy tej należeli: Adam Zagajewski, Julian Kornhauzer, Wit Jaworski i Adam Komorowski. Z nazwiskami tymi spotkać się zresztą możemy i dziś na okładkach tomików poezji, nad tytułami rozpraw krytycznoliterackich i filozoficznych.

Wszystkich ich, pomimo iż różnili się sposobem „obróbki" materii słowa, sferami myśli, w których się poruszali, łączyła fascynacja pejzażem nanizanym na wąską wstążkę Muszynki, zauroczenie tajemnicą okopów Konfederatów Barskich i poezją Mistrza Jerzego. A zaczęło się to wszystko od jakiegoś przypadkowego przyjazdu do Tylicza — takiego sobie ni to miasteczka, ni to wsi.

Moje poznawanie Tylicza odbyło się w warunkach najmniej sprzyjających kontemplacji. Dzień wtedy był mglisty, zimny, późnojesienny. Na rynku, w ulicach, przy kościółku i cerkiewce ani żywego ducha. W dali zaś majaczyła przyczerniona lasem Szwarcowa i łysa jak kolano góra Łan. Wokół smutek i nostalgia. Tylko Mochnaczka cicho szemrała łącząc się z Muszynką niosącą wody i od Przełęczy Tylickiej, i od Jaworzynki. Wierzę jednak w uroki Tylicza i jego okolic, gdy dzień słoneczny letni lub zimowy, gdy grają kolory we wszystkich odcieniach zieleni, łączące się z błękitem nieba, bielą obłoków, patyną drewnianych domów niegdysiejszych mieszczan, gdy pobłyskują drobną falą i rybią łuską obie rzeczki i kilka strumieni, a na tle niedalekich gór jaśnieją baniaste hełmy kościółka i cerkiewki. Wszak to niegdysiejsza „Mekka" poetów.

Powiadają o Tyliczu, że to miasteczko, które o miejskości swej nigdy nie zapomniało, chociaż już sporo lat od czasu, gdy jej ostatnio zażywało. Utraciło ją zaś chyba w przeddzień pierwszej wojny światowej. A kiedy ją posiadło — nikt dokładnie nie wie. Niektórzy historycy twierdzą, że w roku 1363, i to za sprawą króla Kazimierza Wielkiego. Są i tacy, którzy powstanie miasta przesuwają do XIII wieku, twierdząc, że dzisiejszy Tylicz nazywał się wtedy Ornawą, a na sąsiadującej z nim górze stał obronny zamek. Aliści rewelacje te wypada nam między bajki włożyć, a poprzestać na wiadomościach sprawdzalnych.

Zupełnie prawdopodobna jest lokacja kazimierzowska. Przemawia za nią charakterystyczny dla XIV-wiecznych założeń układ przestrzenny miasteczka, identyczny niemal z układem sąsiadującej z Tyliczem Muszyny. I tu ośrodkiem całego założenia jest prostokątny wydłużony rynek, z naroży którego wybiegają w kierunku północnym i południowym dwie pary ulic. Pośrodku rynku stał niegdyś drewniany ratusz. Drewniana też była cała zabudowa miasteczka, na którą składały się parterowe domy ustawione szczytami do pierzei rynku i ciągów ulic. Od frontu domy te posiadały mocno wysunięte do przodu okapy zastępujące podcienia domów muszyńskich. Stały one na wąskich, a niezwykle długich parcelach, sięgających z jednej strony Mochnaczki, z drugiej zaś wspinających się na zbocza góry Szwarcowa.

Wielkość króla Kazimierza Wielkiego polegała między innymi i na tym, że unikając konfliktów zbrojnych z sąsiadami czynił jednocześnie wszystko, aby wzmocnić Polskę pod względem ekonomicznym. Dlatego też brał pod opiekę chłopów, dbał o rozwój handlu i rzemiosła, zakładał miasta i pomagał w ich zakładaniu. „Tak tedy król ten — pisał o nim czternastowieczny kronikarz Janko z Czarnkowa — ponad wszystkich monarchów polskich dzielnie rządził Rzeczpospolitą; albowiem jak drugi Salomon podniósł do wielkości dzieje swoje — murował miasta, zamki, domy... Za czasów tego króla w lasach, gajach i dąbrowach tyle założono wsi i miast, ile ich bodaj nie powstało kiedy indziej w królewstwie polskim". Słowem, jak to określił Jan Długosz, „zastawszy Polskę glinianą, drewnianą i nieschludną, pozostawił ją murowaną, ozdobną i wspaniałą". Efektem zaś tej królewskiej przezornej przedsiębiorczości było lokowanie nowych miast wzdłuż karpackich szlaków handlowych: Krościenka, Nowego Targu, Piwnicznej, Muszyny i naszego Tylicza, zwanego ówcześnie *Miastkiem* lub *Novum Oppidum*. Pod tymi bowiem nazwami występuje on w najstarszym znanym nam dokumencie z roku 1391. Dowiadujemy się z niego, iż Władysław Jagiełło darował miasto nad Muszynką oraz sąsiednią Muszynę z kilkunastoma wsiami kapitule krakowskiej. We władaniu jej pozostał Tylicz aż do roku 1781. Przez cały też ten czas należał do biskupiego starostwa muszyńskiego, co w konsekwencji zahamowało niemal całkowicie jego rozwój.

Notatnik kulturalny

LUCYNA KASZUBA

W Bukowinie Tatrzańskiej już po raz jedenasty odbyła się wielka folklorystyczna impreza zimowa — **„Góralski Karnawał”**. Dopisali uczestnicy, także więcej niż kiedykolwiek było widzów. Nie zabrakło śniegu. Wystąpiło ponad trzydzieści zespołów i grup kolędniczych, wśród których najlepsi okazali się **Spiszacy z Łapsz Wyżnych** i **Łapsz Niżnych**; grupy te zdobyły równorzędne nagrody „Złotej Spinki”. W kategorii kolędniczych zespołów dziecięcych przyznano pięć wyróżnień; otrzymały je **dzieci z Bukowiny, Gronia, Raby Wyżnej** („Kropianki”), **Lipnicy Wielkiej** i **Poręby Wielkiej**.

W konkursie tańca zbójnickiego zwyciężył odrodzony po dłuższej przerwie zespół z Kościeliska, *„Polaniorze”*; otrzymał on „Złotą Ciupagę”. „Srebrne Ciupagi” przypadły bukowińskiej grupie słynnego *„Podhala”* i *„Skalnym”* z Krakowa. W kategorii solowych par tanecznych najlepsi okazali się występujący w trzech grupach wiekowych — od najmłodszych do seniorów: **Janina Krzysiak** i **Józef Tatar** z Kościeliska, **Bronisława Tatar** i **Wojciech Karpier** z Kościeliska oraz **Anna Sztokfisz** i **Józef Stasik** z Bukowiny. Tańce i występy kolędników — to tylko część atrakcji „Karnawału”. Były jeszcze konkurencje sportowe — zawody strzeleckie (zwyciężyła drużyna z Jurgowa), wyścigi kumoterek (wygrał **Jan Buńda** z Bukowiny) oraz zawody skiringowe (zwycięzcą został **Robert Dziuban** z Poronina). Góralskiego święta dopełniły biegi narciarskie w regionalnych strojach, kulig oraz wieczorne spotkanie gości i uczestników „Karnawału” przy watrze.

● Rozstrzygnięto Turniej Jednego Wiersza „O POETYCKIE WRZECIONO” zorganizowany przez Zarząd Miejski ZSMP i Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu. Jury pod przewodnictwem krakowskiego poety, **Adama Ziemianina**, nie przyznało pierwszej nagrody. Dwie drugie równorzędne nagrody otrzymali: **Bartosz Balcerzak** z Nowego Sącza (za wiersz „Istnienie”) i **Magdalena Ficowska-Łuszczek** z Zakopanego (za utwór „Okno”), natomiast dwie trzecie nagrody przyznano — **Markowi Rafałowiczowi** („Tryptyk”) i **Januszowi Michalikowi** („Przeprowadzka”) — z Nowego Sącza. W konkursie wzięło udział pięćdziesięciu autorów z naszego województwa, nadesłali też prace młodzi poeci z Krakowa, Lublina, Przemyśla oraz z województw: bielsko-bialskiego, bydgoskiego i tarnowskiego. Zarówno prace nagrodzone, jak i najlepsze spośród nie uhonorowanych nagrodami ukażą się drukiem w pokonkursowym almanachu.

Duże zainteresowanie Turniejem skłania do roztoczenia opieki nad młodymi twórcami literatury, dlatego też Zarząd Miejski ZSMP zamierza reaktywować Nowosądecki Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy.

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu dwudziestego szóstego lutego organizuje wyjazd do

Krakowskiego teatru imienia Juliusza Słowackiego na spektakl według Witolda Gombrowicza „Transatlantyk” w reżyserii Mikołaja Grabowskiego. Cena przejazdu autokarem oraz biletu wstępu wynosi 320 złotych. Bilety można nabywać w MOK, ulica Jana Kochanowskiego 20. Na marzec — organizatorzy przygotowują kolejną atrakcję — spektakl Teatru Stu: „Tajna misja” w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego.

● W piwnicach **Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej** imienia Józefa Szujskiego w Nowym Sączu otwarto interesującą wystawę dokumentalnej fotografii *„Harcerstwo polskie w okresie 1911—1945”*. Organizatorem wystawy jest Komenda Chorągwi Nowosądeckiej ZHP, która wypożyczyła część stałej ekspozycji z krakowskiego Muzeum Historii Fotografii, chcąc uczcić siedemdziesięciolecie działalności harcerstwa w Nowym Sączu oraz przypomnieć o zbliżającej się piątej rocznicy nadania Sądeckiej Chorągwi imienia Janka Krasickiego.

Wystawa pozwala poznać początki harcerstwa w Polsce, jego rozwój i historię, która tak mocno splotła się z historią kraju; najdobitniej świadczą o tym fotogramy z Powstania Warszawskiego, z konspiracyjnych zgrupowań, portrety bohaterów słynnej akcji pod Arsenałem, z Tadeuszem Zawadzkim — „Zośką” na czele, działaczy podziemia i więźniów obozów.

● **W Limanowej** od grudnia ubiegłego roku znów działa Klub Plastyka Amatora, który dwa lata temu rozpadł się z powodu braku lokalu. Miejski Ośrodek Kultury udostępnił mu jedno ze swoich pomieszczeń i tam, pod kierunkiem **Andrzeja Gizy**, instruktora młodzieżowo-dziecięcego zespołu plastycznego działającego w Ośrodku, limanowscy nieprofesjonalni plastycy oglądają filmy o sztuce, wymieniają doświadczenia i przygotowują się do zorganizowania pierwszej wystawy. Obecnie jest ich dwudziestu — z pewnością na terenie miasta i gminy znajduje się jeszcze wielu, więc Klub zaprasza wszystkich chętnych.

● **W Zakładowym Domu Kultury Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego** otwarto wystawę ikon **Krzysztofa Kabata**, nieprofesjonalisty, który od pięciu lat zajmuje się malarstwem i ma już za sobą kilka indywidualnych wystaw, m.in. w Lublinie, Toruniu i Zakopanem. Najnowsza ekspozycja poświęcona ikonie — przedstawia jej dwa rodzaje; tradycyjną, o tematyce sakralnej i współczesną; głównie portrety i autoportrety.

Wystawy malarstwa amatorskiego — to tylko jeden z kierunków pracy placówki. Działający od lat teatr lalkowy prowadzony przez **Ludwika Gołąba** przygotował „Szopkę góralską”, z którą odwiedza terenowe ośrodki. Ostatnio „Szopka” była przedstawiana w Niedzicy, Ludźmierzu i Leśnicy. Reprezentacyjny zespół pieśni i tańca „Hyrni” **Bronisława Barbechy** (poprzednio kierowany przez **Michała Bobaka**), który powstał ze słynnych „Swarnych”, przygotowuje nowy program, jednocześnie prezentując tradycyjną muzykę i tańce góralskie w czasie licznych występów, z których ostatni mogli podziwiać mieszkańcy Maniów.

Listy

W odpowiedzi na apel artystki

W „Dunajcu” z 6 lutego br. ukazał się apel artystki do twórców nieprofesjonalnych naszego regionu, by zechcieli ofiarować swe prace szpitalowi nowosądeckiemu, dla ożywienia sal, w których leżą chorzy, cierpiący ludzie.

W odpowiedzi na ten apel informuję, że przy najbliższej okazji przywiozę dwie skromne prace z mojej „Małej Galerii Obrazów”, będącej pod patronatem TPSP i KPNiTL.

Są to obrazy malowane na szkle: „Taniec zbójników-beskidników nad ogniskiem” oraz „Zbójnik Sawko tańcem fetuje złoto otrzymane od króla Jana Kazimierza za walkę ze Szwedami u boku chorągwi braci Wąsowiczów z Nowego Sącza”.

KAROL ROJNA

Muszyna

KONKURS

Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Muzeum Narodowe w Poznaniu organizują ogólnopolski konkurs pt. **„NAJCIEKAWSZY EKSPONAT”**, w którym mogą wziąć udział uczniowie szkół ponadpodstawowych wszystkich typów.

Po wizycie w muzeum uczestnik konkursu wybierze jeden najciekawszy jego zdaniem eksponat, który będzie przedmiotem pisemnej pracy konkursowej (krótki opis dzieła i uzasadnienie wyboru — 2 do 5 stron kancelaryjnego papieru). Podpisane prace (nazwisko, imię, klasa, szkoła) należy nadsyłać do 20 marca pod adresem **Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, ul. Lwowska 3**, skąd po dokonaniu selekcji 15 najlepszych zostanie przekazanych do Sekretariatu Ogólnopolskiego Konkursu mieszczącego się w Muzeum Narodowym w Poznaniu.

Zwycięzcom konkursu przyznane będą nagrody rzeczowe, dyplomy i karty uprawniające do bezpłatnego wstępu do wszystkich muzeów w Polsce na 2 lata.

Wegetowało sobie zatem *Novum Oppidum* w cieniu Muszyny i jej zamku starościńskiego otaczane coraz ciaśniej wianuszkiem wsi zasiedlanych przez Rusinów i Wołochów, którzy z czasem zaczęli wypierać z miasteczka potomków polskich zasadźców. Fakt ten oraz ekonomiczna przewaga Muszyny doprowadziły w końcu do przeobrażenia dawnych mieszczan w chłopów zajmujących się już tylko uprawą roli.

Aliści sytuacja taka nie była wcale na rękę biskupom krakowskim, którzy jako właściciele miasteczka tracili na takiej zamianie wiele ze swoich dochodów. Dlatego też przyznawali jego mieszkańcom coraz to nowe swobody celem podparcia ich ekonomiki. Aż wreszcie w roku 1612, za zezwoleniem Zygmunta III Wazy, biskup krakowski Piotr Tylicki odnawia miastu akt lokacyjny nadając mu jednocześnie nazwę wywiedzioną od swego nazwiska: T y l i c z. A w wystawionym na tę okazję dokumencie kazał napisać między innymi: „...zaczym, iż w kluczu naszym Muszyńskim miejsce nazwane Miastkiem prawa miejskie miało (jakoż przywilej zasadzania baczymy y tego dochodzimy) a czasem na wieś obrócone — obywatele zaś jego wiary św. Rzymskiego katolickiego kościoła odstąpiwszy greckie obieli nabożeństwo... tedy pozwalamy, aby obywatele domostwa swoje między gruntami — miasto fundamentami starych murów obwiedzione zbudowali...”. Przy okazji lokacji zapobiegliwy biskup zafundował miastu drewniany kościół parafialny, a mieszkańcom wyznającym prawosławie zezwolił wystawić cerkiew. Tę w roku 1744 zastąpiono nowym obiektem — cerkiewką do dziś zresztą istniejącą.

Po przywróceniu Tyliczowi praw miejskich miasteczko ożyło. Lustracja z roku 1686 odnotowuje w nim już i kowala, i szewca, tkacza, krawca, a nawet piłę tartaczną. W tym czasie zamieszkiwało je 350 osób. W dwieście lat później Tylicz miał już 1233 mieszkańców. Mniej więcej tyle samo żyje w nim i dziś.

W historycznym krajobrazie Tylicza jawią się nam także wydarzenia z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII wieku. Wtedy to w jego sąsiedztwie obozowały oddziały konfederatów barskich występujących zbrojnie przeciwko mieszaniu się carycy Katarzyny II w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej oraz przeciw Stanisławowi Poniatowskiemu — królowi, uważanemu powszechnie za faworyta tejże.

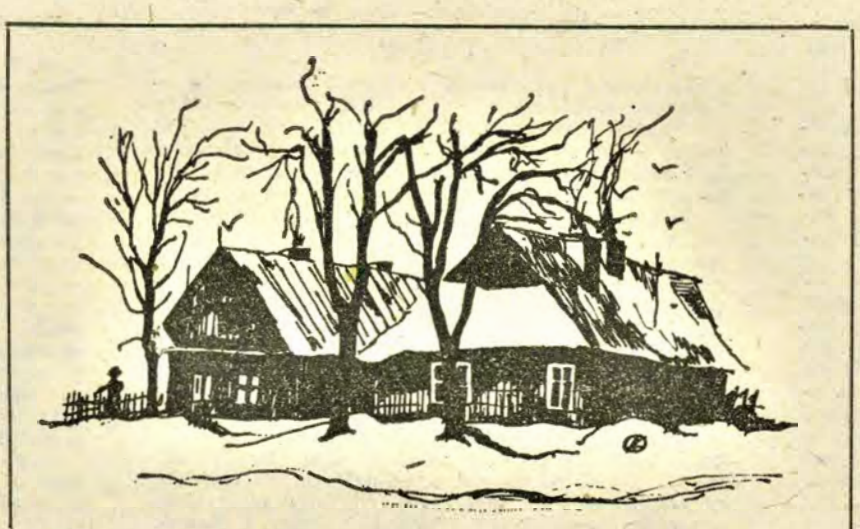

Domy w Tyliczu **Rys. Autor**

Jeden z obozów konfederackich założono na wzgórzu pomiędzy górami Jawor i Czerteż, na południowy wschód od miasteczka, niedaleko Przełęczy Tylickiej. Drugi zaś pod Przełęczą Beskid, w pobliżu źródeł Białej. Obozem znajdującym się pod Przełęczą Tylicką zawiadywali marszałkowie konfederaccy: Joachim Schwarcenberg-Czerny, Tomasz Wilkoński, Rafał Tarnowski i Ignacy Potocki. W nim to konfederaci przebywali przez kilka miesięcy 1769 roku. Miał on kształt trójkąta o powierzchni 8000 m kwadratowych. Jego bok frontowy (północny) skierowano na gościniec wiodący z Tylicza ku granicy. Przed atakiem chronił go wał oraz dwa stanowiska dla armat. We wschodnim boku znajdowało się natomiast wyjście z obozu czyli wypad. Jeszcze dziś oglądać możemy ślady umocnień ziemnych i obozowiska konfederatów na szczycie wzniesienia. Aliści są one coraz niklejsze, trudniejsze do odczytania, tak jak i cała historia tego zrywu, w którym jedni widzą warcholski rokosz przeciwko prawowitemu władcy i jego reformom, inni zaś pierwsze powstanie narodowe.

Na dziś to dla nas jest jeszcze krajobraz utajony, istna historyczna *terra incognita*, do której klucz kryje się w opasłych księgach i pośród pożółkłych od starości dokumentów. Kto jednak wejdzie w jego posiadanie, będzie w mocy rozszerzyć krajobraz historyczny nie tylko zagubionej pośród gór Beskidu Sądeckiego mieściny, nie tylko Sądeczczyzny, ale i fragmentu naszych narodowych dziejów. W drogę zatem, szczęśni poszukiwacze... Zalecam jednak ropoczęcie tej wędrówki przez historię od Tylicza.

EWA HARSDORF (2)

OKRUCHY WSPOMNIEŃ

ANDRZEJ

Przyprowadził go młody nauczyciel, który potrafił posługiwać się językiem głuchoniemych. Andrzej był wysoki, smukły, przystojny. Pracował jako ślusarz w Spółdzielni Inwalidów. Liczył wtedy dwadzieścia dwa lata. Bardzo uzdolniony plastycznie, inteligentny, dowcipny i koleżeński, szybko wtopił się w nasz zespół „bez reszty". I dziewczęta, i chłopcy umieli znakomicie porozumiewać się z Andrzejem. Ja dogadywałam się z nim gestami i wyrazem twarzy. Czasem rysowaliśmy sobie to, o co nam chodziło, czasem wreszcie pisaliśmy do siebie. Zachowały się w starych dziennikach pracy zespołu plastycznego skrawki bristoli z naszymi dialogami. Kochaliśmy Andrzeja wszyscy.

A on?... Sięgam po książkę „Leon Wyczółkowski", która kiedyś należała do jego księgozbioru, a którą matka Andrzeja po jego śmierci podarowała mi na pamiątkę, z dedykacją: „Za szczęście i radość ostatnich lat życia syna — z bezgraniczną wdzięcznością dla pani Profesor — matka". Nie wiedzieliśmy, jak bardzo Andrzej bolał nad dzielącym go od innych murem ciszy, jak głębokie depresje przeżywał z tego powodu — dopiero później dowiedziałam się o tym od matki. Wystawa pośmiertna jego prac, w marcu 1976 roku w Domu Kultury Kolejarza zgromadziła tłum głuchoniemych przyjaciół i kolegów oraz wycieczkę młodzieży ze Szkoły Specjalnej dla Głuchoniemych w Krakowie z jej dyrektorką, panią Ilińską. Martwa cisza w tym tłumie, twarze lśnią od łez. Płaczą głuchoniemi, płaczą rodzice Andrzeja, płacze nasz zespół — i ja. Przemawia ojciec Andrzeja: „...pani była jego drugą matką, pani urodziła go dla sztuki... mój syn żyje, żyje tutaj, w Domu Kultury".

Janek

Po trzech nieudanych operacjach biodra — targnął się na życie. Odratowano go. Miał wtedy szesnaście lat. Trzeba było jakoś obudzić w nim chęć i akceptację życia z kalectwem. Moja siostra, która pracowała jako polonistka w zakładzie dla dzieci przewlekle chorych w Zakopanem i była wychowawczynią jego klasy, wpadła na pomysł wysłania go do mnie. Janek lubił rysować, zapełniał bazgrołami marginesy zeszytów.

Przyjechał więc Janek do Sącza — ponury, patrzący spode łba, z jasną czupryną „a la strach na wróble". Absolutnie nie wiedziałam, jak się do niego zabrać. Było mi bardzo żal tego dziecka, jednak nie mogłam okazywać mu współczucia. Pracowałam wtedy na rusztowaniu przy polichromii kaplicy, więc niewiele się namyślając, zabrałam go ze sobą na drabiny i rusztowanie. Janek nie dał po sobie poznać, czy sprawia mu trudność ta wspinaczka, lazł za mną po drabinach bez słowa. — „Masz tu pędzel, a tu naczyńko z farbą" — powiedziałam. — „Maluj. Potrafisz?" — „Potrafię". I malował. W domu ustawiłam jakieś bryły i tłumaczyłam mu zasady perspektywy. Pojmował w lot. Potem pojechaliśmy autobusem nad jezioro Rożnowskie. Był u nas jakieś dziesięć dni. Rysowaliśmy, rozmawiali o sztuce, architekturze. Nie pamiętam, czy skontaktowałam go z zespołem DKK; raczej nie, gdyż Janek nie był spragniony towarzystwa. Lecz wyjechał z Sącza ze skrystalizowaną decyzją: „Będę się uczył rysunków, będę zdawał na architekturę". Zobaczył sens i cel dalszego życia. Nie wchodzę w dalsze koleje losu tego chłopca; faktem jest jednak, że na tym etapie wygraliśmy.

Pan W., Pan Z.

Były i przegrane sprawy. Zwłaszcza w pierwszych latach nie rozumiałam jeszcze „tych jakichś innych" amatorów plastyków i nie doceniałam szansy, jaka mi się pchała w ręce. Przesuwają mi się w pamięci sylwetki pana W., robotnika odlewni i pana Z., emerytowanego kolejarza.

Pan W., cichutki, spokojny, zawsze grzeczny — radabym była „nieba mu przychylić". Cóż z tego! W tych czasach prześladowała mnie obsesja „uczenia amatorów", najfatalniejsza w skutkach. Po jednej czy drugiej wystawie zespołu przyszedł do mnie znajomy robotnik-kolejarz i wypalił bez ogródek: „Ładne to jest, ale oni wszyscy robią pod panią". „No, więc co mam zrobić?" — „Nie wie pani? A co robi kura, żeby duże kurczęta nie chodziły już za nią? Dziobie je — i niech każde idzie swoją drogą!". A więc — chodzi o to, aby każdy szedł swoją drogą.

Ale było już za późno. Pan W., którego ani rusz nie mogłam „nauczyć rysować", po kilku latach cichutko odsunął się. Odszedł. A takie miał ciężkie swoje życie domowe. Tak bardzo potrzebna mu była szczypta szczęścia i powodzenia, które w kategorii prymitywów byłby na pewno zdobył. Do dziś pozostał dla mnie wyrzutem sumienia.

Pan Z. przyniósł na początek tekę swoich rysunków i rozłożył przed nami portrety fantastycznie zdeformowanych twarzy. I znów nie połapałam się w porę. Nie wybuchłam entuzjazmem. Pan Z. odszedł zrażony i więcej nie przyszedł. No cóż! Trzeba było przeżyć razem z całym Nowym Sączem i Krynicą lekcję Nikifora, by uznać cudze drogi za równe, albo może bardziej wartościowe od moich dróg.

Pan B., Panna F.

Przychodzili do zespołu ludzie opóźnieni w rozwoju, czasem w dodatku z obsesjami. Pan B. był młodym robotnikiem. Nie odznaczał się inteligencją, ani bystrością, jednak miał zdolności plastyczne. Chłopcy w zespole traktowali go z wyrozumiałością, dziewczęta jednak — wyśmiewały po cichu. Pan B. kochał się po kolei, coraz to w innej. Swoje niezrealizowane marzenia rekompensował w szeregu kompozycji; co drugi linoryt przedstawiał różne etapy striptisu. Na szczęście pan B. kochał równie kobiety, jak i cowboyów oraz Indian — jego „Winnetou" wprawiał w zachwyt nieletnich. Potem żona, wreszcie synek i córeczka przejęli funkcje twórczości plastycznej w życiu pana B.: po założeniu rodziny odszedł on z zespołu.

Inaczej było z panną F. Młoda, niebrzydka dziewczyna pracowała fizycznie na skromnym stanowisku. Miała klasyczne „dwie lewe ręce". Była już jedna Nikiforka w zespole, mogła być i druga. Jakoż panna F. nie zawiodła moich nadziei. Jej kompozycje malarskie, z roku na rok coraz śmielsze i bogatsze, świadczyły o rozwoju i szybko przyniosły autorce nagrody na konkursach amatorów w grupie artystów prymitywnych. Bogactwo wyobraźni, naiwna szczerość narracji plastycznej zwróciły na pannę F. uwagę prasy, Pracowni Badań Sztuki Nieprofesjonalnej, Muzeum i kolekcjonerów. Jej pozycja społeczna uległa zmianie. Była teraz kimś i miała tego świadomość. Już jako „artystka ludowa" wyszła za mąż. Wyjechała na drugi kraniec Polski, ma dzieci, gospodarstwo. Podobno — maluje dalej, staje do wystaw i zbiera nagrody w tamtejszym środowisku amatorów plastyków.

Pani N.

Głęboka depresja i wyobcowanie z otoczenia towarzyszyły przejściu na emeryturę pani N. W jej kontakty z bliskimi ludźmi zaczęły wkraczać dysonanse, nieuzasadnione podejrzenia, jakieś gorzko-kwaśne akcentowanie swej bezużyteczności i obcości. Zaproponowałam pani N. przyjście do naszego zespołu, wiedząc o jej niezrealizowanych do tej pory „ciągotach" plastycznych. Przyszła i bardzo szybko zadomowiła się. Ani różnica wieku, ani dysproporcje wykształcenia i intelektu pomiędzy starszą, o wysokiej kulturze osobą a młodą, roześmianą większością zespołu nie stanowiły przeszkody. Wspólny wysiłek w ćwiczeniach rysunkowych i malarskich, wyprawy w plener — wyrównywały różnice. Wszyscy ją lubili, a ona ich. Zaczęły się sukcesy na wystawach i konkursach. Nagrody. Depresja zniknęła. Aż raz palnęłam głupstwo, którego dotąd nie mogę sobie darować. W trakcie przyjacielskiego omawiania projektu kompozycji nie zapanowałam nad sobą, nie doceniłam wkładu emocjalnego autorki — a była to kompozycja sakralna — dałam się ponieść krytyce formalnej, w moim pojęciu nader dowcipnie. Pani N. odeszła, grzecznie, pod byle pretekstem. Znalazła — na szczęście — inne hobby.

Pani P.

Nie mogła przychodzić i należeć do zespołu — była chora. Napisała list do DKK z prośbą, abym nawiązała z nią kontakt. Powitała mnie atakiem astmy — zdenerwowała się, biedactwo — ale zdołała podać mi teczkę swoich prac. Nie mogłam jej w niczym ulżyć, zaczęłam więc przeglądać prace i głośno myśleć. A już wtedy potrafiłam rozróżnić wartości twórczości amatorskiej. I... o dziwo! Kaszel cichł, duszności ustępowały bez lekarstw, a po chwili już razem zaczęłyśmy szeregować prace, selekcjonować najwartościowsze, takie „drogowskazy" jej własnej drogi. W klimacie sztuki — pani P.. uspokajała się. Nie twierdzę, że ją to uleczyło z astmy, ale widziałam na własne oczy, jak ten niewinny bodziec psychiczny łagodził w danym momencie objawy chorobowe. Można słowem dobić człowieka, można słowem leczyć. Za parę tygodni poszłam drugi raz, potem kiedyś trzeci. Namówiłam panią P. do startowania w konkursie i na wystawie amatorów plastyków, organizowanych przez Wydział Kultury i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu. Zdobyła nagrodę. Zaznaczam, że pani P. nie była psychicznie żadnym „prymitywem". Jej konkursowe prace stały się rewelacją. Potem chodziłam do niej rzadko, ale nabrała już rozpędu i jej obrazy spotkałam na następnych wystawach amatorów.

✠

Z działaniem terapeutycznym sztuki spotkałam się więc — jak w wyżej opisanym wypadku — także poza zespołem DKK, i przy okazji uczestnictwa w jury konkursów amatorów plastyków.

Spotykałam czasami wśród stających do konkursu nazwiska osób znanych mi ze swoich nienormalności psychicznych lub wykazujących zaburzenia równowagi psychicznej. Sam fakt wypowiadania się plastycznie i komunikowania ludziom tych wypowiedzi na wystawie przywracał im wiarę we własne wartości, pomagał odnaleźć równowagę psychiczną.

Klasycznym przykładem zakrojonym na wielką skalę, jest „Zagłębie Paszyn", tyle razy opisywane w prasie, nagradzane na konkursach i wystawach. Dla mnie najważniejszy w tym fenomenie jest fakt, że grupa ponad trzydziestu osób z jednej wsi powiatu nowosądeckiego, zajmująca się rzeźbą i malarstwem na szkle, asymilowała i podniosła do rangi „twórców ludowych" również ludzi z upośledzoną mową, niedorozwiniętych psychicznie. Jeśli się zważy, że kryteria użyteczności społecznej na wsi są mierzone przede wszystkim pieniądzem, a ci właśnie „marginalni" osiągają wysokie nieraz zarobki swoimi pracami „prymitywnymi" — zdumienie i radość ogarnia na widok ich awansu i rehabilitacji społecznej.

✠

Podsłuchiwałam. Drzwi na korytarz były otwarte. Przyjechał z Krakowa kolega plastyk-scenograf i wdał się w dysputę z jednym z rzeźbiarzy należącym do zespołu „Konary" przy DKK. Chodziło im o to, dlaczego dany rzeźbiarz-amator, z zawodu elektryk ZNTK, nie dobiera tematów rzeźb z własnego życia i pracy, ale para się tradycyjnymi tematami, przedstawia też pracę ludzi wiejskich. Zaatakowany rzeźbiarz bronił się nieudolnie, choć zapalczywie. Nie wtrąciłam się, ale długo myślałam nad problemem: dlaczego elektryk nie rzeźbi elektryka na słupie telegraficznym? Dlaczego mechanik kolejowy nie rzeźbi lokomotywy, a tokarz maluje cowboyów i Indian? A siła biurowa — zamglone pejzaże, a nie maszyny do pisania i liczenia?

Przecież to jasne. Sztuka nie jest dla nich chlebem powszednim, jak przykładowo — dla mego kolegi-scenografa. Ci wszyscy ludzie po wielogodzinnej pracy szukają w sztuce rekompensaty, tego czego nie dostaje ich życiu. Wypowiedź plastyczna w całości ich przeżyć psychicznych jest czynnikiem uzupełniającym i równoważącym. Dlatego uciekają od codzienności w świat marzeń i nie wolno im tego brać za złe, bo to jest ich świętym prawem i obowiązkiem wobec własnego zdrowia psychicznego.

✠

Przeglądam sylwetki i sytuacje powyżej naszkicowane. Jest jakiś błąd w dotychczasowym ustawieniu kryteriów sztuki amatorskiej. Zbyt często decydującym czynnikiem w jej ocenie są funkcje estetyzujące, wychowowcze, nawet snobistyczne i komercyjne. Kto i gdzie bierze pod uwagę funkcje kompensacyjne sztuki, jej rolę rehabilitacyjną i terapeutyczną? Kto stawia — oceniając — na pierwszym planie procesy psychiczne zachodzące w ludziach? Owszem, bywa tak, gdy ocenia się zespoły plastyczne działające w zamkniętych zakładach specjalistycznych — lecz jest to mocno za późno.

Kto i gdzie budzi poczucie odpowiedzialności plastyków kierujących pracą amatorów za procesy psychiczne dokonujące się w ludziach w trakcie ich pracy i kontaktów z instruktorem — a nie za rozmiary i „poziom" dorocznej wystawy? Kto i gdzie mówi w prasie, w klubach instruktorów o tych szczególnych możliwościach sztuki?

Wszystkie recenzje z amatorskich wystaw operują tymi samymi kryteriami, co w przypadku wystaw artystów zawodowych. Buntuję się przeciw temu. Co to jest „poziom"? Umowa pewnych grup, koterii, umowa zmienna, na określony czas. Buntuję się przeciw snobistycznym modom, a za taką uważam np. modę na prymitywy. Jeden człowiek maluje prymitywnie, bo mu to odpowiada. I ma do tego prawo. Ale równe prawo przysługuje temu, który nosi w sobie ładunek wyższej kultury i którego formy prymitywne nie zadowalają. I ten, i tamten mają prawo do szacunku dla ich twórczości, o ile tylko jest szczera i bezinteresowna. Jeżeli sztuka artystów zawodowych jest terroryzowana przez „mody" i „poziomy" — niechże przynajmniej sztuka amatorów zostanie swobodnym oddechem człowieczeństwa.

✠

Doświadczenia zdobyte w zespole plastycznym Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu pomogły mi w zrozumieniu nowych programów wychowania plastycznego dla szkół podstawowych i średnich. Tylko nie mogłam uwierzyć w powszechność zdolności plastycznych. Podobno badania socjologów wykazały, że co szósty Polak jest uzdolniony plastycznie. Ale kiedy w 1964 roku, po jedenastu latach przerwy wróciłam do szkolnictwa, do Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu — praca z grupami już nie dzieci, lecz dorastającej młodzieży, nie wyselekcjonowanej zamiłowaniami, ale wśród zwyczajnych „beztaleńców" przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Pamiętam, patrzyłam na te ćwiczenia, kiedy oni zanurzali się w radości tworzenia — i brakowało mi stopni do wyrażenia ocen. Większość grupy miewała piątki, nawet z plusem, najniższą oceną była czwórka.

To nasuwa mi myśl, że twórczość plastyczna jest dostępna każdemu człowiekowi jako środek wypowiedzi, tak jak pismo, które też kiedyś uchodziło za sztukę wtajemniczonych. I drugą myśl, że w dzisiejszym znerwicowanym społeczeństwie, znacznie wcześniej — zanim trzeba będzie uciekać się do leków psychotropowych — warto zwrócić uwagę na niewykorzystany a potężny środek rehabilitujący zdrowie psychiczne — szczerą, spontaniczną wypowiedź plastyczną.

Po dwudziestu sześciu latach pracy z zespołami plastycznymi pragnę przekazać moje doświadczenia i refleksje jak pałeczkę sztafety.

Są to fragmenty wspomnień nagrodzonych w roku 1976 w konkursie ogłoszonym przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki w Waszawie. Publikował je wkrótce potem tygodnik „Kultura".

Jerzy Masior

Rejs „DUNAJCEM" do LONDYNU (2)

Na kanałach Holandii

19 września — niedziela

O godzinie 8.30 odpływamy w kierunku Haarlemu. Nie bez przeszkód. Do 15.00 czekamy na otwarcie mostu. Nocleg w Haarlemie. Jest to spore, przemysłowe miasto, położone blisko morza — stolica upraw cebulowych w Holandii. Założone w X wieku, do dziś zachowało wiele zabytkowych budowli. Mamy zbyt mało czasu na ich zwiedzanie. Krótkie postoje, to jakby szybkie fotografie najbliższych okolic i nadzieja, że kiedyś się tu jeszcze wróci. Taki jest los żeglarza w rejsie, który musi przebiegać planowo. A my przecież jesteśmy mocno opóźnieni, głównie przygotowaniem jachtu do Gdańska. Kanały Holandii to też nie najkrótsza trasa do Londynu — celu naszego rejsu. Jednakże z każdym kilometrem nabieramy przekonania, że ta żegluga wzbogaca nasze spojrzenie na kraj i wiele uczy.

20 września — poniedziałek

Wyruszamy z Haarlemu. Pogoda kiepska: przechodzą przelotne deszcze, wieje silny, przeciwny wiatr. Płyniemy na silniku. Wokół wiatraki, plantacje tulipanów, pastwiska i mnóstwo różnorodnych kwiatów. Koło Leiden podziwiamy śliczne domki — niektóre kryte strzechą, ale jak utrzymane! Trochę błądzimy, bo i tu nie wszystko jest idealnie oznakowane. Na koniec pod Goudą łapiemy wiatr z rufy. Na samej genule robimy pięć węzłów. To zawrotna szybkość na żaglach w kanałach Holandii.

21 września — wtorek

Nadal zła pogoda, pada deszcz, wieje. Na morzu jest sztorm, nawet w kanałach robi się fala. Wieczorem wypogadza się i w świetle ślicznego zachodu słońca dopływamy do Rotterdamu. Przechodzimy pod mostami i przez kilka śluz. O 18.00 cumujemy do nabrzeża basenu jachtowego. Niespodzianka: jest tu nasz „Wojewoda Koszaliński", a także polski statek „Hajnówka". Dostajemy od nich trochę świeżego chleba i paliwo. Krótki wieczorny wypad do miasta w najbliższe okolice portu.

22 września — środa

Rano robimy klar na jachcie i wyruszamy do miasta. Robię pierwsze zakupy: sweter i płytę, za resztę kilka puszek piwa. Po obiedzie zostajemy z Pawłem na jachcie. Odwiedza nas Czesiek Mróz z Nowego Sącza, który przypłynął tu na „Zawiszy Czarnym". Przy dojściu do nabrzeża mieli kolizję. Pożyczają od nas ponton do naprawy watersztagów. Idziemy razem z nimi oglądać flagowy jacht harcerstwa polskiego. Do późnej nocy mamy gości.

23 września — czwartek

Od rana systematycznie sprzątamy jacht, bowiem spodziewamy się gości z polskiej ambasady. Dzień przechodzi bez szczególnych wrażeń, goście zjawiają się wieczorem tylko na krótko. Kapitan i oficerowie udają się na przyjęcie do ratusza, bowiem nasza wizyta zbiega się z obchodami Dni Rotterdamu. Są więc gala, festyn, wzajemne wizyty i rewizyty. Władze tego największego portu europejskiego zaprosiły na uroczystość właśnie „Zawiszę Czarnego", który reprezentuje polską banderę. Koledzy z „Zawiszy" biorą nas ze sobą gdzie się da.

24 września — piątek

Korzystamy z zaprosin Zawiszaków i razem z nimi udajemy się na autokarową wycieczkę po okolicach Rotterdamu. Zwiedzamy Hagę. Na lunch wracamy do Rotterdamu, a później Holendrzy pokazują nam piękny kompleks wiatraków. Jak oni umieją dbać o swoje zabytki! A przecież w pobliżu tętni współczesny kolos portowy obsługujący, między innymi, największe koncerny naftowe świata. Dlatego tym bardziej cenne są tu zabytki dawnych epok. Nowoczesne giganty przemysłowe, sięgające po Bóg wie jaką energię dla swgo napędzania, gdzieś tam na początku musiały się wywodzić z tego, czego nie żałuje natura: z siły wiatru, z zębatych kół wiatraka. Z żalem myślę o losie naszych małych młynów wodnych, chociażby w Rzmiącej. Wieczorem idziemy na „Zawiszę", gdzie trwa festyn zorganizowany z okazji Dni Rotterdamu. W pobliżu cumują duże jednostki zagraniczne: „Malkolm Miller" i „Sir Winston Churchill". Na jacht wracamy późną nocą.

25 września — sobota

Brzydka pogoda, pada deszcz, ale prognoza dla morza jest korzystniejsza i chyba wreszcie wypłyniemy. W ciągu dnia zwiedzamy żaglowce stojące przy nabrzeżu i robimy zakupy. Tankujemy wodę. Kapitan zarządza klar na łodzi na godzinę 20.00. O 19.00 wyciąga nas na pokład parada sztucznych ogni i rakiet z okazji 50-lecia portu. O 21.00 wypływamy, a gdy o 24.00 obejmuję wachtę — wychodzimy właśnie na pełne morze w Europorcie. Z prawej widzę światła Hoek van Holland. Pada deszcz, zanosi się na ciężką żeglugę. Przez 4 godziny mamy niezłą jazdę: zrobiliśmy około 30 mil z wiatrem i prądem. Nad ranem wieje mocno, ale już z dziobu. Próbuję zasnąć, lecz nie jest to łatwe — mocno huśta. O 14.00 wieje już równa ósemka. Sztorm. Płyniemy na samym sztormowym foku. Decydujemy się na wejście do belgijskiego portu Zeebrugge. Jest to niewielki port w odległości około 50 kilometrów od Ostendy, a 120 km od Dunkierki. Spieszy się nam bardzo i dlatego wcześnie rano robimy klar i po naprawieniu awarii w obwodach elektrycznych, która spowodowała niedziałanie echosondy i wyładowywanie się akumulatora, planujemy wyjście w morze. Przytrzymuje nas jednak pogoda i awaria silnika. Pozostajemy więc w porcie na noc. Kończą się nam zapasy świeżego chleba. Na kolację jemy fistaszki, popijając piwem.

28 września — wtorek

Rano wypogadza się. Jest słońce, wiatr zelżał. O 11.00 wychodzimy w morze, biorąc kurs równoległy do brzegu w kierunku Dunkierki. Pozwala to na oglądanie plaż Belgii. Według posiadanych map sprzed kilku lat powinny tu być osiedla rybackie, a tymczasem wybrzeże robi wrażenie wielkiego miasta. Ciągi bloków wyrosły jedne obok drugich. Robi to na nas przygnębiające wrażenie, choć napewno budynki te mogłyby nas zadziwić swoim standardem. Między nimi jest Ostenda, stara i jedna z najbardziej znanych miejscowości klimatycznych w tej części wybrzeża. Dokładnie o godz. 20.00 podajemy cumy na nabrzeże portu jachtowego w Dunkierce. Szybka kolacja i kładziemy się spać. Zwiedzanie zostawiamy na jutro.

29 września — środa

Zwiedzanie portu trwa krótko. Tempo narzuca nam wysoka woda. Około 12.00 musimy wypływać. Bosman też nas pogania, bo zapłaciliśmy tylko za dzień postoju. Na bazarze udaje mi się kupić nowe dżinsy za pół ceny (99 franków). Przed wyjściem zmywamy słodką wodą pokład jachtu. Początkowo żeglujemy wzdłuż brzegu do Calais, tu robimy zwrot w kierunku Londynu. Zostawiamy za sobą miejsca historycznych zmagań II wojny światowej. To stąd ewakuowano w 1940 r. do Wielkiej Brytanii 340 000 żołnierzy brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego i część armii francuskiej. Na redzie Dunkierki poszło wtedy na dno około stu jednostek pływających różnego typu. Tędy ewakuowała się także część Armii Polskiej we Francji. Jak bardzo różne i dalekie bywały drogi polskiego żołnierza w tamtych czasach...

Przepływamy najbardziej ruchliwy odcinek Kanału La Manche. Mam wachtę od 12.00. Gdzieś około 13.20 zaliczamy tysięczną milę w tym rejsie. Wiatr nie jest za silny, ale prosto od dziobu, pomagamy więc sobie silnikiem. Wieczorem zaczyna padać. Jesteśmy przed ujściem Tamizy. Gasimy silnik i kolebiemy się w miejscu, gdyż i tak nie wpłyniemy na rzekę przed świtem. Nad ranem korzystny wiatr i prąd przyśpieszają naszą żeglugę. Chcemy zdążyć do portu w nurcie wielkiej wody. W Greenwich jacht i większość załogi przekraczają po raz pierwszy południk ZERO. Historyczna chwila dla naszego „Dunajca". Nie wątpimy, że czekają go dalsze rejsy, ale ten południk jest szczególny dla wszystkich żeglarzy świata. Stąd wielu zaczynało liczyć mile swych najdalszych rejsów. Nie wszyscy z nich powracali...

Przed nami Tower Bridge i tuż obok wejście do doku Św. Katarzyny. Jesteśmy u kresu rejsu, w centrum Londynu. Z prawej strzegą nas stare mury Twierdzy, a z pozostałych stron wyrosły nad dokiem żelbetowe ściany nowego budownictwa. Nasz dok jest tzw. dokiem portowym, a więc odgrodzonym od nurtu rzeki śluzą pozwalającą na utrzymanie wysokiego poziomu wody. Wchodzi się do niego tylko w czasie przypływu. Obecnie spełnia rolę przystani klubowej. Zacumowane są tu również statki liczące się w historii Królewskiej Marynarki — wysłużone żaglowce, klippery. Jest wczesne popołudnie. Szybki klar portowy na jachcie i wypad do miasta. Dziwne tu panują zwyczaje: policjant i celnik zjawiają się dopiero następnego dnia, choć o naszym wejściu do portu wiedzą już po przepłynięciu przez nas śluzy doku. Im niespieszno, ale nam tak. Zaczynamy zwiedzanie od wybrzeża Tamizy. Statki muzealne są zakotwiczone przy nabrzeżu Wiktorii. Te statki — głównie stare żaglowce — to narodowa duma Albionu, świadectwo przebrzmiałej pierwszej potęgi morskiej świata. Trzeba na nie patrzeć okiem żeglarza, aby ujrzeć je na morzu w majestacie masztów i rei, w wyścigu po rekordy oceanicznych tras w herbacianych rejsach. Na statki nie wchodzimy — to kosztuje, a my mamy zaledwie po 2 przydziałowe funty. Dochodzimy do Westminsteru, oglądamy parlament i opactwo. Starcza nam jeszcze sił na Trafaglar Square i Piccadilly Circus — najbardziej znane place Anglii. Jest już ciemno, ale ulice Soho skąpane w światłach. Piękna jest ta rozrywkowa dzielnica Londynu nocą. Zwielokrotnione ruchem barwy neonów, muzyka dochodząca z licznych tu klubów, lokali i dyskotek, wystawy, nierzadko ze zdjęciami roznegliżowanych dziewcząt, wypełniają każdy zakątek dzielnicy — świat nocnej metropolii kusi... Staram się odpowiedzieć sam sobie uczciwie na pytanie: czy to dobrze, że nasze żeglarskie kieszenie są tak puste, że nie jest nam dane posmakować wszystkich barw życia, skoro się dotarło aż tu, do centrum Londynu?...

Przez Oxford Street wracamy na jacht. Jakoś szczególnie kojarzy mi się w tej chwili nasz „Dunajec" z domem. Wracamy do domu... Jeszcze dzielimy się wrażeniami, jeszcze uzupełniamy z przewodnika wiadomości o mieście. Spać kładziemy się późno.

(Dokończenie za tydzień)

(Na podstawie dziennika rejsu członka YC PTTK „Beskid" z Nowego Sącza — WIESŁAWA KRÓLA)

Teatr zwierząt

„Cyrk dziadka Durowa" — to nowy spektakl Moskiewskiego Teatru Zwierząt — jedynego tego typu na świecie. Jego działalność zapoczątkował w latach dwudziestych znany rosyjski klown i treser — Władimir L. Durow.

„W zakątku Durowa" żyją i występują przed młodymi widzami tresowane zwierzęta. „Bawiąc — ucz!" — to główna myśl towarzysząca każdemu spektaklowi. W pracy ze zwierzętami raz na zawsze teatr Durowa odszedł od straszenia i bicia. Wykorzystuje się tylko zachęcająco-nagrodowe elementy tresury, oparte na wyuczeniu bezwarunkowych i warunkowych odruchów oraz biologicznych predyspozycji zwierząt. W teatrze zwierząt „zatrudnionych" jest obecnie około 300 „artystów", wśród nich m. in. słoń, małpy, foka kaspijska, leopard, hipopotam, papugi itp. Bezustannie pracuje z nimi 19 treserów.

Teatr bardzo często jeździ po całym kraju, a nawet wyjeżdża na zagraniczne tournee, wiele razy kręcono z nim filmy telewizyjne i kinowe.

Popoularność artystki państwowej RFSRR, Natalii L. Durowej — wnuczki Władimira Durowa — jest ogromna. Jest ona znana zarówno jako artystka, jak treserka, pedagog i pisarka; jest członkiem Związku Literatów ZSRR, spod jej pióra wyszło 15 książek. Książka N. Durowej „Wasz numer" jest lekturą obowiązkową dla uczniów.

Ci, którym się udało odwiedzić „Zakątek Durowa" — a chętnych jest zawsze znacznie więcej niż może pomieścić sala — długo pamiętają świąteczną atmosferę spektaklu oraz urok dobrze „wykształconych" zwierząt.

W obecnym sezonie teatr przygotował dla widzów jeszcze jedną sztukę: „Cudny prezent". Występuje w niej słoniątko, przywiezione niedawno do Moskwy jako dar z dalekiego Laosu. W spektaklu, którego akcja rozgrywa się w „Leśnej szkole", występuje prawie cały zespół „artystów" — w tym m. in. niedźwiedź i lisy, koguty i kangur, wilk i pelikany...

Teatr ma bardzo szerokie plany. Po odnowieniu starego pałacyku, który znajduje się w sąsiedztwie nowego budynku, powstanie specjalny kompleks wielu sal. W jednym demonstrowane będą bajki dla najmłodszych dzieci, w innych — wśród nich największej — spektakle dla dzieci starszych i dorosłych. Zaplanowano również otwarcie nowego zwierzyńca oraz zakończenie rekonstrukcji muzeum „Zakątek Durowa", w którym znajdują się najciekawsze eksponaty, dokumenty i fotografie mówiące o przyjaźni W. L. Durowa z A. W. Łunaczarskim, profesorem I. P. Pawłowem, pisarzami W. A. Gilarowskim i I. G. Erenburgiem oraz wieloma znanymi uczonymi i działaczami.

Przy teatrze ma powstać pierwsze na świecie naukowo-praktyczne centrum, przygotowujące specjalistów tak rzadkiego kierunku jak badacz i treser zwierząt. O specyfice tego niezwykłego zawodu rozmyśla N. Durowa w książce „29 minut na arenie", nad którą obecnie pracuje.

WALERY SIENKIEWICZ

(APN)

Raport o stanie sportu w Nowosądeckiem (2)

Boso, ale w ostrogach

Jakie problemy determinują rozwój kultury fizycznej i sportu w naszym województwie? Przed miesiącem rozpatrywaliśmy sytuację sportu wyczynowego. Dziś rozważania na temat masowej kultury fizycznej i rekreacji. Cykl publikacji zamkniemy analizą bazy materialno-technicznej.

W województwie działa 5 organizacji, które w swoim statucie mają zapisane upowszechnianie masowej kultury fizycznej wśród wszysktich grup wiekowych. Są to: Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego, Rada Wojewódzka Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start" i Zarząd Wojewódzki Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

SZKOLNY ZWIĄZEK SPORTOWY

Zrzesza blisko 16 tys. dziewcząt i chłopców. Wspiera rozszerzony program wychowania fizycznego, który wprowadzono w 45 szkołach. Nauczyciele wf stwierdzają jednogłośnie: — *Mimo ogromnych trudności w zakupie sprzętu i odzieży sportowej, zainteresowanie uprawianiem sportu w szkole jest bardzo duże.* Obserwowane są jednak ostatnio niepokojące zjawiska, które hamują pełną realizację programu kultury fizycznej wśród młodzieży. Należą do nich m.in.: znaczny spadek społecznego zaangażowania nauczycieli w pracę pozalekcyjną i pozaszkolną oraz kolejne podwyżki cen np. usług transportowych.

Nowosądeckie nie może poszczycić się wystarczającą bazą treningową. Międzyszkolne kluby sportowe nie dysponują ani jednym własnym obiektem. Trenerzy sekcji MKS-ów prowadzą zajęcia pod gołym niebem lub w wypożyczonych salach. Pozytywnym przedsięwzięciem była akcja budowy prostych, przyszkolnych urządzeń sportowych: „Zielonych sal" i ścieżek zdrowia. Powstało ich ponad 20.

Aż dziwi, że w tak skromnych i trudnych warunkach wyrastają wybitni zawodnicy sportu szkolnego. Nowosądeckie w kategorii dzieci i młodzieży nie schodzi w ostatnich latach poniżej IV miejsca w punktacji ogólnopolskiej.

LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

Przeżywane obecnie trudności są dotkliwie odczuwane przez cały sport wiejski (mówi o tym obok wiceprezes RG LZS, Jan Błoński). Przeprowadzona inwentaryzacja wykazała, że w jednej trzeciej nowosądeckich gmin nie ma jakichkolwiek obiektów sportowych. Zwiększone dotacje administracji nie wystarczają na pokrycie kosztów transportu, opłat sędziowskich, wynajmu obiektów, diet, żywienia, opieki lekarskiej.

Komunikacja państwowa w niedzielę i święta znacznie ograniczyła kursy autobusów, a wtedy właśnie odbywa się najwięcej imprez sportowo-rekreacyjnych na wsi. Ponadto ceny sprzętu sportowego wzrosły nieproporcjonalnie do możliwości nabywczych młodzieży. Trudno powiedzieć, aby wszystkie 269 ogniwa ludowego sportu chyliły się ku upadkowi. Najgorzej jest jednak tam, gdzie zakłady pracy i instytucje związane z rolnictwem i wiejskim handlem odwracają się od wiejskiego sportu. Szefom tych jednostek trzeba przypomnieć, że kultura fizyczna na wsi ma szansę stać się ośrodkiem życia społecznego. A o to przecież chodzi.

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA KULTURY FIZYCZNEJ

Realizuje swe zadania w ponad 50 ogniskach w środowisku miejskim. Mimo różnych braków i niedostatków — TKKF na miarę swoich możliwości dobrze uzupełnia sport masowy. Lista imprez organizowanych przez nowosądeckie ogniska TKKF obejmuje dziesiątki atrakcyjnych propozycji spędzenia wolnego czasu. O sukcesach TKKF decydują przede wszystkim ludzie, którzy sami dla siebie organizują zawody sportowe i rekreacyjne.

ZRZESZENIE SPORTOWE „START"

Podstawową działalność prowadzi w kołach sportowo-turystycznych w 21 spółdzielniach pracy oraz 8 spółdzielniach inwalidów. „Startowska" liga siatkówki, tenisa stołowego, zloty i rajdy cieszą się nadal dużym powodzeniem pracowników spółdzielni. Inwalidzi z naszego regionu mogą poszczycić się cennymi sukcesami na swoich Igrzyskach Olimpijskich.

Niestety, coraz skromniejsze jest uczestnictwo ludzi niepełnosprawnych w różnych formach kultury fizycznej. Kieszeń Wojewódzkiego Zrzeszenia jest pusta, dotacje Regionalnego Związku Spółdzielczości Pracy coraz mniejsze. Trudno dostępny jest specjalistyczny sprzęt: wózki, rowery i kajaki.

WODNE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE

Jego głównym zadaniem jest profilaktyka i ratowanie ludzkiego życia na wodzie. Stowarzyszenie działa poprzez wyspecjalizowane służby nad Jeziorem Rożnowskim, dzikimi rzekami górskimi i na basenach. Rokrocznie organizuje naukę pływania oraz zawody pływackie dla niestowarzyszonych.

JERZY LEŚNIAK

Nasi na Spartakiadzie

Znacznie gorzej, niż można było się spodziewać, wypadli młodzi sportowcy Nowosądeczyzny w walce o medale X Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w dyscyplinach zimowych w Duszniikach-Zdroju. Zniknęły gdzieś z pola widzenia biegaczki z Mszany Dolnej oraz zawodnicy z klubów zakopiańskich. Miłą niespodziankę sprawił **Andrzej Lańda**, który zwyciężył w biegu na 5 km juniorów młodszych. Zawiedli bracia **Piotr, Marek** i **Bogdan Marciszowie** z Rytra, którzy choć należeli do faworytów, musieli uznać wyższość swojego kolegi z Poronina — Lańdy, a także **Marka Pielesza** z Bielska.

Na uwagę zasługuje zwycięstwo sztafety juniorów młodszych 3x5 km z rabczańskich Wierchów. Dramatyczną przygodę przeżyła **Urszula Młynarczyk** z Mszany Dolnej, która nie zdołała pokonać ostrego zakrętu i wpadła w grupę... GOPR-owców i lekarzy. Pierwszej pomocy udzielono jej więc natychmiast. Na szczęście nie doznała groźniejszych kontuzji.

W biathlononowych sztafetach niepodzielnie panowali zawodnicy Legii Zakopane. Zwróćmy jednak uwagę na nowego rywala zakopiańskiego klubu, jakim staje się Międzyzakładowy Klub Sportowy z Mszany Dolnej. Gdy kilka lat temu biathloniści z Mszany po raz pierwszy pojawili się na poważnych zawodach w Zakopanem, ludzie kręcili głowami Stare, rozklekotane karabinki, pamiętające chyba I wojnę światową, połatane dresy, narty dalekie od światowej klasy. No, ale właśnie na tych zawodach wszyscy młodzi zawodnicy MKS zdołali zakwalifikować się do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży — i zaczęto na nich spoglądać inaczej. Przed rokiem **Jan Ziemianin** z tego właśnie klubu wywalczył brązowy medal OSM, teraz podobny sukces powtórzył jego młodszy brat, **Józef**. Ubiegłoroczny zaś medalista z Mszany Dolnej zajął III miejsce w mistrzostwach Polski seniorów.

Jaka jest sytuacja maleńkiego klubu? MKS posiada na własność 1 (słownie: jeden) karabinek, resztę wypożycza z LOK-u. Dofinansowuje go federacja „Start". Niestety, bardzo skromnie. Dramat następuje wtedy, jeżeli w tym samym czasie organizowane są zawody „Startu" i LOK. Opiekun biathlonistów, **Józef Macuga** jest niepocieszony: — *W takich chałupniczych warunkach można wychować co najwyżej medalistów spartakiady młodzieży, z innych ambicji, z konieczności, trzeba zrezygnować.* Biathloniści z Mszany przebiegli w tym roku zaledwie 128 km. Aby myśleć poważnie o wielkich sukcesach, musieliby mieć w nogach co najmniej tysiąc. No, ale skąd na to wziąć pieniądze?

PUNKTACJA X OSM

BIATHLON — **juniorzy młodsi: 1.** Krosno — 76 pkt; 2. **N. Sącz — 70.** Kluby: 1. **Legia Zakopane — 52,** Szkoły: 1. Zesp. Szk. Górniczych z Krosna — 46; 2. **Zesp. Szk. Budowl. z Zakopanego — 31. Juniorzy:** 1. Krosno — 117; 2. **N. Sącz — 44.** Kluby: 1. Górnik Iwonicz — 73; 2. **Legia Zakopane — 44. Szkoły:** brak miejsca w pierwszej trójce.

NARCIARSTWO BIEGOWE — **juniorzy młodsi:** 1. Bielsko Biała — 236; 2. **N. Sącz — 193:** Szkoły: 1. **SMS Zakopane — 196.** Żaden z klubów nie znalazł się w pierwszej trójce, **juniorzy:** 1. **N. Sącz — 186;** Bielsko Biała — 157. Szkoły: 1. **SMS Zakopane — 184;** 3. **Zesp. Szk. Ogrodniczych z Mszany Dolnej — 19.**

Wymuszony monopol

Liczba członków LZS-ów zmniejszyła się w kraju o blisko 200 tys. W porównaniu z poprzednimi latami spadła też ilość imprez sportowych organizowanych na wsi.

— Czy z LZS-ami jest aż tak źle?

— Sytuacja jest nadal trudna — odpowiada **Jan Błoński**, wiceprzewodniczący Rady Głównej Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe. — Zrzeszamy 800 tys. członków. W roku ubiegłym nasi sportowcy zdobyli III miejsce podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Z naszej organizacji wywodzi się czołowy polski żeglarz — **Henryk Blaszka.** Tradycyjną naszą domeną jest sport jeździecki. Ciągle jednak poza zasięgiem działania jakiejkolwiek organizacji sportowej czy turystycznej na wsi pozostaje blisko dwie trzecie dziewcząt i chłopców.

W 30 tys. wsi nie ma żadnego obiektu sportowego. Ze wszystkich środków przeznaczonych na kulturę fizyczną, zaledwie 12 procent trafia na wieś, na której żyje przecież blisko połowa mieszkańców naszego kraju. I to jest miara potrzeb. Miarą zaś zadań — jest ilość miejscowości, których mieszkańcy pozbawieni są jeszcze jakiejkolwiek możliwości uprawiania sportu czy zorganizowania sobie racjonalnego i zdrowego wypoczynku.

Zmiana tego stanu wymaga nie tylko prężnych działań naszej organizacji, ale również zmian w podchodzeniu do tych spraw przez administrację terenową, placówki oświatowe i organizacje młodzieżowe. Nam samym, działaczom LZS-ów, absolutnie nie zależy na utrzymywaniu się naszego wymuszonego w tym względzie monopolu.

KRÓTKO

● Powrót **Budnego.** Były trener kadry narodowej naszych biegaczy narciarskich, wychowawca mistrza świata **Józefa Łuszczka,** wraca do wyczynowego sportu. 1 lutego objął funkcję trenera koordynatora grupy biegowej zakopiańskiej szkoły mistrzostwa sportowego.

● Mówi **Tadeusz Bafia:** — *Ten sezon będzie dla mnie decydujący. Jeżeli osiągnę dobry wynik na mistrzostwach świata juniorów w Finlandii, zostaję przy kombinacji norweskiej.* 19-letni T. Bafia po raz pierwszy razem z seniorami wystartował w ostatnim Memoriale B. Czecha i H. Marusarzówny wywalczając od razu II miejsce.

● Trener **Zofii Tokarczyk,** objawienia polskiego łyżwiarstwa — **Stanisław Kłotkowski** stanowczo zdementował opinie, jakoby jego podopieczna unikała bezpośredniej konfrontacji z **Erwiną Ryś Ferens:** — O tym nie ma mowy. Zosia bardzo chciała wystartować w Pucharze Tatr, ale nie pozwolili jej lekarze ze względu na chorobę. Gdy dowiedziała się o tym — płakała.

● 26 bm. w Zalesiu koło Limanowej odbędą się Narciarskie Igrzyska Młodzieży Szkolnej w konkurencjach klasycznych o Puchar redakcji „Tempa". Zgłoszenia przyjmuje Ośrodek Rekreacji i Sportu w Limanowej, ul. Spacerowa 8, tel. 608 do 23 bm. Początek zawodów o godz. 11.

● 18—20 rusza 18 Narciarski Rajd „Szlakiem Partyzantów" w Beskidzie Sądeckim. Uczestnicy rajdu rywalizować będą o Duży i Mały Puchar m.in. w strzelaniu kbks i rzucie granatem.

● Rabczańskie Wierchy z okazji Dnia Kobiet przygotowują Ogólnopolskie Zawody Kobiet w biegach narciarskich. Informację można uzyskać telefonicznie (nr 302-97) lub osobiście w sekretariacie klubu. Zawody rozegrane zostaną 8 marca br.

● Zamiast do Nowego Sącza, siostry **Tlałkówny** wyjechały na Zimową Uniwersjadę do Sofii. Wojewódzka Federacja Sportu serdecznie przeprasza kibiców, których — za naszym pośrednictwem — poinformowaliśmy o spotkaniu z alpejkami w sali kinowej „Kolejarza".

● Krynica znów stolicą polskiego narciarstwa. Przed tygodniem toczyli na krynickim torze swoje boje najmłodsi saneczkarze, zaś w sobotę i niedzielę kadra narodowa walczyła o mistrzostwo Polski. Oto dalsze imprezy: 19—20 — Puchar Krynicy; 26—27 bm. — Puchar PKOL; 2 i 3 marca — Puchar Karpacza (tak, tak w Krynicy, ponieważ żaden inny tor w kraju nie nadaje się do użytku); 5—6 marca — Puchar Startu.

Do wszystkich członków nowosądeckiej organizacji Związku Młodzieży Wiejskiej!

Rok 1983 – Rokiem Sztandarowym

W roku tym winny dokonywać się przewartościowania jakościowe w naszym Związku. Nie zachęcamy do podejmowania wielkich, w wartości i liczbie, zobowiązań, jeśli nie ma realnych podstaw, a tylko nadzieja na ich spełnienie. Zachęcamy do podejmowania zadań ważnych dla wsi, dla środowisk, w których żyjecie.

Spółdzielnie, ochotnicze straże pożarne, koła gospodyń wiejskich winny być przekonane, że mogą stale liczyć na pomoc ze strony kół ZMW. Zachęcamy do podejmowania działań na rzecz naszych młodszych koleżanek i kolegów ze szkół podstawowych (akcje dożywiania, nieobozowe ferie zimowe i letnie, itd.). Na serdeczny odruch z Waszej strony oczekują samotni ludzie starsi, potrzebujący pomocy prawnej, lekarskiej czy innej.

Dużo pracy czeka nas w dziele upowszechnienia czytelnictwa prasy i książek, odszukiwania restauracji starych obrzędów ludowych. Wiejskie świetlice, kluby i ośrodki kultury czekają na Wasze pomysły, inicjatywy, codzienną działalność.

Piszcie do nas, zawiadamiajcie o tym, co robicie, a zwłaszcza o takich działaniach, które się Wam w Roku Sztandarowym szczególnie powiodą. Wasze listy i informacje będziemy publikować na łamach kolumny „Młoda Wieś".

KOMISJA HISTORYCZNA ZW ZMW

KRONIKA

Luty

W Pisarzowej odbyło się zebranie sprawozdawczo-programowe koła ZMW. Koło w Pisarzowej wyróżnia działający od kilku lat wiejski kabaret. Dał on wiele przedstawień dla publiczności w gminie i województwie. Kabaretem kieruje **Włodzimierz Frączek.**

✲

W Stróży jest już koło ZMW. Powstało na zebraniu założycielskim w remizie OSP. Inicjatorką spotkania była przewodnicząca miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Przewodniczącym wybrano **Franciszka Smagę.** Do ZMW przystąpiło 14 osób.

✲

W Młynnem wręczono legitymacje ZMW i LZS. Z miejscową młodzieżą spotkali się przedstawiciele ZW ZMW — **Zofia Burdel** i **Andrzej Zoń** oraz RW LZS — **Marta Jelonek.** Wieczór zakończyła dyskoteka, której inicjatorem był przewodniczący koła ZMW, **Jan Kubatek.**

✲

Z okazji 38. rocznicy wyzwolenia Łukowicy miejscowe koło ZMW zorganizowało turniej siatkarski. Uczestniczyły drużyny męskie z Jastrzębia, Stronia i Łukowicy, zaproszeń i zapowiedzi było znacznie więcej. Sali użyczyła dyrektor szkoły podstawowej, **Bernadetta Waśko,** sprzyjająca różnego rodzaju działaniom społecznym. Zwyciężyli gospodarze. Ufundowany przez koło ZMW puchar wręczyła przewodnicząca, **Alicja Dąbrowska.**

Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki

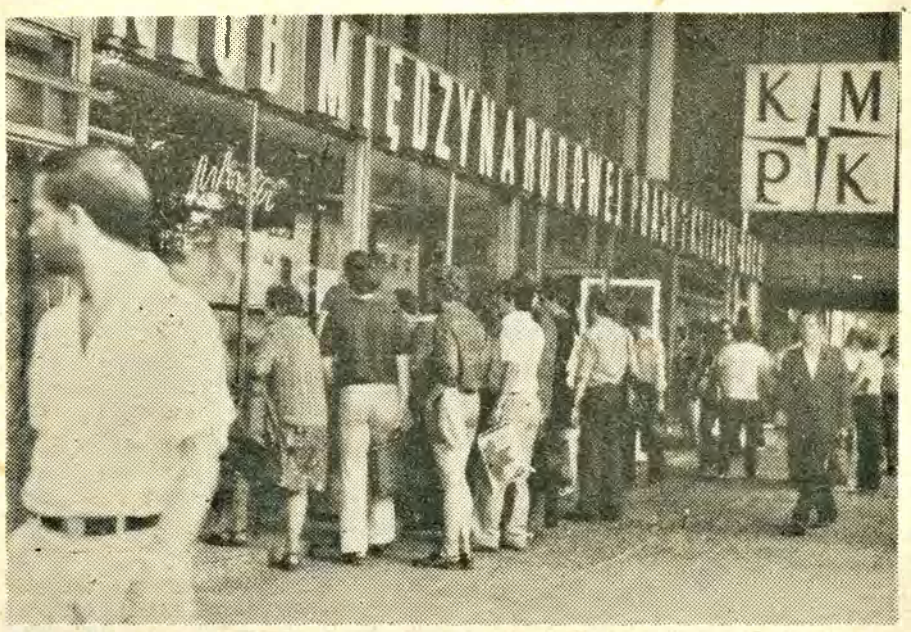

Fot. JOLANTA WILKOŃSKA

Jest ich w kraju blisko sto. Znajdują się w większości miast wojewódzkich, a także w wielu miastach niższego szczebla. Mają swoich stałych bywalców i przypadkowych uczestników.

Gdyby poprzestać na stwierdzeniu, że w Klubach Międzynarodowej Prasy i Książki znaleźć można wielojęzyczną prasę i różnego rodzaju wydawnictwa, od książek po reprodukcje malarstwa — byłoby to małą cząstką prawdy. Dzieje się tam o wiele więcej: imprezy estradowe dla dorosłych i dzieci, dyskusje na aktualne tematy społeczno-polityczne, spotkania z twórcami sztuki, koncerty i recitale, wystawy malarskie, fotograficzne i inne. Dużą renomą cieszą się prowadzone metodą laboratoryjną kursy nauczania języków obcych. Kursy są odpłatne, jedno-, dwu- i czteroletnie, dostępne dla wszystkich.

W województwie nowosądeckim KMPiK-i są dwa: w Nowym Sączu i Zakopanem. Położenie tego drugiego determinuje treść działalności programowej, nastawionej nie tylko na zaspokajanie potrzeb mieszkańców lecz także turystów.

(mem)

Z diariusza działacza ZMW

Jest w Bobowej świetlica zakładowa, na terenie Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Koronka" — dla ogółu jednak niedostępna. I nie ma na to sposobu. Ręce nam opadają.

Brak bazy kulturalnej utrudnia działalność największym zapaleńcom. Na szczęście ich nie ubywa. Mimo kłopotów przygotowują się do festiwalu kulturalnego wiejskich kół ZMW.

Najbliższe miesiące pokażą, czy ostygł zapał i chęć do pracy młodych mieszkańców Bobowej. Sama restauracja, w której zresztą można się tylko upić, nie wystarcza. Na dobry film trzeba jechać 13 kilometrów. W kinie nie byłem od roku.

Tak więc ciągle z jednej strony zapał, z drugiej — niekiedy — smutek i rozczarowanie. A jednocześnie nieujarzmiona nadzieja na lepsze jutro.

RYSZARD POPARDOWSKI

Ballada przystankowa

Godzina ósma. Przychodzę, jak codziennie, na przystanek autobusowy w mojej wsi. Po mnie przybywa jeszcze kilka osób. Znajomi. Będzie do kogo usta otworzyć.

Kwadrans po ósmej, bardzo punktualnie, nadjechał autobus z Przydonicy. Kierowca wystawił za przednią szybą napis: *przepraszamy, wolnych miejsc brak.*

Jednak zatrzymał się, pięćdziesiąt kroków od nas. Kilkoro pasażerów wysiadło. Stojący obok mnie chłopak zerwał się do biegu i zdążył wskoczyć, zanim zatrzaśnięto drzwi.

Dmuchnął wiatr. Przystankowa wiata drgnęła, jakby chciała odlecieć. Potencjalni pasażerowie zbili się w gromadkę. Dialogi: *gdyby jechał Jasiek, to by się zatrzymał i wszystkich zabrał; tak, Jasiek zabiera, ludzki jest.*

Kwadrans przed dziewiątą, pół godziny spóźniony nadjechał autobus z Tropia. *Jedzie Michał* — poznaliśmy z daleka — *ten się zatrzyma.* Jednak Michał rozłożył tylko ręce w przepraszającym geście. Nie mieliśmy do niego cienia pretensji. W przeciwieństwie do poprzedniego ten wóz zatłoczony był nieprawdopodobnie.

Przed nami półtorej godziny oczekiwania na następny autobus, który zresztą w naszej wsi zatrzymuje się nie częściej niż raz w miesiącu.

Mieliśmy szczęście. Zatrzymał się żuk. Na skrzynkach z butelkami po mleku dojechaliśmy do Nowego Sącza za dwadzieścia złotych od osoby. Po drodze przypatrywałem się mojemu miesięcznemu biletowi.

Dworzec PKS. *„Na stanowisko szóste podjeżdża autobus do Tropia."* Szesnasta czterdzieści. Tłum ludzi naciera. Kierowca staje w drzwiach i fachowym okiem mierzy pasażerów:

— *Co się tak pchocie... Za karę wezmę tylko na miejsca siedzące.*

I dotrzymał słowa. Wsiedli ci, którzy cisnęli się najbardziej. Kulturalniejsi zostali (ukarani).

Siedemnasta czterdzieści. Podjeżdża autobus do Przydonicy. Tłum mocuje się z drzwiami...

Jutro powtórka z rozrywki.

PASAŻER

Pisane między studniówką a maturą

Kolego Redaktorze, stokrotne dzięki za słowa pociechy. Przydały się bardzo, bo już złe myśli chodziły po mnie. Zrozumiałam jednak, że nie mogę się pogrążać w szarej rzeczywistości. Wiem też, że — aby żyć — muszę dać z siebie wszystko. Z siebie — dla innych. Ciężko jest. Mam taki ogrom pracy, że nie udaje mi się zdążyć ze wszystkim w porę. Męczy mnie ciągła bieganina, niezadowolone twarze ludzi, których tak bardzo kocham. Kiedyś to minie, ale na razie każdy z nich myśli tylko o sobie. Czasem, rzadko, przychodzą chwile, kiedy rozmawiamy o naszym przyszłym wspólnym i oddzielnym życiu.

Dopiero teraz, po pięciu latach obcowania, dostrzegam w każdym z nich inne wartości. Jakbym odkrywała ich na nowo. Wydorośleli. Kiedyś sprzeczaliśmy się o głupstwa. A teraz... Może wreszcie zrozumieliśmy, że wkraczamy w dorosłe przecież życie i że każdy z nas zorganizuje sobie przyszłość. Każdy? Zadziwia mnie fakt, że w ciągu pięciu lat nauki tak wiele umiałam przegapić, tyle ważnych spraw umknęło moim oczom. Uwierz, że nie mogę, że już nie mogę sobie tego darować. Co mnie zaślepiło? Na odchodnym uchwyciłam ledwie małe coś.

Ach, to rozstanie! Ileż ono nam stwarza okazji do rozmów, zastanawiania się nad sobą. Jak mało czasu nam dano na poznanie siebie! Albo nie umieliśmy go wykorzystać. Szkoda, że pomyśleliśmy o tym dopiero w ostatnim roku nauki.

Będzie mi ich brakować. Rozejdziemy się i... czy zapomnimy? Zapomnienie jest tylko zafascynowaniem czymś innym, pozornie lepszym, ciekawszym. Nie rozumiem w pełni praw rządzących światem. Na pewno nie raz się potknę, narażę na niebezpieczeństwa siebie i innych. Obym nie zubiła własnej osobowości.

Po wielu latach nastąpi jakiś przewrót myśli, pojawi się żal za tym, co przepadło. Wtedy ocenię, jak źle pokierowałam sobą. Lata szkolne staną się, być może, wartością największą. Może zapłaczę, chcąc zrobić lepiej to, co raz już zrobiłam... Stanę w punkcie wyjścia: rozdarta, nie umiejąca nic.

Wybacz mi, proszę, te rozważania. Zawsze myślałam bardziej „do przodu", niż chciałam. Zresztą znasz mnie i wiesz, że takie myślenie wyjdzie mi na dobre.

Tymczasem bywaj.

KRYSTYNA FILIPOWSKA
Zakopane

„MŁODA WIEŚ"; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KĄCIK RÓŻDŻKARZA

W zasadzie pytanie, jak się bronić przed szkodliwym działaniem podziemnych żył wodnych, powinno być poprzedzone innym: czy w ogóle podejmować jakąś akcję obronną? Być może wszystko w naturze jest celowe, nie ma w niej rzeczy niepotrzebnych ani przypadkowych, a więc także promieniowanie cieków wgłębnych powinno być przyjmowane i traktowane jako coś naturalnego, zwykłego.

Radiesteci, dysponujący dużą zdolnością odczuwania tego typu promieniowania (etymologia słowa *radiestezja* wywodzi się od łacińskiego *radius* — promień i greckiego *aithesis* — czucie), a także gromadzoną od lat wiedzą i obserwacjami, twierdzą, że taka akcja obronna przed niektórymi typami promieniowania, a zwłaszcza przed zadrażnieniami towarzyszącymi skrzyżowaniom cieków wodnych, jest po prostu koniecznością życiową. Co więcej — są wspierani nie tylko przez naukowców, zajmujących się fizycznym fenomenem promieniowania cieków wgłębnych, ale także przez tych lekarzy, którzy zajęli się systematycznie obserwacją wpływu cieków wodnych na stan zdrowia pacjentów.

W literaturze radiestezyjnej często przytaczane są np. obserwacje, jakie na ten temat poczynił przewodniczący związku lekarzy w Szczecinie, radca sanitarny dr Jerzy Hager. Otóż stwierdził on na podstawie urzędowych statystyk miasta Szczecina, że jest tam pięć domów, w których w ciągu 34 lat (od roku 1931) zanotowano 190 przypadków raka. Wszystkie te domy stały nad silnymi żyłami wodnymi. Zajął się również badaniem uwarunkowań występowania choroby nowotworowej w innych jeszcze przypadkach, a w samym tylko Szczecinie w latach 1910—1931 było ich 5348. Skrupulatne badania różdżkarskie wykazały, że domy, w których zmarło na tę chorobę 5 i więcej osób, stały na skrzyżowaniu żył wodnych.

Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że tego typu badania przeprowadzone na masową skalę w dniu dzisiejszym, potwierdziłyby trafność obserwacji szczecińskiego lekarza. I kto wie, czy ich praktyczne wykorzystanie nie stałoby się jedną ze skuteczniejszych form zapobiegania i leczenia tej groźnej choroby. Jest to jednak zadanie nie tylko dla radiestetów, ale przede wszystkim dla lekarzy onkologów i epidemiologów, którzy by chcieli z radiestetami współdziałać. Sądzę, że nawet pobieżna analiza dokumentacji lekarskiej wskazałaby na rodziny i domy, w których pewne choroby występują częściej niż gdzie indziej, co nie zawsze da się wytłumaczyć stereotypowym stwierdzeniem o „obciążeniach dziedzicznych". Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza te przypadki, gdy wyleczony pacjent powraca do domu i łączy się to z szybkim nawrotem choroby.

Poruszone powyżej sprawy mają jednak charakter skrajny — tam chodzi o życie. Aby nie popaść w przesadę, warto zapoznać się ze sloganem umieszczonym na drzwiach stowarzyszenia radiestetów w Warszawie. Głosi on: *„Ludzie, nie dajmy się zwariować, od promieniowania żył wodnych nikt nie ginie na miejscu"*.

Jest to pewnego rodzaju środek obronny przed masowym napływem osób, które chciałyby natychmiast przeprowadzić radiestezyjną ekspertyzę swojego mieszkania. Nie da się jednak powiedzieć, że jest to przejaw mody. To także potrzeba chwili — zdrowy odruch samoobrony człowieka zagrożonego dziś już nie tylko przez szkodliwe działanie przyrody przez bardziej lub mniej znane promieniowanie, ale i przez narastające skażenie środowiska naturalnego, nowoczesną techniką i technologią, czego przykładem może być chociażby budownictwo wielkopłytowe wykorzystujące jako materiał pyły podymnicowe.

W tym kontekście mocniej rysuje się główne zadanie, jakie ma do spełnienia współczesna radiestezja — jest to ochrona środowiska naturalnego i człowieka żyjącego w tym środowisku. O tym natomiast, jak się chronić przed szkodliwym promieniowaniem żył wodnych, będzie mowa w kolejnym odcinku.

KRZYŻÓWKA NR 7

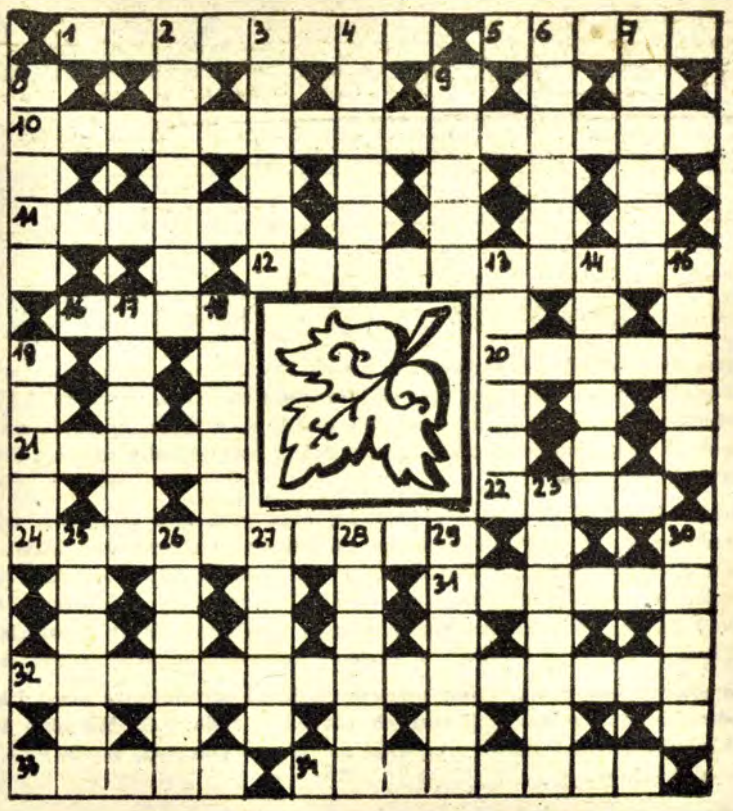

POZIOMO: 1) autor „Siłaczki", 5) języczek u broni palnej, 10) postanowienie, wykonanie czegoś, 11) z rodziny drozdów, 12) fotel — łóżko, 16) muzeum, jedno z najbogatszych na świecie, 20) owoc fasoli, 21) brydżowa buchalteria, 22) kamień ozdobny albo rodzaj batystu, 24) w ekwipunku komandosa, 31) oddziela ją Morze Karaibskie od Atlantyku, 32) wahanie, niepewność, 33) urządzenie zaporowe dzielące dwa zbiorniki wodne, 34) sarmacki nauczyciel.

PIONOWO: 2) nad Wisłokiem, 3) na lufie albo na szyi, 4) gra z kulami, 6) skrajna kromka chleba, 7) sprzysiężenie, 8) na stadionie lub w kiosku, 9) dla zabobonnych, 13) skupia hazardzistów, 14) słynny Pablo, 15) lasso, 17) mrzonka, 18) po zżętym zbożu, 19) krzewinka z fioletowym kwiatem, 23) pokarm, danie, 25) lok, 26) sprzyja turystyce, 27) rarytas, przysmak, 28) biegłość nabyta przez długą praktykę, 29) nakłanianie, 30) rogaty ssak.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 25 bm.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 5

POZIOMO: 1) ekloga, 5) kimono, 8) Sława, 9) rybałt, 10) nektar, 11) miara, 12) nizina, 15) Łukasz, 18) gazela, 21) kaliko, 24) radża, 26) ikrzak, 27) kabała, 28) arena, 29) termin, 30) odnoża.

PIONOWO: 1) ekran, 2) okapi, 3) astma, 4) dama, 5) kanał, 6) makak, 7)obraz, 13) iwa, 14) Nil, 16) Ufa, 17) sok, 18) gwint, 19) enzym, 20) arkan, 21) kakao, 22) Lubin, 23) obawa, 25) dren.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 5, drogą losowania nagrody otrzymują: pani **Władysława Obrzut** z Rabki oraz pan **Franciszek Pochrzęst** z Wielkich Popowic. Gratulujemy!

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury". Olsztyn 2. skrytka 336.

ŁUKASIK Wiesław, zam. Nowy Targ, Szaflarska 142/105, zgubił wkładkę zaopatrzenia 210132, wydaną przez Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale" w Nowym Targu.

ZBOROWSKI Tadeusz, zam. Nowy Sącz, Królowej Jadwigi 72, zgubił wkładkę zaopatrzenia 227803 wydaną przez Urząd Miejski, Nowy Targ. D-46002

FĄFROWICZ Janina, zam. Nowy Targ, Nowa 19, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr 227733, dla dzieci: Wacława — 247400, Marii — 227734, Joanny — 227735, Magdaleny — 227737, wydane przez Urząd Miejski Nowy Targ.

NACHMAN Ryszard zam. Krynica, Świerczewskiego 10, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 376474, wydaną przez Zjednoczone Zespoły Gospodarcze — Mszana Dolna.

STANCZAK Marian, zam. Kokuszka 18, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 410728, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej. D-45004

WĘGRZYN Stefania, zam. Jodłownik 127, zgubiła wkładkę zaopatrzenia 379939 wydaną przez Urząd Gminy w Jodłowniku.

FĄFROWICZ Janina, zam. Nowy Targ, Nowa 19, zgubiła wkładki zaopatrzenia: 227733, dla dzieci: Wacława 247400, Marii 227734, Joanny 227736, Magdaleny 227737, wydane przez Urząd Miejski — Nowy Targ. D-31177

DYREKCJA MUZEUM OKRĘGOWEGO w NOWYM SĄCZU

uprzejmie zawiadamia

że w dniach od 8. 02. (wtorek) **do 28. 02. 1983 r.** (poniedziałek), **ekspozycja stała Muzeum Okręgowego w Domu Gotyckim przy ul. Lwowskiej 3,** BĘDZIE NIECZYNNA DLA ZWIEDZAJĄCYCH z powodu okresowego przeglądu zbiorów.

Równocześnie informujemy, że w godzinach otwarcia Muzeum, czynna będzie jedynie wystawa czasowa pt.: **„Budownictwo drewniane w Polsce w fotografii Jana Świderskiego".**

KURZYDŁO Aniela, zam. Nowy Sącz, Kołłątaja 18/20, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 003791, wydaną przez Urząd Miejski — Nowy Sącz. D-31191

MATLĄG Stanisław, zam. Limanowa, Leśna 55, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 354390, wydaną przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej — Limanowa. D-46001

KULA Stefania, zam. Nowy Targ, Tetmajera 13, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 200959, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Targ. D-31200

PNIACZEK Urszula, zam. Chabówka 8, zgubiła wkładkę zaopatrzenia 421596 oraz dla córki Agnieszki 421599 wydaną przez PKP Stacja Chabówka.

KONIK Zofia, zam. Pogorzany 23, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 270381 wydaną przez Urząd Gminy w Jodłowniku. D-31198

KONSTANTY Tekla, Nowy Sącz, Kr. Jadwigi 21/6 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 00220, wydaną przez Urząd Miejski — Nowy Sącz. D-31197

GIL Genowefa, zam. Nowy Sącz, Zawiszy Czarnego 57a, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 014926, wydaną przez Urząd Miejski — Nowy Sącz. D-31196

ZOŁĄDEK Maria, zam Gruszowiec 62, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 735964, wydaną przez Rzemieślniczą Spółdzielnię Pracy „WISPOL" w Krakowie oraz dla matki Józefy Miśkowiec nr 439866, dla brata Bronisława Miśkowca nr 439867 (adres jak wyżej) wydane przez Urząd Gminy w Dobrej. D-31193

DYREK Władysław, zam Przyszowa 53, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 526176, wydaną przez Urząd Gminy w Łukowicy.

JAWOR Genowefa, zam Męcina 214, zgubiła wkładki zaopatrzenia: 337050, dla córki Małgorzaty 337051, syna Jarosława 337052, córki Anny 337053, syna Wiesława 337054 syna Pawła 337055 syna Andrzeja 337066, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. D-31195

GÓRKA Urszula, zam. Pisarzowa 84, zgubiła wkładkę zaopatrzenia 340731, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej.

NIEMAS Marian, zam. Wyskitna 48 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 280863 wydaną przez Urząd Miast i Gminy Grybów.

JABŁOŃSKI Tadeusz, zam. Łazy Biegonickie 23, zgubił wkładkę zaopatrzenia dla żony Marii nr 036649, wydaną przez PKP Rejon Budynków — Nowy Sącz.

SALAMON Teresa, zam. Nowy Sącz, Konopnickiej 32A/15, zgubiła wkładkę zaopatrzenia 000945 wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-31189

LEŚNIAK Leszek, zam. Nowy Sącz, Nawojowska 15/1, zgubił wkładkę zaopatrzenia 038187, dla córki Agnieszki 038188, dla syna Mariusza 038197, wydane przez PKP — Nowy Sącz — Grupa Robót Energetycznych.

SZCZYPUŁA Barbara, zam. Nowy Sącz, Broniewskiego 16/2, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 083542, dla syna Grzegorza 083543, dla syna Marcina — 083544 wydane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego — Nowy Sącz D-31178

LACHOR Stanisław, zam. Kłodne 102, zgubił wkładkę zaopatrzenia 023771, wydaną przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego — Nowy Sącz. D-31187

TOKARZ Bernard, zam. Nowy Sącz, Barska 112, zgubił wkładę zaopatrzenia nr 069179, wydaną przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne — Nowy Sącz. D-31185

WIĘCŁAWEK Zofia, zam. Łącko 60, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 191493, wydaną przez Garbarsko-Futrzarską Spółdzielnię Pracy „Beskid". Stary Sącz.

BOCHEŃSKI Jan, zam. Nowy Sącz, Żółkiewskiego 1, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 047067, wydaną przez Nowosądecki Kombinat Budownictwa — Nowy Sącz.

GALARA Bronisława, zam. Nowy Sącz, Krakowska 79, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 003990, wydaną przez Urząd Miejski — Nowy Sącz. D-31182

KUBISZ Maria, zam. Łyczana 54, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 074666, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu. D-31181

DUDEK Maria, zam. Długołęka 86 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 061335, wydaną przez Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe w Nowym Sączu. D-31180

JANIK Maria, zam. Wysokie 82, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 336321, wydaną przez Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu — Limanowa. D-31188

ŁUKASIK Wiesław, zam. Nowy Targ, Szaflarska 142/105, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 210132, wydaną przez Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale" w Nowym Targu.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny) Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok 58 telefon: 22-32-08, 22-75-88 wewn 238, telex: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2

na ekranie TV

18 II — 24 II 1983 r.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Dla 2 zmiany. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Kino waszych rodziców". 16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym". 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym". 17.45 Aktualności agencji Artel. 17.50 Znaszli ten kraj — w kręgu legendy. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Fred, postrach kotów". 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Ekran wspomnień: „Liliowa akcja" — melodramat produkcji węgierskiej. 22.00 Program publicystyczny. 22.30 Dziennik. 22.50 Kontakty — program publicystyczny.

PROGRAM II

16.20 Program dnia. 16.25 Język francuski. 16.55 „Portrety ludzi wsi". 17.25 Teatr Telewizji — Kazimierz Zalewski: „Przed ślubem" (komedia). 18.50 Renty, emerytury — odpowiedzi na listy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ekran" — magazyn konsumenta. 20.40 „Piątek z muzyką" — film muzyczny TP poświęcony Chopinowi. 21.40 Wieczór filmowy: „Eisenstein — artysta, myśliciel" (2); „Iwan Groźny" (2); „Spisek bojarów"; „Gustaw nie zapomina" — animowany film prod. węgierskiej.

SOBOTA

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce" — program red. rolnej. 9.00 „Sobótka": klub czarnego krążka — srebrne łyżwy; coś ze sznurka; klub „Budzika"; piosenki z plecaka oraz film z serii „Załoga G". 10.30 Sportowy sposób na zimę. 11.00 „Bałamut" — komedia prod. ZSRR. 12.30 Wybrane z tygodnia. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Żołnierski los" — wojskowy film dok. 14.00 „Siedem anten". 15.00 Dziennik. 15.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie" (7) — „Życie wielkiej rzeki". 16.00 Filmy Harolda Lloyda: „Gwałtu co się dzieje" — komedia prod. USA. 17.25 „Kamery na sport". 18.00 Program publicystyczny. 18.50 Dobranoc: „Reksio". 19.00 „Z kamerą wśród zwierząt" — „Nowi lokatorzy" (cz. 2). 19.30 Dziennik. 20.15 Pagart przedstawia: „Jestem piosenką" — Tereza Kesovija — recital jugosłowiańskiej piosenkarki. 21.00 „Zawsze po 21-szej". 21.30 Wiadomości sportowe. 22.00 Dziennik. 22.20 „Życie Kamila Kuranta" (2) dramat społ.-obyczajowy TP.

PROGRAM II

8.30 „Dwójka" dla drugiej zmiany. 10.30 NURT — przykłady zastosowań funkcji trygonometrycznych. 11.00 NURT — UNESCO i środki masowego oddziaływania. 11.30 NURT — drogi współczesnego teatru.

STUDIO-2

14.00 Kryminalne Studio-2 wita w sobotę. 14.10 Goście Studia-2. 14.15 „Poszukiwanie przestępcy" (1). 14.25 „07 zgłoś się" — odcinek serialu prod. polskiej i spotkanie z reż. K. Szmagierem oraz B. Cieślakiem. 15.25 Kryminalne tango i inne piosenki. 15.35 Portret pamięciowy. 15.50 „Napad" — reportaż filmowy. 16.10 „Poszukiwanie przestępcy" (2). 16.20 Kryminalne tango i inne piosenki. 16.30 Wizyta w zakładzie kryminalistyki. 16.50 Goście Studia-2. 17.00 Wykrywacz kłamstwa i termowizja. 17.10 Kryminalne tango i inne piosenki. 17.20 „Poszukiwanie przestępcy" (3). 17.30 Wspomnienia detektywów. 17.45 „Paryscy mohikanie" (2) — serial produkcji CSRS. 18.40 „Czyje to rzeczy?" 18.50 Zagadka kryminalna dla telewidzów. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2. 21.00 Filmoteka narodowa: „Jak rozpętałem II wojnę światową" (1) — film prod. polskiej. 22.25 Poszukiwanie przestępcy (4). 22.35 „J. J. Kalibabka — znawca miłości" — reportaż filmowy. 23.10 „Czas dopisał ciąg dalszy" — post scriptum do reportażu. 23.20 Gość Studia-2. 23.30 Kryminalne tango i inne piosenki.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 Wiedza naszą szansą. 7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa. 7.50 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 „Tydzień" — magazyn red. rolnej. 8.55 Program dnia. 9.00 „Teleranek" oraz film z serii „Arabela" (7) — „Bajki idą do archiwum". 10.20 Antena. 10.35 „Hollywood" — „Cuda kamery" — (ostatni odcinek serialu dok.). 11.30 „Z tygodnia na tydzień". 12.00 W południe — start. 13.00 Telewizyjny koncert życzeń. 13.45 Galerie świata — Ermitaż (18) — arcydzieła malarstwa francuskiego. 14.15 „Kraj za miastem" — program red. rolnej. 14.40 Teatr dla dzieci: „Od przysłowia do przysłowia" — „Nie rozwiejesz mgły wachlarzem". 15.15 Losowanie Dużego Lotka. 16.00 Dziennik i reportaż DT. 16.30 „Legenda o królu Arturze" (4) — film hist.-kostiumowy prod. angielskiej. 17.30 Program publicystyczny. 18.30 Studio sport. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i magazyn „Świat". 20.15 „Martin Eden" (2) — film obyczajowy TV włoskiej. 21.30 Sportowa niedziela. 21.50 Śpiewa Krystyna Prońko — prezentacja najnowszych nagrań. 22.20 „Joseph Benjamin Hutto" — koncert murzyńskiego wokalisty i gitarzysty bluesowego.

PROGRAM II

8.55 Program dnia. 9.00 „Martin Eden" (2) — film obyczajowy TV włoskiej (wersja dla niesłyszących). 10.00 Międzypaństwowy mecz bokserski Polska — NRD. 12.00 Reforma po starcie. 13.00 „Z koszar i poligonów" — program wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 „Spotkania" — książka międzynarodowa.

STUDIO—2

14.30 Studio—2 wita w niedzielę. 14.35 Narodowe centrum przyrodnicze (1) — telekonferencja Studia—2. 14.55 Kalejdoskop filmowy Kino—Oko: „Ich bronią była kamera" — „Za obronę Stalingradu" — filmy prod. ZSRR. 15.50 Narodowe centrum przyrodnicze (2) — telekonferencja Studia—2. 16.20 Bractwo Żelaznej Szekli. 16.50 „Na autostradzie" — węgierski program rozrywkowy. 17.10 Narodowe centrum przyrodnicze (3). 17.40 Poznańska orkiestra rozrywkowa przedstawia: „Przeboje świata". 18.10 „Bądźmy zdrowi" — „Na zdrowie?". 18.30 Stereo i w kolorze — recital pianistyczny Karola Radziwonowicza. 19.30 Dziennik. 20.15 „Bądźmy zdrowi" — lekarze odpowiadają na pytania telewidzów. 20.25 Studio sport w Studiu—2. 21.15 „Dom" (3) — serial prod. polskiej. odc. pt. „Warkocze naszych dziewcząt będą białe". 22.40 Wiadomości Dziennika w Studiu—2. 22.50 „Gwiazdy, gwiazdki, gwiazdeczki" — prezentuje OT Wrocław.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR — hodowla zwierząt. 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 15.25 NURT — rzeczpospolita dziecięca. 15.55 Program dnia. 16.00 „Zwierzyniec i nie tylko". 17.00 Dziennik. 17.20 „Brzegi" (4) — serial filmowy, prod. ZSRR. 18.25 „Echo stadionów". 18.50 Dobranoc — „Mój przyjaciel Martyn". 19.00 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Telewizji — Jerzy Broszkiewicz: „Imiona władzy". 22.05 Program publicystyczny. 22.35 Dziennik — 24 godziny. 22.55 Kronika Uniwersjady.

PROGRAM II

17.30 Program lokalny. 18.00 Telewizyjna lista przebojów. 18.30 Reportaż. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Bliżej sąsiadów". 21.40 „Studio Bałtyk". 22.20 Program rozrywkowy.

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 8.10 Język polski, kl. 2 lic. 9.00 Język polski, kl. VI. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Klan Cameronów" (3). 11.00 Opowieści Szymona Kobylińskiego (kl. 2). 11.55 Historia, kl. III i IV lic. 12.50 Język polski, kl IV lic. 13.30 TTR — język polski, sem. IV. 14.00 TTR — matematyka, sem. IV 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów: „Latający holender". 16.30 Dla dzieci: „Skakanka". 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino". 17.45 Program publicystyczny. 18.10 „Interstudio". 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc „Dziwne przygody Koziołka Matołka". 19.00 Chopin w Żelazowej Woli — transmisja uroczystego koncertu w rocznicę urodzin kompozytora 19.30 Dziennik. 20.15 „Klan Cameronów" (3) serial TV angielskiej. 21.15 Program publicystyczny. 22.00 Kronika Uniwersjady. 22.15 Festiwal muzyki Roberta Schumanna w Poznaniu — recital Ewy Podleś i Jerzego Marchwińskiego. 22.45 Dziennik — 24 godziny.

PROGRAM II

16.15 Język rosyjski (19). 16.50 Język angielski (dla zaawansowanych (8). 17.20 Telewizja Poznań na antenie „dwójki". 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Poznań na antenie „dwójki". (cd). 22.00 „Życie Kamila Kuranta" (powt. z 20. 02. br.). 22.50 Kwadrans z Artelem.

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR — język polski, sem. 4. 6.30 TTR — matematyka, sem. 4. 8.10 Fizyka, kl. 7. 9.00 Muzyka, kl. 2. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Miłość od drugiego wejrzenia". 11.00 Praca — technika, kl. 2. 11.55 Fizyka, kl. 8. 12.00 Reforma po starcie. 13.30 TTR — historia, sem. 2. 14.00 TTR — matematyka, sem. 2. 15.25 Nurt — składanie jednokładności i izometrii. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Krąg" — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków: „Tik — tak". 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka. 17.35 „W świecie ciszy". 17.55 Program publicystyczny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc, „Detektyw Ćwiek". 19.00 „Armia Radziecka" — film dok. 19.30 Dziennik. 20.15 „Manewr taktyczny" — film prod. ZSRR. 21.55 Program publicystyczny. 22.40 Program artystyczny 23.00 Dziennik.

PROGRAM II

16.20 Język francuski (19). 16.50 Język angielski dla zaawansowanych (8) 17.20 Program dnia. 17.25 „Miłość od pierwszego wejrzenia" — film obyczajowy prod. CSRS. 18.50 „Rosyjskie chusty" — film dok. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Khiangyang Kkish — znaczy: Góra Narożna" — polski film dok. o polskiej wyprawie w Himalaje. 20.55 Tereza Kesowija — program rozrywkowy. 21.30 Poczet aktorów polskich — Jan Kurnakowicz. 22.10 Dialogi polityczne. 22.50 Kronika Uniwersjady.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — historia, sem. 2. 6.30 TTR — matematyka, sem. 2 .8.10 Zoologia, kl. 7 — ryby. 9.00 Praca — technika, kl. 2 — elektrotechnika. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Telefon 110". 11.50 Sprawy 15-latków, kl. 8. 12.50 Język polski, kl. 3 i 4 lic. 13.30 TTR — fizyka, sem. 4. 14.00 TTR — wskazówki metodyczne, sem. IV. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów: czwartek TDC — o tobie, o innie, o nas — dowód tożsamości oraz film „Dżokej Monika" (8) 17.00 Dziennik. 17.20 „Aut" — program reporterów. 17.40 Telewizyjny inf. wydawniczy. 17.55 Program publicystyczny. 18.15 „Poligon". 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc „Sławny myśliwy Otto". 19.00 „Sonda". 19.30 Dziennik. 20.15 „Telefon 110": „Doskonałe alibi" — film TV NRD 21.55 „Pegaz". 22.55 Dziennik. 23.15 Kronika Uniwersjady.

PROGRAM II

15.55 Język angielski dla zaawansowanych (8) 16.25 Język rosyjski (19) 16.55 Program dnia. 17.00 „Historia jednej książki". 17.40 „Z muzyką w zabytkach" — Romuald Tesarowicz w dworku w Sieniawie. 18.20 „Mówić nie mówić" — dokumenty. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką: Beethoven. 20.50 „Kulisy i sensacje sportu". 21.05 Piosenki na zamówienie. 21.45 „Osądźmy sami" (1). 22.25 Recital zespołu SBB. 22.45 „Osądźmy sami" (2). 22.55 Kwadrans z Artelem.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

sualnego. Myślę tu o zbiorowych napadach nastolatków na dziewczęta i kobiety dorosłe w celu obejrzenia ich, a nawet zgwałcenia. Motorem tych poczynań jest między innymi bardzo wysokie napięcie seksualne, a hamulce psychiczne u chłopców ze środowisk mało kulturalnych nie działają prawidłowo.

Oglądając sprawozdania filmowe dotyczące zbiorowych gwałtów zastanawiałam się, czy w wielu wypadkach „ofiary" gwałtu indywidualnego lub zbiorowego nie są tak samo winne zaistniałej sytuacji jak gwałciciele, a w ostatecznym efekcie tylko bardziej pokrzywdzone? Może nawet słowo „winna" w stosunku do dziewczyny nie jest słuszne, raczej należy się ono rodzicom i wychowawcom.

Za czasów naszych mam i babek było nie do pomyślenia, żeby młoda dziewczyna udawała się z przygodnie poznanym mężczyzną na spacer, do lokalu czy w miejsca odludne. Osławione „przyzwoitki" tamtych czasów, wysyłane przez rodziców dla towarzystwa córki spotykającej się z młodym człowiekiem, miały zapobiec nieoczekiwanym agresjom fizycznym ze strony mężczyzny.

Dziś śmiejemy się z tego. Dziewczęta chodzą z mało znanymi chłopcami na wycieczki, pozwalają się podrywać na ulicy nie znanym mężczyznom, zgadzają się na pójście z nimi do obcego mieszkania czy do lasu. Wydaje im się, że są to objawy postępu i nowoczesności, a nie karygodnej lekkomyślności. Rodzice, niestety, również nie zdają sobie często sprawy z niebezpieczeństwa takiego postępowania i nie uprzedzają dziewcząt o grożących im konsekwencjach.

Chłopak nie ma wpływu na wysokość swojego napięcia seksualnego, ale dziewczyna powinna wiedzieć, że każda sytuacja z wyżej wymienionych staje się dla niego jawną propozycją do „gwałtu", i jeżeli nie chce być zgwałcona, nie powinna dawać po temu okazji.

Niestety, gdy analizuje się dokładnie sprawozdania sądowe i prasowe na ten temat, w przeważającej większości wypadków stwierdzamy zgodę dziewczyny na pójście do mieszkania, do lasu czy odludne miejsca z przed chwilą poznanym chłopcem.

Sądzę, że szeroka popularyzacja wiedzy o procesach fizjologicznych zachodzących w wieku młodzieńczym w organizmie chłopców i dziewcząt powinna dać w efekcie ostrożniejsze korzystanie przez dziewczęta z wywalczonej z trudem równości wobec chłopców.

W dziedzinie seksu postęp i zrównanie praw dziewcząt i chłopców wyprzedziły znacznie wiedzę o niewzruszonych prawach rządzących przemianami fizycznymi i psychicznymi w organizmie młodzieży i pozostawiły dziewczęta w jakimś sensie bezbronne, narażone na agresję seksualną. Chłopców natomiast poniesionych napięciami seksualnymi, bardzo gwałtownymi w tym wieku, zwykła lekkomyślność dziewcząt naraża na kompromitację, kary sądowe i niejednokrotnie wykolejenie się z drogi prawidłowego rozwoju już w latach młodzieńczych.

Oczywiście rozważania moje nie dotyczą młodocianych bandytów, napadających podstępem i siłą kobiety zupełnie przypadkowe. Chodzi mi tylko o smutne konsekwencje, wynikające z nieprzezorności dziewcząt oraz nadmiernej agresywności seksualnej chłopców.

Dziewczyna w okresie dojrzewania i rozwoju między trzynastym i siedemnastym rokiem życia w przejawach swej uczuciowości jest już w pełni kobietą. Jej kobieca struktura psychiczna dominuje przez całe życie nad fizyczną stroną przeżyć. Już w wieku szkolnym niańczy lalki, kotki, pieski i matkuje całemu światu. Z chwilą gdy w orbicie jej zainteresowań uczuciowych znajdzie się chłopiec, pojawia się pragnienie zagarnięcia go dla siebie na stałe. Podświadomy instynkt macierzyński z tendencją do stworzenia własnego gniazda widać w czułych nazwach nadawanych często chłopcu: „mój chłopak", „mężuś", „tatuś" itp., zdradzających nastawienie „rodzinne" młodej dziewczyny.

W tym układzie miłość młodzieńcza przed siedemnastym rokiem życia jest od zarania źródłem konfliktów i nieporozumień. Chłopiec — jak już pisałam — szuka w sposób mniej lub bardziej zręczny obiektu do rozładowania napięcia fizycznego, dziewczyna rozsnuwa w wyobraźni całe poematy miłości i wierności. Szuka ona zrozumienia, oparcia i przyjaźni u chłopca, nie mając najmniejszego pojęcia, że wszystko to jest nieosiągalne w tym wieku i w tym układzie. Nierzadko rozczarowania uczuciowe prowadzą do kompleksów i zaburzeń w prawidłowym rozwoju psychicznym albo do wyciągnięcia wniosku jak autorka listu cytowanego poprzednio: że widocznie wszyscy chłopcy są tacy, wobec czego trzeba się pogodzić z rzeczywistością i ustąpić, chociaż konsekwencje będą ciążyły, niestety, tylko na niej.

(Ciąg dalszy za tydzień)

CZEKANIE NA POLSKĄ KREW

Są ludzie, którzy sądzą, że prasa na Zachodzie jest niezależna i wolna od fałszu. Są ludzie wierzący radiostacjom polskojęzycznym nadającym swe programy z Monachium i Waszyngtonu.

Biuro prasowe naszego rządu zebrało obszerną dokumentację różnych głosów o Polsce opublikowanych w roku 1982 na Zachodzie. Oddajemy pod osąd Czytelników bogaty zestaw tych głosów. Czy to jest prawda o naszym kraju? Czy raczej wojna propagandowa prowadzona przez oszustów?

*

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego w prasie zachodniej rozpoczął się festiwal horroru. Bernard Lecomte z paryskiego „La Croix" w alarmistycznym artykule „Gdzie oni są?" pisze, że *„aresztowania dotknęły co najmniej 40—50 tysięcy osób"*, lecz *„powstaje pytanie, gdzie się podzieli ci wszyscy więźniowie? Polska zimą nie przypomina Chile i kwestia wykorzystania stadionów (na więzienia) nie wchodzi w rachubę. Świadectwo osób dobrze obznajomionych z infrastrukturą penitencjarną w Polsce wskazuje, że nie ma w Polsce miejsca, gdzie można by w ciągu dwu dni zamknąć taką liczbę osób. Według pewnych pogłosek miały ponoć zostać otwarte dwa obozy. — jeden w Warszawie, a drugi na Helu koło Gdańska"*.

Francuski dziennikarz jeszcze bardziej puszcza wodze fantazji: *„Jedna hipotezd mrozi krew w żyłach"*, bo może to *„samoloty Antonowa zabrały część tych 45 tys. daleko, bardzo daleko od Polski..."*

W tych samych dniach szwedzka „Aftonbladet" napisała, powołując się na... BBC, że *„15 tys. młodych Polaków zamknięto w dwóch potężnych obozach"*. Francuska agencja AFP — doniosło radio RFI cytując wiarygodne źródło w Warszawie — informuje „z innego źródła uznanego za dobre", że liczba aresztowanych działaczy „Solidarności" i intelektualistów przekracza 50 tys. **Makabryczna impreza propagandowa odbyła się w Paryżu. Uczczono na niej pamięć rzekomo „zamordowanego" doradcy „Solidarności", Tadeusza Mazowieckiego, którego „uśmiercono" m.in. w „informacji" agencji AFP, aby efektowniej zilustrować rzekome masowe akty terroru „władz stanu wojennego". Gazeta „Liberation" poświęciła „śmierci" Mazowieckiego nawet artykuł wstępny,** „La Croix" podał pod wielkim tytułem: *„Ponad 100 ofiar śmiertelnych w kopalniach na Śląsku"*.

Francuskie radio cytowało „doniesienia amerykańskiej agencji o świadectwie studenta amerykańskiego przybyłego z Polski do Wiednia", który autorytatywnie oświadczył, że w Nowej Hucie *„w ubiegłą środę część żołnierzy przeszła na stronę strajkujących"*. Brytyjska BBC tego dnia poinformowała: *„według niepotwierdzonych, ale częstych informacji, niektóre oddziały wojska na południu Polski odmówiły użycia sił wobec strajkujących"*.

Brytyjski „Daily Telegraph" informował, że *„szeroko mówi się o ponad 200 przypadkach śmierci w walkach, liczbę aresztowanych określa się na 45 tys., a też nieustannie pojawiają się pogłoski o obecności żołnierzy rosyjskich w polskich mundurach na ulicach miast"*. Austriacki „Kurier" ustalił, że planowane jest użycie obcych wojsk w Polsce: *„Rosjanie przeciw stoczniowcom, a żołnierze z CSRS przeciw górnikom"*. Akcja miała nastąpić 26 grudnia, czyli w drugi dzień Bożego Narodzenia.

Kolaborant zachodnioniemieckich pism (oraz częsty prelegent „Radio Free Europe") Tadeusz Nowakowski we „Frankfurter Allgemeine Zeitung" usłużnie podrzucił nacjonalistom w RFN porównanie: *„To co się dzisiaj dzieje w Polsce nierzadko przypomina okupację hitlerowską w Generalnej Guberni. Tuziny intelektualistów musiało spędzić całą noc na powietrzu przy temperaturze minus 12 stopni C w pobliżu Szczecina"*. Dodajmy, że „noc na mrozie", a nawet „oblewanie wodą internowanych", trzymanie ich „całymi dniami w namiotach" lub „na podwórkach więzień" (tak pisał paryski „Le Monde"), należało do standardowych wiadomości „wolnej prasy".

BBC wynalazła we Wrocławiu *„dziesiątki osób trzymanych w nocy na mrozie i polewanych wodą co pewien czas"*. Trąbiła także o *„tysiącach uwięzionych obywateli umieszczonych na poligonach pod namiotami, w nieogrzewanych domkach campingowych w ośrodkach turystycznych na Mazurach, w specjalnie przygotowanych obozach wojskowych np. na Helu"*.

John Smalldon w angielskim „Daily Telegraph" poświęcił w styczniu 1982 r. cały pseudoreportaż insynuacjom, że milicja siłą jakoby zabiera *„dzieci matkom, których mężowie ukrywają się"*. Jego zdaniem w Warszawie są podobno *„dwa domy dziecka wypełnione całkowicie tylko dziećmi siłą zabranymi matkom"*. *Internowani*, pisze autor, cierpią głód i zimno, a *„teraz ich gdzieś wywożą. Nie wiemy gdzie i mamy nadzieję, że nie do Rosji"*.

Natężenie kłamstwa dywersyjnej „Radio Free Europe" było odpowiednio większe. Dodajmy jeszcze że austriacka „Arbeiter — Zeitung" poinformowała, że *„Andrzej Wajda znajduje się w obozie dla internowanych"*.

A propos Andrzeja Wajdy, to londyński „Times" w artykule Davida Robinsona napisał — a rządowa BBC rozpowszechniła to w eterze — że zważywszy na charakter swych filmów, *„będzie on musiał stanąć przed sądem. Przypuszcza się, że aresztowano go tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Następnie zwolniono, potem znowu aresztowano i zwolniono"*.

Istna kołomyja z tym Wajdą, który wraz z innymi rzekomo internowanymi kolegami, na początku 1982 r. udał się na roczny pobyt do Paryża.

Michael Dobbs, korespondent „Washington Post", napisał w styczniu 1982 r., że wie od swych „informatorów", iż w kopalni „Wujek" kobiety *„wieszały różańce na lufach dział czołgów"* i odrzucały w ZOMO-wców *„bomby gazowe i ci musieli walczyć na dwa fronty"*, tzn. z kobietami i z górnikami. *„Górnicy powrócili teraz do pracy"* — przyznał łaskawie korespondent „Washington Post" — *„ale produkcja jest minimalna"*. To samo twierdził korespondent „Christian Science Monitor", bo *„ludzie zjeżdżają do pracy, ale nie pracują"*.

Te pokrzepiające prezydenta Reagana wieści z dalekiej Polski popularyzował na cały świat rządowy „Głos Ameryki". A że już poczynając od 4 stycznia 1982 r. wydobycie dobowe w kopalniach Śląska było dwukrotnie wyższe niż w III kwartale 1981 r., tym gorzej dla faktów.

Szczyty dezinformacji i szerzenia zwykłych kłamstw o Polsce pobił w RFN reakcyjny koncern prasowy Springera. Prasa springerowska podpowiadała swym czytelnikom, że Polacy mają skłonności do anarchii i do antypaństwowych działań, są niezdolni do realistycznego myślenia zgodnego z wymogami geopolityki. Naszym socjalistycznym sąsiadom komentatorzy „Die Welt" i innych gazet tego koncernu podpowiadali, że Polska... nie jest pewnym partnerem i sojusznikiem w Układzie Warszawskim. Sugerowano także, żeby zastanowić się, czy nie można by za udzielone kredyty wziąć w „zastaw" polskie Ziemie Zachodnie i Północne.

Londyński „Times" przedstawiał relację swego przedstawiciela w stolicy Polski, Rogera Boyes'a, jak wygląda prawda o losie internowanych. Korespondent oznajmiał, że *„niestety oficjalne dane nie zgadzają się z ocenami zachodnich ambasad"*, a więc nie sposób im wierzyć. I rzeczywiście, ci i inni zachodni korespondenci — wbrew podawanym im danym — kontynuowali swój proceder dezinformacji twierdząc, że jakoby *„liczba aresztowanych dochodziła do 50 tys."*

Boyes zastanawiał się *„jak taką liczbę mogłaby upilnować milicja i wojsko, w co powątpiewają zachodni eksperci wojskowi?"* A gdzie są „liczne obozy"? — zapytuje jeszcze w lutym 82 paryski „Le Journal du Dimanche" — i odpowiada autorytatywnie, powołując się *„na przecieki z pewnego ministerstwa"* w Warszawie, że wiadomo tylko, że znajdują się *„najczęściej w lasach"* na pograniczu polsko-niemieckim i że *„panuje tam zimno"*. Był luty, a więc przynajmniej ta część reportażu była zgodna z prawdą: zimą w Polsce raczej nie ma w lasach upału.

Na nic nie zdało się podawanie przez oficjalnych przedstawicieli PRL danych o rzeczywistej liczbie internowanych, która, jak wiemy, w ciągu całego okresu stanu wojennego wyniosła 10 131 osób. Oczywiście nigdy nie było równocześnie internowanych więcej niż 5300 osób (na przełomie grudnia i stycznia 1982).

A jednak prasa i agencje zachodnie przez kilka miesięcy podsuwały czytelnikom i rządom dezinformujące i fałszywe dane, które następnie rządy krajów NATO prezentowały na spotkaniu KBWE w Madrycie.

(ciąg dalszy za tydzień)

MICHALINA WISŁOCKA (7)

SZTUKA KOCHANIA

Jeżeli dziewczyna ustąpi, to zwykle nie kończy się na jednym dowodzie miłości, idą za nim następne a potem ciąża. I co dalej?

A chłopiec, jeżeli uda mu się namówić do współżycia koleżankę w jego wieku, już w krótkim czasie stwierdza, że partnerka nie rozwinięta seksualnie — jest „zimna". Szybko się zniechęca, zarzucając jej oziębłość jak kalectwo niemalże, po czym szuka dalej łatwych zdobyczy. Jeżeli ma duży temperament, a nie spotka mądrej dziewczyny, utrwala się w jego życiu forma „mini-miłości" fizycznej i ubogiej. Nierzadko przechodzi on z takimi nawykami w wiek dojrzały i rozpoczyna karierę podrywacza „zaliczającego" dziewczyny i niezdolnego do miłości pełnowartościowej, złożonej nie tylko z więzów fizycznych, ale i uczuciowych.

Zdarza się, że męskie cechy charakteru u podrywaczy są słabiej wyrażone, ponieważ w swym rozwoju emocjonalnym pozostają oni nadal dziećmi i próbują uzyskać rekompensatę poczucia mniejszej wartości przez podkreślanie swej męskości wyłącznie w dziedzinie płci. Takim przypadkiem jest Don Juan, który dowodził stale swojej męskiej tężyzny w dziedzinie seksualnej, ponieważ nie był pewny swej męskości w sensie charakterologicznym (według E. Fromma).

Zdarzają się w tym wieku i inne sytuacje, gdy np. młody chłopiec szesnasto-, osiemnastoletni zetknie się z partnerką dojrzałą. Z pewnych względów pierwsze doświadczenia seksualne chłopca w takim układzie bywają korzystne. Nie może skrzywdzić swojej partnerki, ponieważ jest rozumniejsza od niego, a i przed niepożądaną ciążą potrafi się już kobieta dojrzała zabezpieczyć. Wyrobiona zaś seksualnie partnerka uczy swojego młodego przyjaciela, jak należy pieścić kobietę, aby mogła przeżywać sprawy seksualne w pełni. W ramach takiego kontaktu uczy się on pocałunków, pieszczot i wszelkiego rodzaju form miłości fizycznej, co pozwala mu zrozumieć, jak bogata i skomplikowana jest wrażliwość kobiecego ciała i nie sądzę, aby w przyszłych kontaktach z rówieśnicami uważał — że następnym dowodem miłości po pocałunku... jest stosunek.

Przygoda miłosna z kobietą dojrzałą jest dla chłopca jak gdyby pójściem na skróty, omija on długie i pracowite uczenie się miłości fizycznej wspólnie z rówieśnicą. Układ taki ma jedną zasadniczą wadę, nauka seksu bowiem nie idzie tu w parze z rozwojem uczuciowości, jest izolowana i zubożająca psychicznie. W miłości równolatków obydwoje dają z siebie wszystko i traktują się na serio, a kobieta dojrzała siłą rzeczy traktuje swego młodego kochanka trochę jak dziecko — pobłażliwie, nigdy jak równego sobie człowieka.

Istnieje opowieść grecka **Dafnis i Chloe**, napisana przez Longosa w II wieku. Opowiada ona przygody i historię miłości młodej pary niedoświadczonych pasterzy — Dafnisa i Chloe. W opowieści tej niepoślednią rolę odegrała dojrzała sąsiadka.

„Dafnisie! — zawołała sąsiadka. — Dziś w nocy dowiedziałam się od Nimf, że kochasz Chloe. We śnie opowiadały mi Nimfy o twoich łzach wczorajszych. I kazały mi przyjść ci z pomocą i nauczyć spraw miłości. Nie są to ani pocałunki, ani uściski, ani nawet to, co robią barany lub kozły. O nie! te nasze skoczki są znacznie bardziej słodkie. Trwają dłużej i dają więcej rozkoszy. Jeśli chcesz uwolnić się od zgryzot i znaleźć rozkosz, której szukasz nadaremnie, tedy, luby, zostań moim uczniem. Z miłości dla Nimf chętnie cię wszystkiego nauczę".

Związek dojrzałej kobiety i młodego chłopca, pomimo podobnie wysokiego napięcia seksualnego u obojga, jest nietrwały i zwykle umiera śmiercią naturalną z chwilą zaspokojenia głodu seksualnego przez chłopca. Od początku skazany jest na chwilowość, ponieważ w miarę dorastania chłopiec szuka partnerki o wspólnych zainteresowaniach i podobnym stylu życia.

Bywają również i niebezpieczne, a czasem zbrodnicze formy rozładowywania nadmiernego napięcia sek-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)